

Elli H. Radinger

MĄDROŚĆ WILKÓW

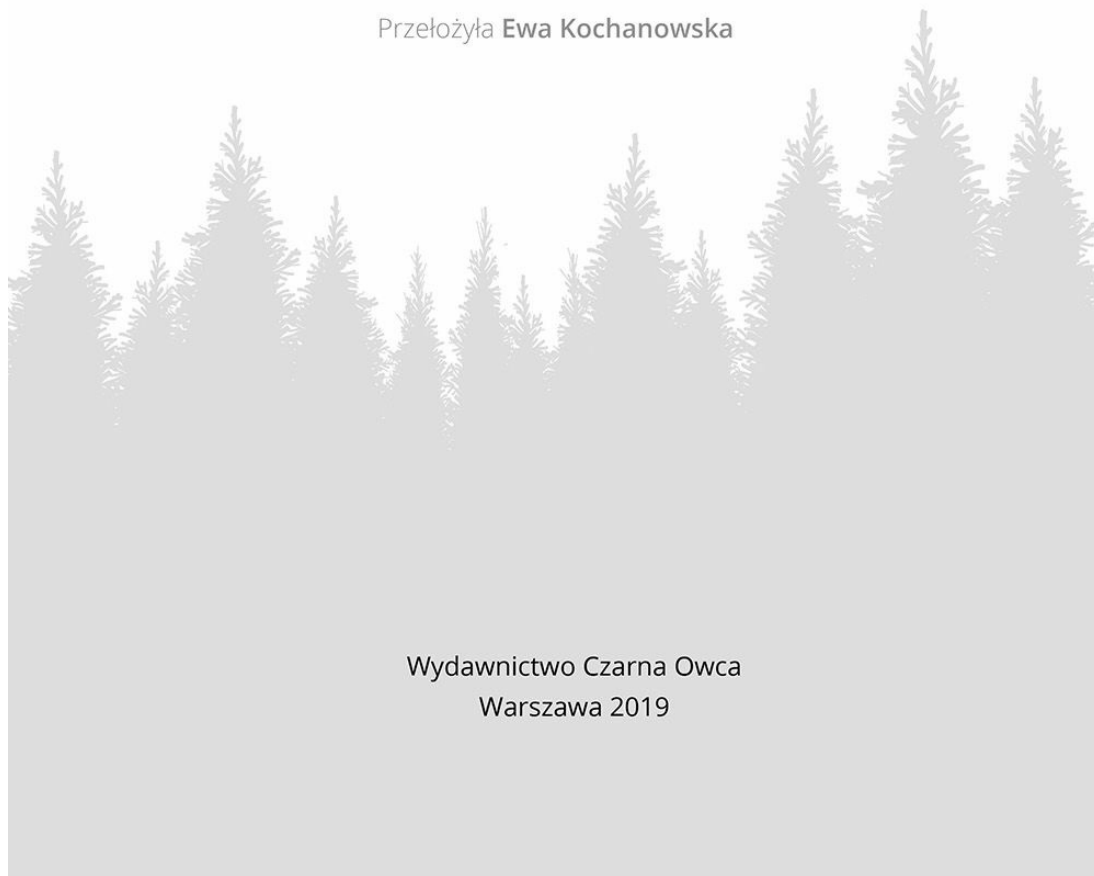


*O tym, jak myśleć i troszczyć się o siebie.
Zdumiewające fakty o zwierzęciu, które jest nam bliższe,
niż się wydaje*

Elli H. Radinger

MĄDROŚĆ WILKÓW

Przełożyła Ewa Kochanowska



Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2019

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

WPROWADZENIE

ZNACZENIE RODZINY

PRZYWÓDZTWO WEDŁUG WILKÓW

SIŁA KOBIET

MĄDROŚĆ WIEKU

SZTUKA KOMUNIKACJI

TĘSKNOTA ZA DOMEM

NO TO IDE

WYSTARCZAJĄCO NAJLEPSI PRZYJACIELE

SUKCES MOŻNA ZAPLANOWAĆ – WILCZYMI METODAMI

O TYM, KIEDY NALEŻY DZIAŁAĆ

ZABAWA ŻYCIA

KIEDY DOBRYM WILKOM PRZYTRAFIA SIĘ COŚ ZŁEGO

A TERAZ URATUJEMY ŚWIAT

WILCZA MEDYCYNA

O LUDZIACH I WILKACH

WITAJ, WILKU

EPILOG

ZAŁĄCZNIK RADY DLA WYBIERAJĄCYCH SIĘ NA WILCZE
WYPRAWY DO YELLOWSTONE I DO NIEMIEC

Podziękowania

ŹRÓDŁA

Przypisy końcowe

Tytuł oryginału: *Die Weisheit der Wölfe. Wie sie denken, planen, füreinander sorgen – Erstaunliches über das Tier, das dem Menschen am ähnlichsten ist*

Redakcja: Ewa Polańska

Konsultacja merytoryczna: Mikołaj Golachowski

Projekt okładki: Dana Maczyńska

Zdjęcia na okładce: Copyright © 2018 by Clément M. All rights reserved./ Unsplash.com

Zdjęcie autorki: © Sabrina Schäfer @eye-lens.de

Korekta: Beata Wójcik

Original title: *Die Weisheit der Wölfe. Wie sie denken, planen, füreinander sorgen – Erstaunliches über das Tier, das dem Menschen am ähnlichsten ist* by Elli H. Radinger

© 2017 by Ludwig Verlag, a division of Verlagsgruppe Random House GmbH, München, Germany.

Copyright for the Polish translation © by Ewa Kochanowska, 2018

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2019

Wydanie I

ISBN 9788380159242

Wydawnictwo

**CZARNA
OWCA**

www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Dla Andrei – zwanej też „Smarkulą”





Już zawsze będziesz odpowiedzialny za to, co oswoiłeś ¹.

ANTOINE DE SAINT-EXUPÉRY

WPROWADZENIE

Czyli jak pocałowałam wilka i poczułam, że wpadłam

Wszystko ma swój pierwszy raz. W wypadku mojej wyjątkowej relacji z wilkami były nawet trzy „pierwsze razy”: pierwszy pocałunek wilka, pierwszy dziki wilk i pierwszy niemiecki wilk.

Pierwszy wilczy pocałunek dostałam od Imba, sześciolatniego basiora wilka szarego w amerykańskiej zagrodzie badawczej dla wilków. Zostawiłam za sobą dawne życie samodzielnej adwokatką. Delikty karne, spory o czynsz i rozwody wywoływały we mnie coraz większą frustrację. Zamiast z zapałem przyczyniać się do zwycięstwa sprawiedliwości, męczyłam się na każdej rozprawie. Brakowało mi dystansu i twardości, cech niezbędnych do tego, by zostać dobrą adwokatką. Nie potrafiłam i nie chciałam tak spędzić reszty życia. Chciałam wreszcie spełnić swoje największe marzenie i połączyć miłość do pisania z fascynacją wilkami.

Bez wykształcenia biologicznego, ale za to z ogromną pasją

i optymizmem zgłosiłam swoją kandydaturę na staż w zakresie etologii wilków w zagrodzie badawczej Wolf Park w stanie Indiana w Stanach Zjednoczonych. Podczas rozmowy wstępnej kierownik badań, profesor Erich Klinghammer, wyjaśnił mi, że o zatrudnieniu praktykanta decyduje wyłącznie przywódca głównej watahy.

Ale jak się ubiega o staż u wilka? Na szczęście nie musiałam tańczyć ani śpiewać bądź też pokazywać sztuczek, jednak przysięgam, że nawet gdybym startowała do teleturnieju *Deutschland sucht den Superstar* [Niemcy szukają supergwiazdy]², nie byłabym bardziej zdenerwowana – chociaż właśnie ta emocja jest niewskazana podczas spotkania z wilkiem w zagrodzie. Jak mówił Klinghammer: „Musisz być zupełnie na luzie! On wyczuje twoje zdenerwowanie”.

No to spróbujcie być na luzie, gdy stoicie naprzeciwko pięćdziesięciokilogramowego, obrośniętego futrem kłębu mięśni, który przeszywa was na wylot nieruchomym spojrzeniem żółtych oczu. Nie mogłam się oprzeć skojarzeniom z moim owczarkiem niemieckim, przyjacielem i powiernikiem z dziecięcych lat. No, ale dobrze. W zasadzie Imbo też był tylko dużym psem – bardzo dużym psem. Wytyczne dotyczące bezpieczeństwa pozwoliły mi przygotować się do spotkania, prowadzącym zagrodę zaś uzyskać zabezpieczenie prawne. Podpisałam oświadczenie o zwolnieniu z odpowiedzialności o budzącym niepokój brzmieniu: „Rozumiem, że istnieje ryzyko zranienia i że rany mogą być bardzo poważne”.

Ostrzeżona w ten sposób weszłam wraz z dwoma opiekunami zwierząt do wilczej zagrody, mocno wparłam się nogami w ziemię i wzięłam głęboki oddech. A potem mój świat uległ redukcji do wilka, który zbliżał się do mnie eleganckim kłusem. W popołudniowym słońcu lśniły srebrne pasma jego futra. Czarny nos zwietrzył mój zapach, uszy czujnie skierowały się do

przodu. Kątem oka dostrzegłam pozostałych członków watahy Imba, którzy wyczekująco stali przy płocie. Wyraźnie widać było po nich napięcie, czy zdam egzamin i czy szef mnie zaakceptuje. Czułam się tak samo, bo od tego zależało podjęcie stażu. Chodziło więc o to, by przetrwać najbliższych parę sekund.

Film przed moimi oczami rozwijał się w zwolnionym tempie. Potężne tylne łapy wilka lekko się ugięły, szykując do skoku. Gdy wybił się w moją stronę, a ja sprężyłam się do odparcia uderzenia, nie było już odwrotu. Łapska wielkości dłoni wylądowały mi na ramionach, imponujące kły znalazły się parę centymetrów od mojej twarzy. Świat się zatrzymał. A potem Imbo szorstkim językiem polizał mnie kilka razy po twarzy. Ten „pocałunek” uzależnił mnie od „narkotyku” o nazwie wilk.

Po udzielonej przez Imba akceptacji rozpoczęłam staż wśród wilków z Wolf Park. Uczyłam się wszystkiego o opiece nad wilkami i o ich zachowaniu w zagrodzie, karmiłam wilczęta butelką i w ciągu kolejnych miesięcy dostałam liczne mokre dowody miłości od Imba i reszty watahy.

Gdy pół roku później przeniosłam się w ostępy Minnesoty, byłam znakomicie wykształcona i uważałam, że o tych zwierzętach wiem już wszystko. I wtedy spotkałam pierwszego dzikiego wilka.

Chata z bali, w której mieszkałam, znajdowała się nad jeziorem z dala od cywilizacji, w samym środku terenów zamieszkiwanych przez wilki i niedźwiedzie. W noworoczny poranek, przy minus trzydziestu stopniach, założyłam rakiety śnieżne, by ruszyć na poszukiwanie wilczych tropów. Do tej pory nie udało mi się zobaczyć szarych sąsiadów, tylko ich wycie upewniało mnie, że gdzieś tam są. Jednak minionej nocy, gdy długo stałam przed chatą i wsłuchana w wilczy chór podziwiałam zorzę polarną, nagły ruch na jeziorze odwrócił moją uwagę od widowiska na niebie. Przez połyskującą lodową tafle przemknęły w pościgu za czymś cztery wilki, aż

znikły za horyzontem. Nie byłam w stanie dostrzec, za czym goniły.

Następnego dnia zerwałam się wczesnym rankiem, by je odszukać. Ostrożnie podążałam ich śladem przez las. Prowadził w gęstwinę, na przełaj, przez chaszczce, obok skał i kamieni, wzdłuż pokrytych śniegiem połaci. Z mozołem posuwałam się naprzód. Od czasu do czasu trafiałam na okrągłe zagłębienia, przypuszczalnie legowiska jeleni. Obfite żółte ślady znakowania na śniegu świadczyły o tym, że wilki również zauważyły te miejsca. Po godzinie podążania za tropem znalazłam świeże ślady krwi, a chwilę później odkryłam martwego młodego jelenia wirginijskiego. Uklękałam i pomacałam go. Był jeszcze ciepły. Brzuch miał rozerwany i brakowało mu tylnej nogi. Żołądek leżał z boku, serce i wątroba zniknęły. Rany kłusane na gardle i nogach dowodziły, że zwierzę długo nie cierpiało.

Jak okiem sięgnąć nigdzie wilków nie było, jednak nagle poczułam, że ktoś mnie obserwuje. Ciągle klęczałam na śniegu. Nie najlepsza pozycja, gdy stoi za tobą głodny wilk. W zwolnionym tempie podniosłam się i odwróciłam. Stał tylko parę metrów ode mnie. Wilk szary. Ze zjeżonym futrem na karku, jakby właśnie przebiegł przez pole elektryczne, i nastroszonymi uszami mierzył mnie wzrokiem, przechyliwszy lekko głowę na bok. Nozdrza mu drżały, gdy próbował pochwycić mój zapach, ale wiatr wiał z innego kierunku. Widać było po nim – młodym zwierzęciu – że nie ma pojęcia, kim lub czym jestem. Wstrzymałam oddech. Oczywiście dzikie wilki nie atakują ludzi, ale czy ten wilk o tym wiedział? Był głodny, a między nim a jego ciężko zdobytym pożywieniem stałam tylko ja.

– Hej, wilku! – Czy to ze mnie wydobyło się to skrzeknięcie?

Zwierzę drgnęło i odskoczyło o krok. Równocześnie na poły uniesiony ogon przycisnął się do brzucha. Ciekawość przerodziła się w strach. Zrobił połowiczny piruet na tylnych łapach i prysnął w las. Jeszcze dobrą chwilę patrzyłam zafascynowana na drzewa, za którymi zniknął.

W ciągu następnych miesięcy nauczyłam się więcej o życiu i zachowaniu wilków żyjących na swobodzie oraz o prowadzeniu badań, telemetrii i monitoringu od biologów z International Wolf Center, ośrodka badań nad wilkami w Ely na północy Minnesoty, oraz od wilków koło mojego domu.

Gdy w 1995 roku w amerykańskim Parku Narodowym Yellowstone osiedlono pierwsze wilki szare z Kanady, rozpoczął się następny „wilczy” rozdział w moim życiu. Pracowałam jako wolontariuszka przy wilczym projekcie w Yellowstone, wspierając biologów podczas badań terenowych. W tym celu przebywałam przeważnie w Lamar Valley, położonej na wysokości dwóch i pół tysiąca metrów nad poziomem morza rozległej dolinie na północy parku narodowego, obserwowałam żyjące tam wilcze rodziny, a swoje obserwacje przekazywałam biologom.

Było to przed dwudziestu laty. Od tamtej pory mam za sobą dobrze ponad dziesięć tysięcy obserwacji wilków. Czasami dzieliło nas od siebie ledwie parę metrów. Nigdy nie czułam się zagrożona ani też się nie bałam. To, że mogłam niemal codziennie widywać te zwierzęta, traktowałam jako wielki przywilej. By tego doświadczyć, kilkakrotnie przelatywałam co roku dziesięć tysięcy kilometrów przez Atlantyk, ponieważ w Niemczech oficjalnie nie było wilków. Gdy w 2000 roku również i tutaj potwierdzono obecność tych nieśmiałych zwierząt, nie robiłam sobie nadziei, że kiedykolwiek je zobaczę.

I musiało minąć kolejnych dziesięć lat, zanim po raz pierwszy zobaczyłam w Niemczech wilka na wolności.

Wracałam ze spotkania autorskiego i wczesnym rankiem jechałam pociągiem Intercity-Express z Lipska do Frankfurtu. Konduktor postawił przede mną na stoliku cappuccino, a ja właśnie sięgałam po gazetę, gdy spojrzałam przez okno i dostrzegłam na polu coś brązowego. Jeżeli człowiek spędza wiele czasu ze zwierzętami na łonie natury, rozwija w sobie zdolność, którą można przyrównać do pewnej wilczej cechy, czyli posiadanego przez

nie wzorca wizualnego ofiar albo krajobrazu. Nieświadomie przyswajam scenę, którą widzę, i czuję, że coś się nie zgadza, zanim jeszcze mogę to konkretnie zdefiniować. Teraz to uczucie błyskawicznie się pojawiło. Co to było? Zbyt długie nogi jak na lisa. Długi ogon, czyli nie sarna. Niech ktoś zatrzyma ten pociąg! – pomyślałam. Ale on niepowstrzymanie pędził dalej. Przywarłam do szyby, przechyliłam się nad stolikiem, wylewając przy tym kawę na gazetę. Tak, to wilk! Stał nieruchomo i wpatrywał się w coś na skraju lasu. Chwilę później obraz widziany z okien pędzącego pociągu zdążył się już rozmyć.

Był to pierwszy i jak dotąd jedyny raz, gdy miałam tyle szczęścia, by zobaczyć w Niemczech dzikiego wilka.

Obserwowanie wilków w naturze to nigdy niekończąca się historia. Oglądamy je podczas kopulacji, a po kilku miesiącach widzimy jej rezultat, jak na krótkich nóżkach fika koziołki z nory, przypatrujemy się walce maluchów o najlepsze miejsce przy „barze mlecznym” u mamy, cieszymy się z ich pierwszych, niepewnych sukcesów myśliwskich (hura! – mysz!), cierpimy razem z nimi, gdy się zranią, opłakujemy ich śmierć, śmiejemy się z żartów i zabaw, uczestniczymy w próbach flirtu, póki cykl nie dobiegnie końca i wszystko nie zacznie się od nowa.

Jestem zagorzałą wilkoholiczką, uzależnioną od wilków i mam objawy odstawienia, gdy nie ma mnie przy nich. Na wilczym terenie bezustannie się rozglądam za swoim „towarem”, którego mi nigdy dosyć. Wielu ludziom wystarcza, gdy zobaczą wilka raz czy dwa razy w życiu. Mnie nie, chcę ich coraz więcej. I dlatego czekam na kolejne wilcze obserwacje – nieważne, czy przy minus czterdziestu stopniach Celsjusza czy też w palącym słońcu i wśród gryzących owadów. Naciągam dodatkową parę wzmacnianych skarpetek, wsuwam do rękawiczek wkładki rozgrzewające albo smaruję się kremem z filtrem przeciwsłonecznym i środkiem na komary.

A potem sterczę na dworze godzinami i trwam niewzruszenie na posterunku, znoszę każdą pogodę. Postępuję tak, bo wiem, że wilki robią rzeczy, których nie chcę przegapić. A jeśli akurat nic nie robią, chcę wiedzieć, co się może wydarzyć za chwilę.

Jeżeli w pobliżu nie ma żadnych wilków, czekam, póki nie przyjdą. A gdy wreszcie się pojawiają, czuję, że właśnie dzieje się coś wyjątkowego. To intensywne chwile, w których świat wydaje się żywy i wiecznotrwały.

Mam wielkie szczęście, że wilki pozwoliły mi uczestniczyć w swoim życiu – w polowaniu, kryciu czy wychowywaniu młodych. Stwierdziłam, że zwierzęta te bardzo przypominają nas, ludzi, w swoich zachowaniach: są troskliwymi członkami rodzin, autorytarnymi, lecz sprawiedliwymi przywódcami, współczującymi pomocnikami, postrzelonymi nastolatkami albo głupkowatymi błaznami.

Ponadto w trakcie obserwacji dowiedziałam się, że wilk jest wspaniałym mistrzem i nauczycielem, od którego możemy się paru rzeczy w życiu nauczyć.

Wilcze watahy stały się częścią mnie samej. Tak długie zgłębianie ich zachowań społecznych zmieniło mnie. Pojęcia w rodzaju moralności, odpowiedzialności czy miłości zyskały nowy sens. Wilki są moimi nauczycielami i źródłem inspiracji. Każdego dnia uczą mnie na nowo widzenia świata oczami innych – oczami wilków.





Nasze najlepsze cechy okazujemy w miłości do rodziny, bo jest ona miarą naszej stabilizacji i wyznacza naszą lojalność.

HANIEL LONG

ZNACZENIE RODZINY

Czyli dlaczego tak ważna jest troska o tych, których powierzono naszej opiece

Wilki leżały zwinięte na śniegu. Przypominały krąg z szarych kamieni, gdzieś można było dostrzec drgające ucho czy łapę. Smukła wilczyca przeciągnęła się i przewróciła na bok. Jej ciemnoszare futro przecinał wzdłuż podbrzusza srebrny pas. Pozostałe wilki miały ciemne futro na grzbiecie z rdzawymi plamami na piersi. Wilczy rodzice odpoczywali parę metrów dalej, przyciśnięci grzbietami do siebie, wokół nich leżały porzucane dwulatki i roczniaki, wyczerpane gonitwami i tarposzeniem się z rodzeństwem.

Maluchy zbudziły się pierwsze. Rozdzieliły między sobą kilka szturchańców, po czym skoczyły na te, które jeszcze spały. Przez kilka minut przypominały bandę rozzuchwalonych nastolatków. A następnie otrząsnęły się i rozejrzały dookoła. Jeden z roczniaków jako pierwszy runął naprzód,

dając susa nad śpiącymi dorosłymi, inne poszły za nim. Najmłodszy pośliznął się i wpadł na ojca, który zerwał się na równe nogi i warknął na szczeniaka. Junior natychmiast przewrócił się na grzbiet i zaskomlał, na co ojciec polizał go po twarzy. W tym momencie wróciła banda urwisów. Doskoczyła do przywódcy stada, wytarzała się z nim w śniegu i umknęła. Zbudziło to pozostałych dorosłych członków rodziny.

Młode wilki dopadły do przywódców watahy i zasypały je gradem pocałunków, liźnięć i delikatnych, pieszczotliwych ukąszeń. Skakały przez nie i szturchały się wzajem, tworząc ogromny kłęb, w którym trudno było rozróżnić, gdzie kończy się jeden wilk, a zaczyna drugi. Czule chwytaly zębami pyski rodzeństwa, kręciły się, ocierały i dotykały, przepelzały pod pniakami, skakały przez skałki i przedzierały przez krzaki blokujące im drogę. Wszędzie widać było błyszczące oczy i machające na wszystkie strony ogony. Ci ogarnięci największym entuzjazmem dawali susa w sam środek zgrai tylko po to, żeby po prostu tam być. Wyraz czystej radości życia.

Jeden z wilczków wdrapał się na wzgórek, a za nim podążyli jego młodszy bracia. Spojrzeli po sobie, a następnie wszyscy razem skoczyli ponad krawędzią zbocza i ślizgiem zjechali po śniegu. Wirowali przy tym wokół własnej osi, ciągnąc za sobą tuman śnieżnego pyłu. Gdy dotarli na dół, wyglądali jak wilki śnieżne.

Wreszcie jeden z grupy dobył z siebie głos. Inne mu zawtórowały. Niemal wszystkie wstały i wyły w najrozmaitszych tonacjach. Niektóre śpiewały, inne piszczały podniecone, dwa leżące wilki uniosły głowy i dołączyły do wycia. Śpiew się wzmagał, wybuchając fenomenalnym finałem.

Pierwsze wilki ruszyły w drogę. Kilkoro młodziaków bawiło się jeszcze w berka. Ale wkrótce cała rodzina podjęła wędrówkę i rozciągniętą linią maszerowała górskim grzbietem.

Niewiele scen w przyrodzie obserwuje się z takim wzruszeniem jak życie

wilczej rodziny³. W przeciwieństwie do warczących i szczerzących zęby kreatur, które możemy oglądać w filmach, egzystencję dzikich wilków cechuje harmonia, a ich wzajemne kontakty są radosne i czułe. Szczeniaki są ukochanym i pilnie strzeżonym skarbem watahy, zatem odpowiednio do tego się je traktuje. Nie tylko rodzice, lecz także cała rodzina wraz z ciotkami, wujami i starszym rodzeństwem troszczy się o nie, a troskę tę można opisać jedynie jako altruistyczną, czyli bezinteresowną⁴. Starym i rannym członkom rodziny zapewnia się pożywienie, nigdy nie zostawia się ich na łasce losu. Każdy członek stada wie, gdzie jest jego miejsce i kto podejmuje decyzje. Wszyscy ciągle zapewniają się o swoim oddaniu i uwadze poprzez bezustanne interakcje i rytuały. Silne więzy rodzinne stanowią ważną ochronę w świecie natury i pomagają przetrwać.

System społeczny wilków jest obiektem licznych studiów zarówno biologów, jak i psychologów, którzy są zdania, że człowiek może się wiele dowiedzieć o sobie samym, obserwując wilki. Chcąc lepiej zrozumieć ich zachowania społeczne, etolodzy podzielili wilki na dwa podstawowe typy charakterologiczne:

Typ A to typ śmiały, energiczny i ekstrawertyczny. Rzuca się z motyką na słońce i szybko gubi w sytuacjach, które są dla niego nowe i których nie może kontrolować poprzez swoje zachowania. Po porażce potrzebuje dłuższych przerw. Takie wilcze (i ludzkie) osobowości są zwykle wesołe, ale i męczące w obcowaniu – przynajmniej dopóki mogą wszystko regulować na swoją modłę. Gdy staje się to niemożliwe, tracą rezon i wołają o pomoc.

Zupełnie inny jest typ B. Jego zasadnicze podejście do życia polega na arystokratycznej powściągliwości. Tego rodzaju introwertyczne charaktery czekają najpierw, co się stanie, ale potem lepiej się przystosowują.

Wilcza rodzina jest zasadniczo zbiorowiskiem takich typów osobowościowych. Oboje przywódcy, czyli rodzice, stanowią niemal zawsze

połączenie typu A i B, które się wzajemnie uzupełniają. Nie oznacza to bynajmniej, że typ A to zawsze samiec, a typ B to zawsze samica.

U nas, ludzi, też istnieją rozmaite typy charakterów. Zastanawialiście się już kiedyś, do jakiego typu należycie? Jeżeli jesteście ekstrawertycznym typem A, musicie się nauczyć panowania nad sobą w pewnych sytuacjach i tłumienia chęci do zbyt impulsywnych poczynań. Jako powściągliwy, nieśmiały typ B macie czasem problem ze zbyt powolnym działaniem i brakiem odpowiednio szybkiej reakcji. Zgodnie z zasadą: „Kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi”.

Naturalnie między obydwoma typami osobowości istnieją jeszcze najróżniejsze warianty i typy mieszane. Ja prezentuję łagodniejszą formę typu B z lekką domieszką typu A.

Znajomość tych faktów często mi się przydaje w relacjach międzyludzkich stosownie do reguły: „To jest po prostu A czy B i inaczej nie może”. Wprawdzie krytycy podziału na typy A i B są zdania, że charaktery podstawowe mogą się zmienić w każdym momencie, jednak z doświadczenia wiem, że nasza najpierwotniejsza osobowość podstawowa zawsze ostatecznie dojdzie do głosu, nie możemy więc na dłuższą metę stroić się w cudze piórka.

Podobnie jak poszczególne wilki, tak też wilcze rodziny mają coś w rodzaju osobowości grupowej. Naturę niektórych watah określają na przykład despotyczni przywódcy lub ponure indywidua. Z tego powodu wzajemne oddziaływanie wilczych charakterów sprawia, że jedna wataha jest zasadniczo przyjaźniejsza jak Druidy ⁵, inna zaś poważniejsza i budząca większy strach jak wataha Mollie.



Roczniak z watahy Druidów (typ A) przebiega jak gdyby nigdy nic przez drogę, nie zwracając uwagi na samochody.

Oba typy osobowości występują licznie u wilków z Lamar Valley w Yellowstone. Szczególnie dobrze to widać, gdy przechodzą przez szosy, na których czekają turyści i samochody. Typy A zachowują się niezależnie, świadomie i bez wahania idą prosto przed siebie, czasami nawet w ogóle nie zwracając uwagi na ludzi. Typy B natomiast tylko w skrajnej potrzebie zdecydują się przebiec przez drogę.

Pamiętam pewne wydarzenie z maja 2011 roku. Dorosły, bardzo ostrożny wilk typu B desperacko próbował przejść przez drogę, jednak nie miał odwagi z powodu wielu turystów. Wolał zaczekać do zapadnięcia ciemności, więc poszukał sobie ukrycia. Schował się jednak zbyt blisko nory kojotów. Kojoci rodzice wyskoczyli z jamy i zaatakowali go. Wilk – już zdenerwowany obecnością dwunogów, a teraz jeszcze ścigany wśród drażniących wrzasków przez mniejszych krewniaków i kąsany przez nich

w pośladki – dał drapaką i popędził przez szosę, przecinając grupę ludzi. Zapewne w jego oczach stanowiła mniejsze zło.

Od 2012 roku wilki utraciły w Stanach Zjednoczonych status gatunku objętego ochroną i poluje się na nie nawet na terenach graniczących z Yellowstone. W parku narodowym są nadal chronione. Ale wilki nie trzymają się wyznaczonych granic. Opuszczają park i trafiają na karabiny myśliwych. Zadaję sobie pytanie, czy w tej sytuacji typy B, takie jak opisany wyżej tchórz, nie mają większych szans na przeżycie. Może to odważni podbijają świat, ale przetrwają cisi i nieśmiali.

Struktury władzy są u ssaków określone już poprzez hierarchię w obrębie rodziny. Rodzice decydują za dzieci, starsze rodzeństwo za młodsze. Oznacza to, że nie trzeba zdobywać pozycji w walce lub za pomocą zabiegów politycznych bądź też – jak u właścicieli psów – ustalając, komu wolno siedzieć na kanapie, a komu nie. Rodzice nie muszą udowadniać, że do nich należy ostatnie słowo. Tak po prostu jest. Z racji swojego doświadczenia dokonują oni wyborów w imię dobra i bezpieczeństwa grupy, bo zawsze chcą dla niej tego, co najlepsze.

U wilków wszystko kręci się wokół rodziny. Stanowi ona dla nich bazę, bezpieczeństwo, stabilizację, jedyny cel istnienia. Dla niej są nawet gotowe poświęcić życie. W kwietniu 2013 roku wraz z innymi obserwatorami wilków stałam na wzgórzu w Lamar Valley, by przyrzeć się norze rozrodczej wilczycy z watahy Lamar. Od narodzin wilcząt minęło pięć dni. W pewnym momencie zobaczyłam szesnaście wilków z watahy Mollie wbiegających do lasu, w którym znajdowała się nora. Bałam się najgorszego. Nagle z lasu wyłoniło się siedemnaście wilków, pierwsza, wyprzedzając nieco pozostałe, pędziła wadera z watahy Lamar. Stawką biegu było jej życie. Przed kilkoma dniami urodziła czworo szczeniąt i była osłabiona. Wilki z watahy Mollie prędko ją dogoniły, a ja wstrzymałam oddech. Wilczyca

gnała ku stromej skale. Za moment musiała się zatrzymać i stawić czoła prześladowcom, którzy bez trudu mogli ją zabić. Oznaczało to śmierć również dla jej bezbronnych dzieci. Wataha Mollie zabije je w norze albo umrą z głodu.

Ale nie doceniliśmy woli przetrwania wilczycy. Popędziła ku szosie, na której stali turyści. Wilczyca była przyzwyczajona do ludzi, przebiegła drogę, zatrzymała się i spojrzała ku ścigającym ją wilkom, które nie odważyły się przebiec na drugą stronę.

Mimo że przywódczyni watahy Lamar była już bezpieczna, jej rodzinie nadal groziło niebezpieczeństwo. Między nią a jej dziećmi stali napastnicy, którym wystarczyło tylko odwrócić się i pobiec do nory, by pozabijać wilczęta.

W tym momencie tuż obok watahy Mollie zjawiała się dwuletnia córka przywódczyni watahy Lamar. Wilki natychmiast się ku niej rzuciły. Młoda wilczyca pognała na wschód, daleko od nory z wilczętami, wataha Mollie następowała jej na pięty. Ta córka wadery była jednym z najszybszych zwierząt w stadzie i znała każdą piędź ziemi w swoim rewirze. Bez trudu mogła ujść wrogom.

Zdenerwowana wataha Mollie pokręciła się jeszcze chwilę tu i tam, po czym wycofała się do własnego rewiru. Tamtego roku nie pojawiła się już w pobliżu nory w dolinie Lamar. Gdy tylko napastnicy odeszli, wadera powróciła do szczeniaków. Parę tygodni później zobaczyłam ją, jak razem z potomstwem biegała zdrowa i zadowolona.

Rodzina zmienia wszystko. Dla niej jesteśmy gotowi na wyrzeczenia, na poniesienie ofiar.

Mimo że śmierć rodziny ogłaszano już nieskończenie wiele razy, to jednak nie jest ona modelem powoli znikającym z rynku, lecz nieodmiennie trwa. Pojęcie rodziny nie obejmuje przy tym jedynie klasycznego

małżeństwa, zaliczamy tu również rodziny patchworkowe, osoby samotnie wychowujące dzieci i partnerstwa jednopłciowe.

Im szybciej toczy się życie i im bardziej skomplikowany staje się „zewnątrzny” świat, tym bardziej tęsknimy za rodziną i tradycyjnymi wartościami takimi jak wspólnota, uczciwość, zaufanie i wierność. W obliczu przerastającej nas rzeczywistości uciekamy w ściśle określony, przewidywalny świat. Moralność szalonych lat, które przyszyły po 1968 roku, kiedy to zbuntowaliśmy się przeciwko establishmentowi i jego tradycyjnym modelom życia, ustąpiła moralności lat pięćdziesiątych. Nagle znowu wielu znalazło szczęście w posiadaniu meblościanki i ogródka działkowego i nie przejmuje się łatką drobnomieszczaństwa.

Wilki to drobnomieszczenie pełną gębą. Żyją według wartości, za którymi tęsknimy. Poprzez liczne wspólne rytuały umacniają się wzajemnie w poczuciu stabilności i zaufania.

Rytuały są znaczącą częścią wilczego życia i przyczyniają się do wzmocnienia relacji społecznych – ceremonia pobudki, którą opisałam na początku rozdziału, powitanie przywódców, gdy wracają z polowania do domu, wspólne wycie.

Dla nas – podobnie jak dla wilków – rodzinne rytuały są niezbędne. Dają nam poczucie bliskości, wspólnoty, zakotwiczenie w życiu i wzmacniają więzi międzyludzkie. Ich wagę w codziennym życiu rozumiemy dopiero, gdy znikają.

W nowoczesnych rodzinach niemal się nie spotyka dawniejszych rytuałów – tych niedzielnych wypraw do kościoła, po których następował wspólny obiad i odwiedziny u babci. Gdyby choć raz dziennie udało się nam zgromadzić całą rodzinę przy wspólnym posiłku, to już byłoby niezłe.

Osobiście staram się, by nawet w najbardziej zabieganym czasie przynajmniej jeden dzień w tygodniu przeznaczać dla rodziny lub przyjaciół.

Wspólne przeżycia utrwalają poczucie wzajemnej przynależności i ugruntowują tożsamość jednostki, a tym samym również instynktowne zaufanie, że nie zostanie porzucona. Ważną rzeczą jest przy tym konsekwentne przestrzeganie rytuałów rodzinnych. Z reguły dzieci są nimi zachwycone, bo tego rodzaju rutyna strukturyzuje im dzień – na przykład regularne wspólne posiłki są okazją do usprawniania komunikacji między rodzicami a dziećmi.

Wilcze dzieci także muszą uczyć się życia. Czynią to, obserwując rodziców i naśladując ich we wszystkim, co robią. Wprawdzie małe wilczki cieszą się niemal absolutną swobodą, jednak im też trzeba czasami wytyczyć wyraźne granice.

Kiedyś wczesnym latem obserwowałam wilczą rodzinę, która zmierzała w stronę Yellowstone przez Lamar Valley. Młode wilczę guzdrało się z tyłu. Wszędzie były ciekawsze rzeczy do odkrycia i do obwąchania niż trzymanie się stada. Rodzina kilka razy zaczęła, by do niej doszlusowało. Jednak w którymś momencie jej cierpliwość się skończyła. Wilki pobiegły dalej, zostawiając marudera samego. Gdy się zorientował, że stracił z nimi kontakt, wpadł w panikę i zaczął długo i przejmująco wyć, by je przywołać z powrotem. Do tej pory ten sposób zawsze działał, jednak tym razem zawiódł. Nastął wieczór, zanim wilcza rodzina przygarnęła malucha, który powitał ją z wyraźną ulgą. Dostał nauczkę i od tej pory trzymał się grupy.

Tak wygląda wychowanie wilczymi metodami – młodemu wilczkowi niczego się nie zabrania, wolno mu czynić samodzielne doświadczenia i uczyć się, że każde działanie ma swoje konsekwencje. Wilczy rodzice trzymają potomstwo w przemyślanym szpagacie – z jednej strony są pobłażliwi, z drugiej ograniczają swobodę, z jednej strony są beztroskimi towarzyszami zabaw, z drugiej stawiają granice.

W jednym punkcie metody wychowawcze wilków różnią się od sposobów

stosowanych przez wielu ludzkich rodziców – wilki są jednomyślne i na zewnątrz zawsze występują solidarnie. Wilczęta nie mają szans na wygrywanie rodziców przeciwko sobie w myśl zasady: „Jak tata mi nie pozwoli, to pójdę do mamy”. W kwestiach pedagogicznych cała wilcza rodzina trzyma się razem, wliczając wujów i ciotki. Wszyscy biorą udział w dyscyplinowaniu potomstwa. Dlatego też dorosłe wilki nie wtrącają się, gdy roczniak przywołuje do porządku szczeniaka, który na przykład zanadto mu działa na nerwy.

Wilcze szczenięta tak samo jak ludzkie dzieci potrzebują rodziców, którzy wskażą im kierunek. Wzorców, według których mogą się orientować, a wreszcie kogoś, kto – w razie potrzeby – wyznaczy granice raz na zawsze.

W procesie wychowawczym cała wilcza rodzina troszczy się o maluchy. Gdy szczeniaki ssą jeszcze w norze matkę, ojciec i starsze rodzeństwo przynoszą jej pożywienie. Później zaś wszyscy członkowie rodziny karmią latorośle, zwracając wstępnie strawione mięso.



Wilczątko sprawdza, czy może pojawi się coś do jedzenia.

Wilczy ojcowie szaleją na punkcie swoich dzieci. Potężny przywódca watahy Druidów również był zauroczonym ojcem. Nie tylko z oddaniem troszczył się o własne potomstwo, lecz nawet zaadoptował kilkoro swoich wnuków, gdy jedna z jego córek po krótkim tête-à-tête z obcym wilkiem wróciła ciężarna na łono rodziny. Jednym z ulubionych zajęć przywódcy była zabawa i zapasy z wilczkami. Uwielbiał udawać, że przegrywa. Pozwalał, by jedno z wilczątków wskakiwało na niego i wgryzało mu się w futro. Przewracał się wtedy na grzbiet, a maluch, majtając ogonem, stał triumfalnie na nim.

Zdolność do udawania czegoś – w tym wypadku bycia pokonanym – świadczy o tym, że zwierzę rozumie, jak jego zachowanie jest postrzegane przez innych. To oznaka inteligencji. A maluchy z pewnością wiedziały, że „kapitulacja” była tylko odgrywana, jednak w ten sposób mogły poczuć, jak to jest pokonać kogoś, kto jest od nich o tyle większy. Takiej wiary w siebie wilki przez całe życie potrzebują codziennie jako myśliwi.

Jednak nawet wilczy rodzice nie są doskonali. Oni również miewają humory, okazują gniew, frustrację, wściekłość i niecierpliwość, ale też radość, miłość, zachwyty i uciechę. Emocje te często się zmieniają, tak samo jak u nas, gdy wstaniemy rano lewą nogą. Jeżeli wilczy rodzice są w niektórych sytuacjach zniecierpliwieni, niczego to nie zmienia w zasadniczym stosunku zaufania, jaki łączy ze sobą członków rodziny.

Roczniki w wilczej rodzinie z równą czułością dbają o młodsze rodzeństwo. Ich rola jest niezastąpiona i pomaga watasze przetrwać. Jeżeli dany miot nie przeżyje, w kolejnym roku zabraknie go jako pomocników w wychowaniu młodszych braci i sióstr.

Szczególną scenę ukazującą miłość między rodzeństwem miałam okazję oglądać pewnej wiosny, gdy podczas roztopów spokojne wody zamieniają się

w rwące potoki. To pora, w której wilcza rodzina przeprowadza się z nor do rewiru łowieckiego, tak zwanego terenu spotkań. W tym celu musi także przekroczyć rzeki. Dorośli płyną pierwsi, pokazując maluchom, jak to się robi. Wyją do nich z przeciwnego brzegu, zachęcając do pójścia w ich ślady. Obserwowałam, jak jedno ze szczeniąt nie miało na to odwagi i skomlać, biegało na brzegu w tę i we w tę. Co chwila wsadzało łapę do wody i odwracało się zniechęcone. Wreszcie siostra z powrotem podpłynęła do niego, chwyciła patyk leżący na brzegu i skierowała uwagę malucha na zabawę. A następnie, wabiąc go patykiem, skłoniła do wejścia do wody i pomogła mu w ten sposób przedostać się na drugi brzeg.

W wilczej rodzinie każdy jej członek jest ważny dla grupy i zna swoje miejsce, z którego działa dla jej dobra. Nie decydują o nim ani rodzice, ani przywódcy watahy. Młode wilczki wcześniej orientują się w swoich mocnych stronach i samodzielnie włączają się do gry, gdy trzeba podać pomocną łapę. Są szybcy naganiacze, niezastąpieni podczas polowań, z kolei w kopnym śniegu najsilniejsi biegną przodem, torując drogę, a wyjątkowo cierpliwi są znakomitymi niańkami.

My też posiadamy indywidualne talenty, które możemy wykorzystać dla dobra rodziny bądź w pracy zawodowej. Niektórzy z nas są cierpliwi i potrafią słuchać, inni są impulsywni i wcielają w życie nowe pomysły. Jeszcze inni to mediatorzy i rozjemcy. I tak samo w wilczym stadzie istnieją osobniki, które potrafią przywrócić pokój. Ustawiają się pomiędzy kąsającymi się, warczącymi kłótnikami i czekają – ze stoickim spokojem, rozluźnione i świadome swojej wewnętrznej siły. Gdy wzburzone fale opadną i wszyscy się uspokoją, wilki wracają do codziennych zajęć.

Gdy podpatruję życie rodzinne wilków, nierzadko zadaję sobie pytanie, dlaczego u dwunogów wszystko wydaje się o tyle bardziej skomplikowane. Czy chodzi o to, że u nas rodzina nie stanowi centrum życia, tak jak

u wilków?

Nie! Wręcz przeciwnie. Rodzina jest dziś tak silna jak nigdy dotąd, a stosunek rodziców do dzieci tak dobry, jak już dawno nie był. Taki wniosek płynie z raportu Shella dotyczącego badań nad niemiecką młodzieżą za rok 2015. Prawie dziewięćdziesiąt procent nastolatków ma dobry kontakt z rodzicami, a prawie trzy czwarte z nich chciałoby wychowywać swoje dzieci w podobny sposób, w jaki sami zostali wychowani. Uważają, że człowiek potrzebuje rodziny, by żyć szczęśliwie. W czasach, gdy wymagania stawiane w szkole, podczas praktyk zawodowych i w pierwszych latach pracy są coraz większe, przeważająca część młodzieży znajduje podporę i wsparcie emocjonalne w rodzicach. Ale nawet gdybyśmy pragnęli postawić rodzinę w centrum życia, to u ludzi – inaczej niż u wilków – pragnienia i rzeczywistość dnia codziennego często się rozchodzą.

Wszyscy członkowie wilczej watahy podporządkowani są doświadczonym wilkom przywódcom, którzy jako rodzice pokazują dzieciom własnym życiem, na czym polega odpowiedzialność, i decydują, co jest najlepsze dla rodziny. Naturalnie każdy z wilków ma także możliwość pójścia własną drogą lub zaprotestowania przeciwko decyzjom podjętym przez przywódców. To jego niekwestionowane prawo. Równocześnie doświadczeni przywódcy cieszą się najwyższym szacunkiem. Wilcza rodzina funkcjonuje dzięki łączącym ją ścisłym i bezwarunkowym więziom oraz wzajemnej trosce. Niekiedy można przeczytać, że stado zabiło stare lub chore wilki. Może się to zdarzyć w nienaturalnej sytuacji w zagrodzie, jednakże nie odpowiada rzeczywistości w dzikim świecie. Często widywałam, jak wilki doznawały obrażeń podczas polowania czy walki z rywalami. Rodzina nieodmiennie się o nie troszczyła. Gdy ruszała na polowanie, jeden z wilków zostawał z rannym. Gdy wracała, przynosiła pożywienie. Raz nawet widziałam, jak wilki zwymiotowały mięso dla starego wilka, co zwykle

czynią jedynie dla szczeniąt. O stare i chore zwierzęta dba się, dopóki ich stan zdrowia się nie poprawi.

W tej właśnie opiekuńczości przejawia się ogromne podobieństwo ludzi i wilków. Nawet u człowiekowatych dorosłe samce troszczą się tylko o własne dzieci, póki te są małe. Przynoszenie pożywienia przez cały rok i dbałość o członków rodziny także w wypadku choroby jest charakterystyczne dla ludzi i dla wilków⁶ obu płci.

Szympansy wydają się na pierwszy rzut oka bardziej podobne do człowieka niż wilki. Ale samce naczelnych nie pomagają w karmieniu małych dzieci ani też nie troszczą się o staruszków. Wilki i ludzie lepiej się rozumieją. To jeden z powodów, dla których przed wielu laty zaprosiliśmy wilki, a nie małpy do wspólnego życia. Wilki, psy i my – nic dziwnego, że się odnaleźliśmy. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

O tym, kto należy do wilczej rodziny, decyduje zarówno urodzenie, jak i warunki społeczne. Jeżeli na przykład w danej watasze ponadprzeciętnie dużo zwierząt jest ze sobą spokrewnionych, wówczas obcy mają większe szanse na zaakceptowanie. Wilki zapobiegają w ten sposób kazirodztwu, a genetyczna różnorodność zostaje zachowana.

Przyjmowanie obcego wilka do rodziny miałam okazję obserwować w pewien słoneczny dzień zimą 2003 roku w Yellowstone – w Lamar Valley, zwanej z racji bogactwa żyjących tam gatunków „Serengeti Ameryki”. Zimą zbierają się w niej wielkie stada jeleni i bizonów. Dla drapieżników to istny raj.

Doliną rządziła wataha Druidów, grupa złożona z siedmiu zwierząt. Przywódca, wilk numer 23⁷, wyglądał jak gwiazdor filmowy. Gdy go zobaczyłam po raz pierwszy, uderzyła mnie jego potężna budowa. Szeroka klatka piersiowa, mocne nogi, ciemnoszare futro z ciemnym pasem od czoła do nosa i niezwykle krótki, puszysty ogon. Można go było rozpoznać na

pierwszy rzut oka. Gdy się pojawiał, wilczy świat zdawał się wstrzymywać oddech. Emanował naturalnym autorytetem. Jego partnerka była do niego podobna, tak jak się to często dzieje w wypadku starych małżeństw. Była tylko delikatniej zbudowana i nieco jaśniejsza na barkach, jednak na twarzy miała identyczne umaszczenie. Druidy były niekwestionowanymi władcami rewiru i regularnie patrolowały jego granice. Pewnego dnia do watahy zbliżył się obcy wilk.

Była to niedziela Super Bowl, pierwsza niedziela lutego i jedno z najważniejszych wydarzeń sportowych Ameryki. Fani futbolu tkwili w domach przed telewizorami, dlatego w parku dla odmiany nie było żywego ducha. Rozpoczął się już sezon godowy, dla mnie zawsze punkt kulminacyjny wilczego roku. W nocy spadło pół metra śniegu i musiałam poczekać, aż pług śnieżny oczyści drogę od mojej chaty w Silver Gate do wjazdu do parku. Posmarowałam kanapki, nalałam do termosu gorącej kawy, zapakowałam wszystko do plecaka i ruszyłam w drogę do Lamar Valley. Jechałam powoli szosą, zatrzymywałam się w każdej zatoczce parkingowej i za pomocą lornetki wypatrywałam wilków w dolinie. Jak to często bywało, i tym razem nie musiałam długo czekać. Dwudziestoczerostopniowy mróz, do tego ostro świecące słońce – na takim tle pojawiły się gwiazdy Lamar Valley. W pobliżu Soda Butte, wygasłego gejzeru, zauważyłam kilka ciemnych, poruszających się punktów. Druidy wędrowały. Wyglądały na wyspane i najedzone, biła z nich radość życia. Chwilę brykały wesoło na zboczach północnej strony doliny, po czym położyły się na górskim grzbiecie, by odpocząć.

Nagle i nieoczekiwanie scena się zmieniła. W dolinie pojawił się samotny wilk i wyraźnie biegł w kierunku watahy, w której nie brakowało żadnego z siedmiorga zwierząt. Poszukiwacz przygód musiał więc być obcy. Miałam nadzieję, że wnet zawróci, bo znajdował się w niebezpiecznym terenie,

w rewirze innego stada.

Do tego czasu Druidy również go dostrzegły. Z podniesionymi głowami i nastawionymi uszami leżały czujnie jedno koło drugiego, całą uwagę kierując na zuchwałego przybysza. Para przywódców podniosła się i nieruchoma patrzyła ku niemu. A natręt niezrażony posuwał się dalej w głąb terytorium wroga. Nie byłam pewna, czy jeszcze nie zauważył Druidów, czy też umyślnie tak beczelnie się zachowywał.

Zdenerwowana wyciągnęłam z samochodu lunetę, rozstawiłam ją i ustawiłam się w dogodnej pozycji. Silna luneta jest dla mnie niezbędnym narzędziem pracy, pomagając w identyfikacji wilków.



Casanova z watahy Druidów – pożeracz kobiecych serc

Intruz był atrakcyjny i okazały, miał lśniące, smoliście czarne futro i złote

oczy. Na jego widok każdej wilczycy z pewnością miękły kolana.

I rzeczywiście – w watasze Druidów dostrzegłam lekkie poruszenie. Czyjś koniuszek ogona drgnął i zaczął dyskretnie się poruszać w obie strony. Najwyraźniej nie mnie jednej wpadł w oko piękny wilk.

Ten zaś już zwolnił, szedł sztywniejszym, ostrożniejszym krokiem. Odwaga ustąpiła chyba miejsca rozsądkowi. A jednak podkładał się dalej do stada i prawie dotarł do podnóża góry, na której w tym momencie wszystkie Druidy stały już w szeregu.

Ale obcy nie miał jeszcze zamiaru się poddać. Podsunął się jeszcze bliżej watahy – tym razem patrząc wprost na wilczycę, która śmiało machała już nie tylko koniuszkiem ogona, ale i całą kitą. Po prostu widziałam te strzały Amora fruujące w powietrzu między tą dwójką. Dawno zapomniałam o zimnie i wstrzymując oddech, śledziłam pradawne widowisko natury.

Brązowa wilczyca, merdająca koniuszkiem ogona, rozzuchwiała się. Wstała i spojrzała ze wzgórze na wielbiciela niczym Julia z balkonu na Romea. Tego już dla jej ojca było za wiele. Nastroszył się, przez co wydał się jeszcze większy, i rzucił się na przybłędę. Krótka bójka, drobne ukąszenie i dzielny brunet, którego ochrzciłam Casanovą, czmychnął... Parę metrów. Po czym odwrócił się i z lekko podkulonym ogonem spróbował wkupić się w łaski szefa stada. Wreszcie położył się na śniegu, podczas gdy przywódca watahy wdrapywał się z powrotem na swój punkt obserwacyjny.

Tymczasem Julia, brązowa wilczyca, przeczołgała się kawałek w dół i zbliżyła do bruneta, który zerwał się na równe nogi i gwałtownie machając ogonem, obskakując ją i zachęcając do zabawy, czynił użytek z całego swojego skoncentrowanego uroku. Julia nie zastanawiała się długo i podjęła grę. Ramię w ramię popędzili przed siebie, trącąc się w podskokach i wyglądając jak jedna całość.

Para rodzicielska też zdawała się ulegać charyzmie przybysza. Po kilku

niemrawych próbach przepędzenia go dali za wygraną.

Casanova próbował ostrożnie odciągnąć córkę Druidów od stada. Udawało mu się to do pewnej odległości. Jednak wtedy więzy rodzinne okazywały się silniejsze niż chęć podboju. Młoda wilczyca wyraźnie czuła się rozdarta między potencjalnym nowym partnerem a rodziną. Gdy wataha wstała i ruszyła w dalszą drogę, najwyraźniej była bezradna. Bezustannie biegała tam i z powrotem między uwodzicielem a swoją rodziną. W końcu zdecydowała się na bezpieczeństwo w stadzie i została przy rodzicach.

Niedoszły złodziej serc zmienił taktykę. Nieśmiało zbliżając się do watahy i wykonując społeczne gesty podporządkowania, prosił ojca ukochanej o przyjęcie do wilczej rodziny. Ostrożnie włókł się za stadem, jednak gdy tata nie patrzył, przybierał dumną postawę i flirtował z Julią. Gdy wataha pędziła na niego, z podwiniętym ogonem rzucał się na grzbiet i czekał, aż przywódca wyjaśni mu dobitnie, co o tym sądzi. Przywódczyni trzymała się od tego wszystkiego z daleka. Przyglądała się widowisku, córeczka zaś między kolejnymi eskapadami wracała do mamy i próbowała ją ułagodzić, liżąc po kącikach pyska.

Ta taktyka musiała odnieść sukces, bo gdy pod wieczór Druidy znikły za górą, Casanova znajdował się w środku stada.

Tak wyglądały moje obserwacje dotyczące przyjmowania obcego wilka do nowej rodziny. Nie stoczono żadnej walki, by przegnać rywala. Przywódca okazał autorytet, spuszczając kilkakrotnie intruzowi manto i przeganając go kawałek. To wystarczyło, by zademonstrował swoje zdanie. Wilki świetnie wiedzą, że walka do ostatniej kropli krwi kosztuje więcej sił i energii, niż warta jest rzekoma wygrana.

Przywódca mógł sobie pozwolić na przyjęcie obcego do rodziny. Poczucie wspólnoty więcej zyskuje na przyjaznym i harmonijnym nastroju, jaki panuje w grupie, niż na kłótniach.

Zręczne postępowanie Casanovy dowodziło wysoko rozwiniętej inteligencji społecznej. W poszukiwaniu partnerki wszedł na teren obcego rewiru, a przez to wystawił się na ryzyko, że rozjuszy watahę i jako rywal zostanie zabity. Ulegając czarowi wilczycy z jednej, a lękowi przed przywódcą watahy z drugiej strony, zareagował prawidłowo, gdy ten rzucił się na niego. Podkulił ogon i uciekł na tyle daleko, by pokazać szefowi, że nie jest żadnym zagrożeniem. Później natychmiast przewracał się na grzbiet, gdy tylko boss się zbliżał, i lizał mu wargi. Gdyby zachowywał się inaczej, mogłoby to oznaczać jego koniec.

Jak właściwie powstaje wilcza rodzina? Na początku wygląda to najzupełniej klasycznie, tak samo jak u nas – chłopak spotyka dziewczynę, mają dzieci i stają się rodziną. Ale jak właśnie zobaczyliśmy, u wilków wszystko jest możliwe. Uformowanie grupy przez drapieżniki zależy zarówno od poszczególnych osobowości, jak i od przypadkowych spotkań. Czasami dwóch czy trzech braci opuszcza swoją rodzinę i z taką samą liczbą sióstr z innej wilczej grupy tworzy nową watahę. Po paru latach znów kilka wilków odłącza się od stada i zakłada własną rodzinę. Podobnie jak u ludzi. I tak samo jak u nas wśród wilków zdarzają się indywidua, które stosują się do reguł, takie, które je łamią, i takie, które tworzą własny wariant rodziny.

Sukces, jaki odniosło wiele znanych wilczych watah w Yellowstone, potwierdza się w kolejnych pokoleniach. Na czym polega ich tajemnica?

Do funkcjonowania grupy niezbędne jest współdziałanie wszystkich jej członków oraz przywództwo asertywnych osobowości. Dotyczy to zarówno wilczych watah, jak i ludzkich rodów czy dynastii. Skuteczni przywódcy zawsze przedkładają interesy wspólnoty nad interesy jednostki. Zapewnia to grupom długie trwanie.

Przepis na sukces każdej wilczej rodziny wspiera się na trzech filarach: po pierwsze – koncentracja na tym, co istotne, co znaczy, że wszyscy

współpracują dla dobra rodziny, po drugie – stała komunikacja oraz wspólne rytuały, po trzecie – silne przywództwo.





*To, czego najbardziej potrzebujemy w życiu, to ktoś, kto sprawi, byśmy czynili to,
do czego jesteśmy uzdolnieni.*

RALPH WALDO EMERSON

PRZYWÓDZTWO WEDŁUG WILKÓW

Czyli nie zawsze musisz być szefem

Jest wczesny poranek. Dolinę przemierza dwanaście wilków. Na przedzie wilki alfa. Za nimi podąża reszta watahy, na samym końcu wilk omega z podkulonym ogonem. Zachowuje dystans do towarzyszy i nie śmie przesunąć się do przodu, bo inaczej zostanie pogryziony przez alfy, żeby zrozumiał, jak niską zajmuje pozycję.

Co jest fałszywego w tym obrazie? Wszystko! Wymyśliłam go. Oto zaś, co naprawdę zobaczyłam tego poranka w Lamar Valley w Yellowstone:

Dolinę przemierzało dwanaście wilków. Na czele szły krzepkie samce, liczące sobie rok lub dwa lata. Torowały drogę przez kopny śnieg, by oszczędzić zbędnego wysiłku parze przywódców. Za nimi niespiesznie podążało kilka młodych samic, jakby się właśnie wybrały na przechadzkę po

sklepach. Na samym końcu guzdrały się maluchy, zajęte obwąchiwaniem ciekawych miejsc albo denerwowaniem paru kruków. Nagle wszyscy jak na komendę się zatrzymali i spojrzeli w jednym kierunku. Zrobiłam to samo, ale nic nie zobaczyłam. Najwyraźniej wilki dostrzegły potencjalne niebezpieczeństwo. Ostatni młodziak po gwałtownym zderzeniu z bratem, który już się zatrzymał, też wreszcie załapał, co się dzieje. Panowało widome napięcie. Wilki na przedzie stada rozstąpiły się i obejrzały na przywódców. Ci wyszli na czoło i bez wahania ruszyli naprzód. Grupa sformowała się w szereg za nimi. Nawet maluchy były teraz czujne i nie pozwalały sobie na rozproszenie uwagi.

To, co zobaczyłam, było demonstracją wzorowego przywództwa. Żadnego dominowania, żadnego „rozjeżdżania” kogoś, żadnej agresji, lecz spokojny autorytet i przejęcie odpowiedzialności.

Dlaczego więc zawsze w opisie wilczej watahy przywołuje się pierwszy, wymyślony przeze mnie obraz?

„Przywództwo alfa” to modny trend. Za niemałe sumy uczestnicy seminariów menedżerskich mają się nauczyć w ciągu weekendu zasad „wilczego przywództwa”. W tym celu udają się do wilczej zagrody i przyglądają się, jak wilk alfa dominuje stado. W gruncie rzeczy jest to żalosalne i absurdalne, bo nawet dziko żyjące wilki potrzebują całego życia, by się nauczyć przewodzenia watasze. Z równym powodzeniem można by próbować nauczyć się na weekendowym seminarium, jak być dobrą matką czy dobrym szefem firmy.

Nauka przywództwa w zagrodzie to najgorszy pomysł, na jaki można by wpaść. Kto chciałby podpatrzeć przywódcze zachowania wilków, musi obserwować zwierzęta na swobodzie, w ich naturalnym otoczeniu. Nie zawsze największy, najsilniejszy czy też najodważniejszy wilk automatycznie przewodzi rodzinie. Przywództwo jest raczej kwestią indywidualną. Różni

członkowie wilczego stada mogą w zależności od uzdolnień w określonych sytuacjach czasowo przewodzić grupie. W macierzystym rewirze mogą to być nawet młode wilki. Przywódcy przez to korona z głowy nie spadnie.

Przy obejmowaniu przywództwa w wilczej rodzinie liczy się doświadczenie. I jeżeli w określonej sytuacji decyzje podejmuje dany wilk z uwagi na swoją znajomość życia i siłę przekonywania, cała grupa to akceptuje. Przywództwo jest zatem kwestią tak indywidualną jak osobowość, która je sprawuje. Jeżeli jednak potrzebny jest decydent, bo na przykład sytuacja wydaje się niebezpieczna, wtedy są to zwierzęta przewodzące watasze, które z racji doświadczenia wiedzą, co trzeba zrobić.

Zasadniczo obowiązuje reguła, że osobowość przywódcza powinna dysponować siłą mentalną i inteligencją społeczną, by członkowie grupy poważnie ją traktowali. Zwierzęta o wysokiej pozycji cały czas zabiegają o przyjazny nastrój i harmonię w rodzinie. Wzmacniają one bowiem wzajemne więzi i poczucie wspólnoty. Doświadczeni przywódcy nie muszą stale dowodzić swojej dominacji, gdyż emanuje z nich naturalny autorytet.

Z tego właśnie powodu pozycja lidera nie ma nic wspólnego z agresją. Szefowie, którzy ciągle się przechwalają albo prowokują, to przeważnie osoby, które boją się utraty władzy, i dlatego nie nadają się na przywódców. Wilk dzięki swojemu naturalnemu autorytetowi potrafi stawiać granice innym, na przykład jednym spojrzeniem, warknięciem czy zagrodzeniem drogi.

Pewne studium badawcze mówi jednak, że przywódcy to ci najbardziej zestresowani w wilczej grupie. W ich odchodach znaleziono glukokortykoid – hormon wydzielany podczas długotrwałego stresu. Z ewolucyjnego punktu widzenia oznacza to, że zajmowanie odpowiedzialnej pozycji wiąże się z wysokim poziomem stresu społecznego trwającego przez długi czas. To z kolei może oddziaływać na wiele sfer w organizmie: osłabia układ

odpornościowy i rozrodczy, skraca życie. We własnym interesie dobrego przywódcy wilków leży więc utrzymanie jak największej harmonii i bezstresowego nastroju w grupie. Osiąga się to za pomocą jasnych wytycznych, określenia granic, przestrzegania rytuałów i dokładnie wyznaczonych ram działania.

I jeszcze jedna rzecz, choć już od dawna to przeczuwaliśmy – przywództwo jest sprawą kobiet. Wilcza rodzina nie potrzebuje parytetów. Ważne decyzje podejmowane są w zasadzie wspólnie przez parę przywódców, chociaż w razie wątpliwości wilcza rodzina, włączając wilka przywódcę, kieruje się decyzjami wilczycy przewodzącej. Samce nie mają z tym problemów.

Niektóre przywódczynie wywodzą się z długiego rodu liderów. Bardzo często ich córki same zostają szefowymi watah. Uczą się od swoich rodziców.

Pary przywódców pozostają zwykle ze sobą przez całe życie. Gdy jedno z nich umiera, jego miejsce zajmuje najbardziej doświadczony z wilków, który już wcześniej rozważnymi decyzjami zdążył przekonać rodzinę o swoich społecznych kompetencjach. Poważne walki o pozycję przywódcy w obrębie rodziny zdarzają się niesłychanie rzadko u wilków żyjących na swobodzie – w przeciwieństwie do wilków w zagrodach. Prowadzę badania terenowe ponad dwadzieścia lat, a dopiero dwa razy widziałam śmiertelne konflikty na tle przywództwa w stadzie. Pierwszy przypadek był sensacyjny, bo ekstremalnie dominującą waderę zabiła jej własna wataha. Przywódczyni grupy Druidów rządziła rodziną żelazną ręką, wygnała ze stada swoją matkę i jedną z sióstr, a wobec innej, łagodnej siostry zachowywała się wyjątkowo agresywnie i zabiła nawet jej szczeniaki. Po tym wydarzeniu ochrzciłam tę siostrę Cinderella (Kopciuszek). Zachowanie przywódczyni oddziaływało negatywnie na nastrój panujący w wilczej rodzinie, który stale się pogarszał.

Następnego roku dominująca siostra pobięła do nory Cinderelli przypuszczalnie z zamiarem uśmiercenia wilczków. Napotkała jednak zażarty i gwałtowny opór całej watahy, która zabiła własną przywódczynię. Sześciotygodniowe szczeniaki Cinderelli przeżyły, ona zaś objęła przywództwo Druidów. Zaskakujące było to, co nastąpiło później – nowa szefowa stada adoptowała siedmioro maluchów zabitej siostry i potomstwo innej wilczycy Druidów. Wataha miała teraz łącznie dwadzieścioro jeden wilcząt i za jednym zamachem jej liczebność wzrosła do dwudziestu dziewięciu zwierząt. Wszyscy członkowie rodziny okazywali niebywałe współczucie dzieciom władczyni, która zmieniła ich życie w piekło. Z zasady utrata przywódczyni jest dla wilków ciężkim doświadczeniem, ale tutaj miało to skutek odwrotny do przewidywanego. Ta strata najwyraźniej scementowała watahę, którą wcześniej spajała wyłącznie siła.

Wilki żywią bardzo dużą potrzebę harmonii w rodzinie. Podstawową regułą działania ich przywódców jest dbanie o integralność rodziny i jej jednoczenie, a nie rozdzielanie – coś, czego życzylabym sobie od liderów politycznych. Despoci są skrajnie niepopularni. Dla Druidów sytuacja pod panowaniem tyrańskiej wilczycy musiała stać się nie do zniesienia. I dlatego z udręczonej i prześladowanej Cinderelli z dnia na dzień wyrosła tolerancyjna przywódczyni. Nowa para przywódców żyła ze sobą w przyjaźni jeszcze przez wiele lat aż do śmierci.

Dawniej mówiono o „samcu alfa” i „samicy alfa”, którzy przewodzą stadu i o wszystkim decydują. Pojęcia te są jednak dzisiaj od dawna przestarzałe i nie używa się ich w badaniach terenowych. Mówimy obecnie o „przywódcach” lub po prostu o „rodzicach”. Pojęcie alfy pochodzi z badań prowadzonych w zagrodach. Alfa jest pierwszą literą w greckim alfabecie i oznacza początek lub numer jeden. Beta jest drugą, a omega ostatnią literą alfabetu.

Przez długi czas nie można było obserwować zachowania wilków żyjących na swobodzie w takim zakresie, w jakim dzisiaj to czynimy. Badacze uważali wówczas, że stado wilków jest przypadkowym zbiorowiskiem zwierząt, które łączą się zimą, by móc skuteczniej polować na duże ofiary. Aby lepiej rozumieć i obserwować wilki, wybrano kilka osobników z różnych ogrodów zoologicznych i umieszczono je we wspólnej zagrodzie.

Jeżeli wysoko rozwinięte społecznie zwierzęta upchnie się w tak sztuczny i arbitralny sposób w jednym miejscu, nieuchronnie zaczną one ze sobą rywalizować i ostatecznie wytworzą między sobą rodzaj hierarchii dominacyjnej. To jak klasyczny porządek dziobania u kur. Wielu naukowców odwoływało się do tej terminologii i (błędne) informacje o wilkach alfa szerzyły się bez przeszkód. Musiało minąć dwadzieścia lat, nim zostały skorygowane i nim rozpowszechniło się nowe rozumienie wilków.

Zmiana w terminologii odzwierciedla ważną zmianę w naszym myśleniu o społecznych zachowaniach tych zwierząt. Wiemy dzisiaj, że wilki w zagrodzie zachowują się inaczej i raczej „niewilczo”. Żyją jak pensjonariusze w więzieniu. W najgorszym razie muszą ze sobą wytrzymać na dobre i na złe niezależnie od tego, czy są w stanie się ścierpieć, czy też nie. Ich zachowania społeczne w najmniejszej mierze nie przypominają zachowań wilczej rodziny żyjącej na swobodzie. Nie mogą się odłączyć od stada ani skojarzyć się, z kim chcą. Polować również nie mogą. Każdy może sobie łatwo wyobrazić, co to oznacza dla grupy. Panuje klasyczna (więzienna) hierarchia z alfą na szczycie, który wszystkich dominuje i wszystkimi poniewiera, oraz omegą na samym dole, chłopcem do bicia, który w wielu wypadkach doznaje ciężkich zranień.

Nie chciałabym tutaj z definicji potępiać wszystkich wilczych zagród. Istnieje kilka takich, w których mądrze dobrano strukturę społeczną,

proceedzi się kontrolę urodzeń, a zwierzęta wychowywane są przez ludzi. Jako oczywistość traktuję dostateczną ilość miejsca do ukrycia się i kopania oraz wodę do kąpieli. Jednak w wielu ogrodach zoologicznych widziałam pogryzione, skrajnie przerażone wilki omega, które nie miały możliwości ucieczki, ale nie oddzielono ich od pozostałych zwierząt. Odpowiedź pewnego opiekuna wybiegu, którego zapytałam o poranionego wilka, że w naturze dzieje się podobnie, świadczy o przerażającej i karygodnej nieznajomości zachowania zwierząt powierzonych jego opiece. Bez wątplenia w zagrodach można prowadzić wspaniałe studia nad mową ciała wilków – ale nie nad zachowaniami społecznymi.

Wokół pozycji i zadań wilków przywódców narosło wiele mitów. Wymieńmy tylko kilka: „Wilki alfa stanowią o wszystkim i kontrolują wszystko, przewodzą polowaniom, jedzą jako pierwsze i tylko one się rozmnażają”. Wszystkie te mity można było obalić dzięki badaniom terenowym.

Weźmy klasyczne twierdzenie: „Tylko wilki alfa mogą się rozmnażać”. Około jednej czwartej wszystkich wilków w Yellowstone rozmnaża się także z innymi partnerami, z tym skutkiem, że w jednej rodzinie kilka wilczyc naraz ma szczeniaki i częściowo wspólnie je wychowuje. Jeżeli jest wystarczająco dużo miejsca i zdobyczy, nic nie stoi na przeszkodzie rozmnażaniu się populacji. W ten sposób ewolucja troszczy się o to, by zapewnić ciągłość pokoleń w wilczej rodzinie nawet wtedy, gdy przywódczyni coś się przytrafi.

Pewnego dnia w okresie godowym w lutym obserwowałam, jak kilka wilczyc z watahy kopulowało z różnymi samcami, znalazł się nawet między nimi przypadkowo przechodzący „szczęściarz”. Na wiosnę cztery matki urodziły szczeniaki w czterech różnych norach. Gdy tylko w późniejszym czasie wielka rodzina udawała się na polowanie, wilczyce przynosiły

wszystkie wilczęta do jednej nory i wyznaczały niańkę. Oznaczało to znaczną oszczędność „personelu” i więcej wilków, które można było wykorzystać na polowaniu.



Przywódca Druidów – wilk 21

Jeżeli w Yellowstone pojawił się kiedykolwiek idealny wilczy przywódca, był nim niewątpliwie przywódca Druidów – numer 21, którego poznaliście już w poprzednim rozdziale. Nieustraszenie bronił swojej rodziny. Widziałam kiedyś, jak walczył z sześcioma atakującymi wilkami i wygrał. Biolog Rick McIntyre porównywał go chętnie do Muhammada Alego lub Michaela Jordana – jedyny w swoim rodzaju supertalent ze zdolnościami przekraczającymi wszelkie normy. A „norma” dla wilka to nie przeciętna, do jakiej przyzwyczajony jest człowiek, bo k a ż d y wilk jest zawodowym atletą.

Wilk 21 był superwilkiem. Jego rodzice pochodzili z Kanady i w 1995 roku zostali reintrodukowani w Yellowstone. Był jednym z pierwszych wilcząt, jakie po siedemdziesięciu latach przyszły na świat na tym obszarze. W tym samym czasie jego ojciec został zastrzelony przez kłusownika tylko parę kilometrów dalej. Biologowie schwytali samotną matkę z potomstwem i ponownie umieścili w specjalnej zagrodzie aklimatyzacyjnej, w której spędziły pierwsze tygodnie. Gdy do zagrody wchodził ludzie, by karmić wilki, wszystkie uciekały w najdalsze zakamarki – z wyjątkiem naszego małego superwilka. Ten wdrapywał się na wzgórek i ustawiał między dwunogami a swoją rodziną. Gdy szczeniaka później wypuszczono do parku razem z innymi wilkami, otrzymał obrozę telemetryczną z numerem 21. W wieku dwóch i pół roku dołączył do wilczej rodziny Druidów, która właśnie straciła przywódcę i natychmiast został szefem watahy. Wszystkie samice, czyli wadery, były nim zachwycone, ich szczenięta uwielbiały wielkiego gościa. Był stale zdumiewająco łagodny wobec pozostałych członków stada. Gdy upolował zdobycz, od razu się oddalał, kładł się i pozwalał innym się pożywić.

Wilk 21 był wzorowym przywódcą obdarzonym ogromną pewnością siebie. Wiedział, czego chce i co jest najlepsze dla jego rodziny. Jego charyzma miała kojący wpływ na otoczenie.

Rzadkie chwile, w których widziałam go w roli dominanta, zdarzały się w okresie godowym, gdy inny wilk zbliżał się do jego partnerki. Wtedy podnosił się, warczał albo tylko wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w przeciwnika. Jeżeli rzucał się na rywala, ten już przeważnie leżał na grzbiecie, demonstrując podporządkowanie.

Dobry przywódca jest stale wzorem dla innych. Ten wilk miał dwie wyróżniające go cechy charakteru: nigdy nie przegrał walki i nigdy nie zabił rywala. Gdy już natarł mu uszu, okazywał zdumiewającą wielkoduszność

i pozwalał przegranemu żyć. Dlaczego to robił?

W ludzkim świecie wysoki status ma istotne znaczenie dla większości z nas. Chcemy być dostrzegani i doceniani jako osoby. Społeczna akceptacja działa jak narkotyk. Uszczęśliwia nas tak bardzo, że robimy dla niej niemal wszystko. Nasz mózg wydziela oprócz neuroprzekaźnika zwanego dopaminą także endogenne opioidy i oksytocynę. Im więcej ich wydziela, tym lepiej się czujemy. Z punktu widzenia biologii ewolucyjnej wysoki status jest ważny dla przetrwania. Bo gdy brakuje partnerów lub pożywienia, osobnik o najwyższej pozycji ma do nich uprzywilejowany dostęp. Koniec końców chodzi więc o reprodukcję. Dla ewolucji liczba dzieci, które przeżyły, to jedyna licząca się waluta.

Czasami szczególne okoliczności zmuszają nas do objęcia pozycji, której nigdy nie pragnęliśmy. Wilkom też może się to przytrafić.

Pamiętacie Casanovę, który podbił serce wilczycy z watahy Druidów i dzięki temu został przyjęty do stada? Zanim to się stało, kilkakrotnie dostał lanie od przywódcy. Ten bez trudu mógłby go zabić, ale za każdym razem pozwalał mu uciec i wreszcie zaakceptował jako członka rodziny.

Gdy stary przywódca Druidów zmarł w wieku dziewięciu lat, Casanova – wbrew wszelkim oczekiwaniom – przekazał należną mu pozycję szefa jego młodszemu bratu. Bystry donżuan nie nadawał się na bossa. Zbyt łatwo się rozpraszał i bardziej interesowały go dziewczyny niż dobrobyt stada. Wolał swobodę.

Casanova najwyraźniej nie przejmował się utratą władzy. Znadto był zajęty innymi sprawami. Pełen optymizmu i w dobrym humorze ruszał na wędrowną, gdy tylko nadchodził sezon godowy, i hojnie rozdelał swoje geny w sąsiednich watahach. Po tych romansowych eskapadach nieodmiennie wracał na łono rodziny. W głębi serca był kochankiem, nie wojownikiem, jednak zawsze był na miejscu, kiedy go potrzebowano. Czy

chodziło o przepędzenie obcych wilków z rewiru, czy o polowanie, czy też pomoc w wychowaniu dzieci – w trudnej sytuacji rodzina mogła na niego liczyć. Kiedy nadchodziły kłopoty, przybywał na odsiecz niczym oddział kawalerii i pomagał gdzie mógł. Ale nigdy nawet w najmniejszej mierze nie przejawiał ambicji objęcia przywództwa.

Jednak w dojrzałym wilczym wieku ośmiu lat Casanova znowu wszystkich zaskoczył. W jego stadzie wszystkie wadery były z nim spokrewnione (wilki unikają kaziroduztwa), wybrał się więc raz jeszcze na wędrowną do swojego dawnego rewiru macierzystego – zabrał ze sobą pięciu młodych krewniaków, a z sąsiedzkiej wilczej rodziny wziął jeszcze pięć wilczyc. Raptem wilk, który nigdy nie chciał być przywódcą, miał własną jedenastoosobową rodzinę. Aż do śmierci w październiku 2009 roku dobrze wywiązywał się ze swoich zadań, pominąwszy tradycyjne romansowe wypadki w okresie godowym. Casanova był ojcem wielu wilcząt w Yellowstone. W ostatnim roku życia miał po raz pierwszy szczeniaki we własnej rodzinie. Maluchy były jak wykapany tatuś: czarne, duże i bardzo samodzielne.

Casanova, wilk, który nigdy nie chciał przyjąć na siebie odpowiedzialności, ostatecznie został szefem stada. Nie każdemu udaje się taka transformacja, ale wielu dorasta do takiej roli. Uczą się, nabywają doświadczenia i wreszcie często okazują się najlepszymi przywódcami – właśnie dlatego, że wiedzą, jak kamienista ścieżka wiedzie na szczyt.

Czy wilczy przywódcy zawsze są niezależni i roztropni? Czy zawsze są opanowani i nigdy nie popełniają błędów? Skądże znowu, oczywiście, że nie. Wilki stale popadają w niebezpieczne sytuacje. Czasami same są tym zaskoczone bądź też okoliczności je przerastają i nie wiedzą, co mają robić. Naturalnie, że mogą wówczas najpierw reagować niepewnością. Nie odbija się to na szacunku, jakim darzy ich rodzina. Kanadyjski biolog Paul C.

Paquet trafił w sedno, podkreślając w wykładach, że „również wilczy przywódcy mogą być idiotami”.

Dzięki obserwacjom wilków wiele się nauczyłam, jeśli chodzi o własne umiejętności przywódcze. Pamiętam na przykład swoje pierwsze próby bycia „liderką”. Chcąc dorobić sobie do skromnych honorariów autorskich, przez wiele letnich sezonów pracowałam jako przewodniczka turystyczna w Stanach Zjednoczonych. Jestem osobą nałogowo pragnącą harmonii, chciałam więc, by wszyscy w mojej grupie byli szczęśliwi, i postanowiłam, że podróżnicy będą mieli prawo do demokratycznego podejmowania decyzji. Tyle że już przy pytaniu „Na co macie dziś ochotę?” albo „Dokąd się jutro wybierzemy?” mało się nie pozabijali. I dlatego porzuciłam po krótkim czasie te starania i z całym spokojem ogłaszałam plan dnia. I spójrzcie tylko – nikt się już nie uskarżał i wszyscy byli zadowoleni. Początkowo z trudem przychodziło mi wzięcie na siebie odpowiedzialności za wyprawę i moich podopiecznych oraz samodzielne podejmowanie decyzji. Od wilków nauczyłam się, na czym to polega. Jako „wilczyca przewodząca” dokonywałam wyborów, wykorzystując swój autorytet i zostałam zaakceptowana, bo moja grupa wiedziała, że chcę dla nich tego, co najlepsze.





Tak chętnie przebywamy na łonie natury, gdyż ona nas nie ocenia.

FRYDERYK NIETZSCHE

SIŁA KOBIET

Czyli co łączy kobiety i wilki

Jedno z moich ulubionych pytań, które na każdym wykładzie o wilkach zadaję słuchaczom, brzmi: „Jak myślicie, kto z dwójki wilków przewodzących ma ostatnie słowo, gdy trzeba podjąć ważną dla stada decyzję – basior czy wadera?”.

Reakcja wypada zgodnie z oczekiwaniami. Kobiety, uśmiechając się szelmowsko, trącają mężczyzn łokciem w żebra, oni zaś spoglądają zirytowani na sufit, stękając: „Tak, tak, zupełnie jak w domu”. W ostatnich latach to się zmieniło, co zauważam również podczas wystąpień w szkołach, kiedy przy tym pytaniu dzieci zachwycone ryczą jednym głosem: „Maaamaaa!”.

I faktycznie tak jest. W wilczej rodzinie rodzice wprawdzie wspólnie decydują, jednak naprawdę istotnych wyborów – na przykład jak, kiedy i gdzie będą polować albo gdzie należy wykopać norę rozrodczą – zarówno u ludzi, jak i u wilków dokonuje najwyższa rangą samica. Koniec końców do

jej potrzeb stosuje się wszystko, co ma znaczenie dla rodziny. To ona dzięki swojej seksualności wiąże ze sobą jednego lub kilku samców, by polowali dla niej i jej dzieci oraz chronili przed wrogami. Ona stanowi rzeczywiste centrum rodziny. Oczywiście również u wilków – jak w każdej wielkiej rodzinie – zdarzają się konflikty między samicami a samcami. Widywałam nawet wilczyce, które spuszczały manto wilkom i odwrotnie. Jednak konflikty na ogół są rozstrzygane w zależności od sytuacji, płeć i pozycja w hierarchii uczestników nie jest brana pod uwagę. Jeżeli na przykład trzeba rozsądzić spór między młodymi wilkami, wówczas ingeruje ten z wilków, który akurat jest najbliżej awanturników, i zaprowadza porządek. Naturalnie może to być ktoś ze starszego rodzeństwa.

W Yellowstone przyszło na świat wiele wspaniałych wilczyc, ale jedna z nich już za życia stała się legendą – aż do tragicznej śmierci.

Każdy, kto ją zobaczył, był nią zafascynowany. Dla biologa Ricka McIntyre'a była „Angeliną Jolie wśród wilków”. Nazwaliśmy ją „06” („Szóstka”⁸), ponieważ urodziła się w 2006 roku. W nakręconym przez National Geographic filmie o jej życiu nosiła imię Wilczyca (She Wolf). Gdy w wieku dwóch lat pojawiła się w Lamar Valley, od razu zauważyliśmy, że była kimś szczególnym. Kiedy samica wilka opuszcza rodzinne stado, zazwyczaj jej najwyższym priorytetem jest znalezienie partnera i wychowanie potomstwa. Wilczyca się nie spieszyła. W okresie godowym podczas pierwszej zimy miała do pięciu wielbicieli, co u wilków żyjących na swobodzie jest bardzo nietypowe. Odrzuciła zaloty nawet największego i najsilniejszego kandydata. Zamiast niego wybrała dwóch braci, młodych samców, i z nimi założyła rodzinę.

Krótko po narodzinach swoich pierwszych szczeniąt Wilczyca opuściła norę i w ciągu dziesięciu minut zabiła dwie duże łanie. Zupełnie sama – basiory się tylko przyglądały. W rzeczywistości wyglądało to tak, jakby

wadera uczyła polowania obu niedoświadczonych braci, zupełnie tak samo, jak w ciągu kolejnych lat szkolila wszystkich pozostałych członków rodziny w sztuce przetrwania.

Wilczyca była jednym z najlepszych myśliwych w historii parku Yellowstone. Normalnie w polowaniu uczestniczy cała wataha. Każdy ma przy tym swoje zadanie – obława, pościg, atak – włącznie z parą przywódców, którzy zadają śmierć zwierzęciu.

Wilczyca była inna. Wolala polować sama i preferowała walkę twarzą w twarz. Byk jelenia może ważyć od trzystu do czterystu kilogramów. Zaatakowany broni się, tratując przednimi kończynami napastnika lub atakując go porożem i ciskając agresora w powietrze.

Wilczyca zawsze ustawiała się na polowaniu w najniebezpieczniejszej pozycji. Dysponowała mistrzowską techniką łowiecką. Biegła tuż przy ofierze, wybijała się do skoku, zwracając się przy tym do niej głową, po czym wgryzała się jeleniowi w gardło. Parę razy udało jej się to nawet, gdy płynęła w rwącym nurcie rzeki.

Pewnego razu widziałam, jak na brzegu zaatakowała łanię i wraz z nią runęła z nadrzecznej skarpy do wody. Ofiara wcisnęła jej przy tym łeb pod wodę. Wilczyca puściła więc jej gardło i wydostała się spod łani. Następnie, młóćąc wodę łapami, wepchnęła głowę ofiary pod wodę, przygniatając ją całym swoim ciężarem, póki zwierzę w ciągu kilku minut nie utonęło. Teraz miała inny problem, ponieważ martwy jelen, czyli pożywienie dla rodziny, znajdował się na głębokiej wodzie. Ale znowu zaskoczyła wszystkich, którzy jej się przyglądali – wadera wciągnęła łanię na jeszcze głębszą wodę i puściła z biegiem rzeki, póki ciało nie dopłynęło do piaszczystej mielizny, na którą je wciągnęła. Wilczyca dobrze wiedziała, co robi, i realizowała zaplanowaną strategię, by nakarmić rodzinę.

Inteligencja tej wadery przyprawiała o rozpacz najbardziej

doświadczonych biologów. Doug Smith, kierownik wilczego projektu w Yellowstone i biolog odpowiedzialny za usypianie i zaopatrywanie wilków w obroże telemetryczne, opowiadał zafascynowany: „Przez trzy lata usiłowałem uśpić ją z helikoptera, ale zawsze udało jej się wystrychnąć mnie na dudka”. Na dźwięk śmigłowca wilki zwykle rozbiegają się we wszystkich kierunkach. Potrafią odróżnić odgłosy wydawane przez jednosilnikową cessedę, którą przeprowadzane są co tydzień loty kontrolne, od odgłosów helikoptera, w którym siedzi badacz z bronią usypiającą.



Wadera „06” (Szóstka) lub Wilczyca – supergwiazda Yellowstone

Wilczyca zazwyczaj nie uciekała. Zatrzymywała się i spoglądała prosto na biologów z pogardliwą miną: „Nie złapiecie mnie!”. A następnie uciekała między drzewa lub za skały. Dopiero po trzech latach Smithowi udało się wreszcie jej dopaść.

W grudniu 2012 roku Wilczyca popełniła śmiertelny błąd, gdy po raz pierwszy w życiu opuściła bezpieczne terytorium parku narodowego i ruszyła do Wyoming. Był ostatni dzień sezonu łowieckiego, a ona była ostatnią waderą, którą w jego trakcie zastrzelono.

Gdy umierają legendy, emocje sięgają zenitu. Po śmierci Wilczycy dostałam mnóstwo e-maili i listów od ludzi, którzy albo sami widzieli ją w Yellowstone, albo o niej słyszeli. Większość napisały kobiety, które szczególnie identyfikowały się z charyzmatyczną waderą.

Świat wilków jest światem kobiet. Przekonałam się o tym w ciągu wielu lat, które do tej pory spędziłam, zajmując się wilkami. Fani i orędownicy wielkich psowatych są przeważnie płci żeńskiej. Zarówno na moich spotkaniach autorskich, jak i podczas wilczych wypraw mężczyźni są wyraźnie w mniejszości. Czym to można wytłumaczyć?

Ludzie w różny sposób reagują na wilki – a one na nich. Kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku ukończyłam staż etologiczny w Wolf Park, jednym z niewielu mężczyzn, którzy mogli wejść do wilczej zagrody, był fotograf Monty Sloan. Drobnej budowy, roztaczał wokół siebie łagodną i przyjazną atmosferę, zatem bynajmniej nie był w typie macho. Wilki go uwielbiały. Za każdym razem, gdy do nich przychodził, tłoczyły się wokół niego, by je pogłaskał i by one mogły polizać go po twarzy.

Od czasu do czasu do zagrody mogli wejść oprócz nas, stażystów, także „rodzice adopcyjni” wilków, by pogłaskać „swoje” zwierzę. Pewnego dnia zjawiał się wysoki chłopak, po którym było widać, że codziennie trenuje na siłce. Przyprowadził ze sobą przyjaciół, którym chętnie oznajmił, że zaraz pokaże wilkom, „kto tu jest alfą”. Tylko my zauważyliśmy kropelki potu na jego czole, gdy razem z nami przechodził przez podwójnie zabezpieczoną bramę.

Jak zawsze wilki radośnie rzuciły się ku nam. Wiedzieliśmy, jak musimy

się zachowywać – mocno zaprzeć się stopami w ziemię, by nie stracić równowagi, przyjmować wilcze pocałunki i równocześnie drapać zwierzęta po brzuchach. Wtedy zdarzyło się coś, czego nie przewidzieliśmy – wilki gwałtownie się zatrzymały tuż przed Mr. Macho. Dwa z nich stały sztywno i wpatrywały się w niego ze zjeżoną sierścią na karku i skierowanymi do przodu uszami. Wyraźnie im się nie podobał. Wilki znakomicie czytają mowę ciała. Tylko w ten sposób mogą właściwie ocenić potencjalną ofiarę. Ten dwunóg zachowywał się inaczej niż ludzie, do których przywykły. Zwierzęta były niepewne.

Macho spróbował podejścia na luzie.

„Hej, wy, chodźcie tutaj!” – ryknął szorstko.

Wilki odskoczyły, podkulając ogony. Przyjaciele za płotem wybuchli wrzaskiem.

Tymczasem przywódca wilków skończył się witać z Montym i spoglądał podejrzliwie na nowego gościa. Ostrożnie zbliżył się do niego. W typowy dla wilków sposób zaczął „testować” chłopaka, chwytając pyskiem skraj jego kurtki i ciągnąc z całej siły. Chłopak gwałtownie starał się wyszarpnąć z wilczego uścisku, krzycząc „Zostaw to!”. Kto choć raz spróbował to zrobić z ważącym pięćdziesiąt kilogramów wilkiem, ten wie, że to daremny trud. Pracownicy Wolf Park zorientowali się, co nastąpi. Wilk dalej będzie testował swojego adopcyjnego opiekuna i porządnie go uszczypnie. Zainterweniowali i wyciągnęli chłopaka z zagrody. Wilki uspokoiły się dopiero, gdy zniknął im z oczu. Dlaczego zachowały się tak odmiennie?

Większość kobiet podchodziła do spotkania z wilkami bez lęku. Cieszyła się. Czy rozpoznawały w zwierzęciu, które stało naprzeciw nich, własną „wilczą duszę”? Kobiety mają inne podejście do natury. Nie boją się okazać słabości i nie chcą „zdobywać” jak *gros* mężczyzn. „Wilczym zdobywcom” najwyraźniej bardziej zależy na tym, co inni o nich myślą, i nie potrzebują –

ich zdaniem – „poniżyć się” czy „podlizywać”. I tak w niczym im to nie pomoże. Ale jest wręcz przeciwnie.

Mr. Macho zachowywał się wobec wilków groźnie, a jednocześnie niepewnie. Pochylał się nad nimi i mówił do nich bardzo niskim głosem. Nie tylko na wilki działa to odstraszająco, na większości dwunogów płci żeńskiej również nie robi dobrego wrażenia. Inaczej natomiast postępował Monty. Mówił do wilków łagodnie i cicho, klękał i czule je głaskał. I za to go kochały.

Podczas badań w Yellowstone stale też zauważam, że ludzie, którzy mają szczęście oglądać wilki z bliska, zaliczają się do osób cichych i powściągliwych. A są to przede wszystkim kobiety lub doświadczeni fotografowie przyrody.

Co takiego w wilkach fascynuje kobiety? Czy to ich dzikość, nieujarzmienie? Większość kobiet w obejściu ze zwierzętami dysponuje naturalnym talentem do wycofania się, obserwacji i odczekania, natomiast mężczyźni zasadniczo chcą wywierać presję, kontrolować i dominować. Dlatego też jest wśród nich wyraźnie więcej fanów niedźwiedzi niż wilków.

Wielki niemiecki badacz wilków Erik Zimen powiedział mi kiedyś podczas rozmowy o kobietach i wilkach: „Oboje, wilk i kobieta, występują w historii pozornie jako uciśnieni. Ale w rzeczywistości należą do silnych”.

Przyjrzyjmy się roli kobiety w udomowieniu wilka, gdyż bez niej najprawdopodobniej nie byłoby dzisiaj psów. Wiele prób wyjaśnień tego zagadnienia obraca się wokół mężczyzn – wilki zostały oswojone jako towarzysze polowań, jako pożywienie na trudne czasy lub dla ochrony człowieka. Podczas pracy w wilczej zagrodzie wychowywałam wilczęta. By je zsocjalizować, to znaczy wpoić im, by ufały człowiekowi od samego początku, trzeba wilczki bardzo wcześnie oddzielić od matki. My, pracownicy, byliśmy ludzkimi niańkami maluchów. Karmiliśmy je butelką,

dbaliśmy o ich czystość i zasypialiśmy z nimi, tuląc je w objęciach. Po kilku tygodniach zanosiliśmy je z powrotem do rodziny. To, co robiliśmy, nie było udomowieniem (taki proces trwa dziesiątki tysięcy lat), lecz wczesnym wdrukowaniem. Wilczęta, gdy dorosły, nie bały się ludzi, co znacznie ułatwiało karmienie i utrzymywanie porządku w zagrodzie.

Czy mężczyzna przed wielu laty mógłby także w podobny sposób wdrukować wilczęciu przywiązanie do siebie? Bynajmniej. W tym celu należało karmić szczeniaka mlekiem, a w czasach bez zwierząt domowych (owce, bydło, kozy i świnie zostały udomowione dopiero po wilku) mogła to robić jedynie kobieta. To ona musiała więc pewnego dnia wziąć małego wilczka i podać mu pierś. Może miała zbyt dużo mleka lub współczuła porzuconemu, bezbronnemu wilczemu dziecku, które trzymała w ramionach. Nie przeczuwając, co robi, zapoczątkowała rewolucję w dziejach ludzkości. Bo po wilku przyszły zwierzęta użytkowe, myśliwy stał się pasterzem. Historia potoczyła się w nowym kierunku.

Być może my, kobiety, pamiętamy jeszcze w jakiś sposób naszą szczególną rolę w ewolucji i dlatego łączy nas tak ścisła więź z wilkami.

Kiedy zaczęłam się zajmować tymi zwierzętami, rozmawiałam często z Erikiem Zimenem o wynikającej z płci różnicy w ocenie wilka. Zimen prowadził wówczas badania nad watahą wilków wychowanych w zagrodzie w Parku Narodowym Lasu Bawarskiego. Gdy wszystkie jego dziewięć wilków wypuszczono na wolność, mógł obejrzeć z bliska reakcje ludności. Mężczyźni (myśliwi, policja, wojsko) polowali na wilki i koniec końców je zabijali, natomiast kobiety prosiły w mediach o darowanie im życia. Jedna z nich napisała: „To nie wilk jest groźny dla człowieka, lecz człowiek dla wilka”. Inna zgłosiła się do Zimena, twierdząc, że słyszała w Monachium, jak wilk wył pod oknem jej sypialni. Na pytanie, skąd wiedziała, że to wilk, odparła: „Bo to brzmiało tak cudownie niesamowicie”.

Gdy wilki pojawiają się dziś na jakimś obszarze, wielu mężczyzn protestuje: „Precz z nimi!”, „Nie ma tu dla nich miejsca!”. U kobiet natomiast budzą się instynkty opiekuńcze, współczucie, a przede wszystkim głęboka tęsknota za ostatnią odrobiną dzikości w naszych czasach.

Etnolożka i psychoanalityczka Clarissa Pinkola Estés jest przekonana, że w każdej kobiecie drzemie wilczyca, strażniczka kobiecych instynktów pierwotnych i intuicyjnej wiedzy o tym, co jest dobre, a co złe. W swoim bestsellerze *Biegnąca z wilkami* pisze, że kobieta tylko wówczas może być silna, zdrowa, twórcza, spełniona i szczęśliwa, gdy sięgnie do korzeni swojej instynktownej natury – do „Kobiety Wilka”, dzikiej, nieujarzmionej prakobiety w sobie. W tym celu musi porzucić wpojona jej rolę uroczej, miłej i dopasowanej istoty, porzucić posłuszeństwo, uległość i podporządkowywanie się.

Można podjąć tę teorię lub nie, faktem jest jednak, że żaden inny gatunek zwierzęcia nie jest tak podobny pod względem społecznym do człowieka jak wilk. Wiele ludów pierwotnych, zapewne świadome tego istotowego pokrewieństwa, traktuje wilka jako protoplastę i totem – symbol swojego pochodzenia. Dla licznych plemion indiańskich Ameryki Północnej wilk jako praojciec/pramatka ich plemienia stoi u początków świata. Ród Dżyngis-chana, wielkiego władcy Mongołów, również zgodnie z tradycją wywodzi się od wilczyca. Tak, nawet wysoce cywilizowani Rzymianie zawdzięczają według legendy powstanie ich miasta bezinteresownemu poświęceniu się wilczyca.

Najwyraźniej kobiecość jako źródło życia i wilk jako symbol dzikości są mitologicznie ze sobą powiązane.

A wreszcie wilk we wszystkich mitach i opowieściach kojarzony jest zawsze z dwoma pokrewnymi zjawiskami w ludzkiej egzystencji – z lękiem i władzą. Lękiem mężczyzny przed wszystkim, czego nie jest w stanie

w pełni kontrolować i determinować, przed jeszcze nieujarzmioną naturą, przed samodzielną kobietą i dzikim wilkiem w lesie. A także z lękiem kobiety przed ciemnym lasem, brutalnym mężczyzną i złym wilkiem. Lęk ten nie był taki całkiem bezpodstawny w dawniejszych czasach i łatwo go było rozniecić. Może on bowiem być pożyteczny – służy władzy nad wszystkimi, którzy nie chcą się podporządkować.

Igranie z lękami znalazło fabularny wyraz w licznych baśniach i legendach. Na przykład znaną baśń o Czerwonym Kapturku wielokrotnie interpretowano pod tym kątem, nadając jej przeważnie seksualny charakter.

Czerwony Kapturek reprezentuje pod względem psychologicznym młodą dziewczynę uwiedzioną przez starszego mężczyznę, który następnie połyka babcię, a później również dziecko. Może to symbolicznie oznaczać seksualne zawłaszczenie. A więc za pomocą tego rodzaju opowieści chciano ówczesznie wpoić dziewczętom, by nie rozmawiały z obcymi mężczyznami. Jednak w baśni Czerwony Kapturek został wprawdzie uwiedziony przez lubieżnego wilka, ale potem uratowany przez myśliwego. Lęk bohaterki – lęk wszystkich kobiet i dziewczyn – służy mężczyźnie do usprawiedliwienia swoich przywilejów. Kto się boi wilka w lesie, ten nie będzie podawał w wątpliwość statusu myśliwego i jego działania, mężczyzny i męskości. W ten sposób można załatwić konkurencję i umocnić swoją władzę.

Baśniowe doświadczenia zarówno wilka, jak i Czerwonego Kapturka są symptomatyczne – przynajmniej w archetypowym sensie – dla sytuacji kobiet i wilków w świecie rzeczywistym. Oboje poznają mężczyznę jako myśliwego i podmiot władzy. Być może na tej samej zasadzie należy szukać głębszych przyczyn powinowactwa kobiety i wilka. Oboje, ona i wilk, to na pozór uciśnieni, przegrani historii. W rzeczywistości jednak są silni, gdyż potrafią przezwyciężyć swój lęk i stać się naprawdę wolni i niezależni.





W młodości uczymy się. Na starość rozumiemy.

MARIE VON EBNER-ESCHENBACH

MĄDROŚĆ WIEKU

Czyli dlaczego nie możemy zrezygnować ze starców

Wilki na swobodzie żyją przeważnie nie dłużej niż dziewięć–jedenaście lat w przeciwieństwie do wilków w zagrodzie, które mogą dożyć podobnego wieku, co psy domowe, czyli przeciętnie około lat piętnastu. Naturalnie również u wilków osiągnięcie starości ma swoją cenę. Tu coś strzyka, a tam łupie w kościach – tak samo jak nas, dwunogów. Oczy słabną, słuch nie jest już tak dobry jak kiedyś. A po dłuższej wędrówce po rewirze lub wyczerpującym polowaniu starsze wilki potrzebują dłuższego czasu na odpoczynek. Pogoda także daje im się we znaki. Wilki lubią śnieg i zimno, natomiast problemów przysparzają im wysokie temperatury. A dla starych wilków upał jest jeszcze bardziej dokuczliwy. Leżą wówczas przez cały dzień w cieniu.

Trzeba jeszcze uwzględnić fakt, że wiele wilków w ciągu życia stale odnosi rany. Duże zwierzęta kopytne jak jelenie, łosie czy bizona umieją się

bronić przed wilczymi atakami. Skutkiem są połamane żebra i kości. Przebyte choroby trwale osłabiają zwierzęta i uszkodzają zgryz, a w rezultacie wilk niczym stary człowiek niemal nie ma zębów, którymi mógłby pochwycić i zabić zdobycz.

W tym punkcie wkracza „rodzinny system opieki społecznej”. Inni członkowie grupy przejmują większość przypadających na takiego wilka zadań, przede wszystkim na polowaniu. Wilki są wyjątkowo elastyczne i szybko przystosowują się do nowych warunków. Jednak nie można żądać zbyt wielkiej elastyczności od „wilczych emerytów”, którzy przywykli do rutynowego odbębniania programu.

Stare wilki – inaczej, niż to często się dzieje w ludzkim świecie – cieszą się w wilczym świecie dużym szacunkiem, okazuje się im czułe wsparcie i są wysoce poważanymi członkami rodzin. Podczas walk terytorialnych z rywalami seniorzy stanowią kartę atutową watahy. Tak, dobrze czytacie. Świat wilków jest fantastyczny, prawda? Nie tylko kobiety są szanowane, ale i seniorzy.

Nawet jeżeli stare wilki nie mogą już w wielu wypadkach aktywnie występować na pierwszej linii, to nadal są nieocenioną wartością dla wilczej rodziny, na przykład podczas polowania. Wataha z zaledwie jednym starym wilkiem ma o mniej więcej sto pięćdziesiąt procent większe szanse na udany wynik. Ale dlaczego? Stare wilki nie są już sprawne fizycznie, rzadziej biorą udział w łowach i dlatego muszą bardziej polegać na młodszych, silniejszych członkach watahy. Dlaczego zatem są tak skuteczne?

O wartości starych wilków stanowi ich doświadczenie. W ciągu życia często spotykały rywali, widziały, jak w walkach ginęli inni członkowie rodziny, same zabijały inne wilki. Unikają konfliktów, w których spodziewają się przegranej, i zwiększają w ten sposób swoje szanse przeżycia. Dla watahy posiadanie doświadczonego wilka oznacza czerpanie

korzyści z jego wiedzy. Tym sposobem nawet mniejsze stado może pokonać duże.

Miałam okazję obserwować godny uwagi przykład działania – przywódca watahy Silver⁹ posunął się w latach. Władzę próbował przejąć młody wilk, ale za każdym razem boss go przeganiał. Aż pewnego ranka sytuacja się zmieniła. Raptem młokos został przywódcą, a zdetronizowany szef jednoznacznie okazywał podporządkowanie. Młody wilk pozwolił mu zostać w rodzinie i traktował go z ogromnym respektem. Lizał jego rany, gdy coś mu się stało, a emerytowany boss przez resztę życia był szanowanym członkiem rodziny. Okazało się, że cała wataha czerpała z tego korzyści. A to dlatego, że stary dżentelmen był mistrzem w trudnej sztuce zabijania bizona.

Kilka dni po zmianie na stanowisku szefa wilcza rodzina ruszyła na polowanie – z wyjątkiem młodego przywódcy, który w całym zamieszaniu wokół nowej godności przespał moment wymarszu. Wilki napotkały kulejącą samicę bizona. Nasz emeryt wiedział, co należało robić. Doskoczył, chwycił krowę za ogon, a ta pociągnęła go za sobą. Dało to przewagę pozostałym wilkom, ponieważ zaatakowana nie mogła się bronić w zwykły sposób. Gdy się uwolniła od napastnika, wcisnęła się w szczelinę między skałami w taki sposób, że wystawał jej tylko łeb z rogami. Mogłaby to być idealna dla niej pozycja obronna – gdyby nie stary wilk. Przyjrzał się dokładnie, obiegł skały i zaczął kąsać ofiarę w tylne nogi. Za każdym razem, gdy bizonica obracała się w swojej kryjówce, chcąc się bronić, stary wilk ponownie obiegał skały i wszystko zaczynało się od nowa. Automatycznie wskoczył w rolę przywódcy. Pod jego wodzą wataha zabiła krowę.

Gdy młody przywódca wreszcie się zbudził, zawył, przywołując rodzinę. Ta mu odpowiedziała, a on przepłynął przez rzekę, by skorzystać z bufetu w postaci pięćsetkilowego bizona. Opłaciło się zostawienie emeryta w stadzie.

A jak my w ludzkim świecie traktujemy naszych seniorów? Czy potrafimy jeszcze doceniać ich wielkie doświadczenie życiowe? Czy znajdujemy czas, by się o nich troszczyć? Nie ma już w zasadzie wielkiej rodziny, w której kiedyś żyło się aż do śmierci. Nasza sytuacja życiowa wymaga od nas często, byśmy umieszczali osoby starsze i wymagające opieki w domach seniora i zakładach opiekuńczych.

U ludów pierwotnych jest inaczej. Tam starzy ludzie są szanowani i uczestniczą w podejmowaniu decyzji. Ich rady spotykają się z uznaniem. Uważam to za pożałowania godne, że w dzisiejszych czasach seniorzy często tak niewiele znaczą.

Na szczęście jednak w świecie zawodowym właśnie starsi pracownicy nabierają coraz większej wartości. Cały zespół korzysta z obecności *best agers*. Dysponują oni ogromną wiedzą i niekiedy licznym w dekadach doświadczeniem i z tego powodu stanowią bezcenny kapitał. Opanowali swoje rzemiosło, znają praktykę i wzbogacają nowe projekty swoim doświadczeniem. Do ich mocnych stron należy także umiejętność strategicznego myślenia, logicznego argumentowania i dzielenia się wiedzą. Dodać tu trzeba jeszcze ich rozsądek i całościowe rozumienie pracy.

Wszystko to są doświadczenia i walory doceniane również przez wilki.





Największy problem z komunikacją polega na złudzeniu, że się udało.

GEORGE BERNARD SHAW

SZTUKA KOMUNIKACJI

Czyli o tym, jak wspólna pieśń może zbudować zaufanie

Od wielu lat przebywam na obszarach dzikiej przyrody. Często przysłuchiwałam się wilczym śpiewom, ale żaden nie zrobił na mnie takiego wrażenia jak pieśń, która rozległa się pewnego zimnego listopadowego dnia w 1991 roku w lasach Minnesoty. Wtedy po raz pierwszy usłyszałam chór dzikich wilków. Właśnie wprowadziłam się do chaty z bali, która znajdowała się na odludziu, w samym środku rewiru wilczej watahy. Co pewien czas widziałam jednego czy drugiego wilka, jak w oddali przemykał po zamarznętym jeziorze. Chciałam sprawdzić, jak dobrze umiem mówić po „wilczemu”, i spróbowałam wyciem nakłonić psowate do udzielenia mi odpowiedzi, by w ten sposób móc ewentualnie określić ich liczbę.

Stałam na brzegu jeziora i wyłam, nasłuchiwałam, marzłam i tkwiłam tak pełna napięcia. Czasami w zapadającym zmierzchu słychać było tylko dzwonienie moich zębów. I wreszcie – upragniony głos. Z lasu dobiegł

pojedynczy, głęboki dźwięk, stopniowo nabierający mocy. Poczułam go w trzewiach i trafił mnie w serce. Z drugiej strony lasu rozbrzmiała odpowiedź. Nagle zewsząd dołączyły wilcze głosy. Dźwięczne i niskie lub wysokie i histeryczne, rozradowane. I ja pośrodku. Miałam wrażenie, jakbym równocześnie znalazła się w Weronie, mediolańskiej La Scali i w Metropolitan Opera. Wszystkie zmysły mi się wyostrzyły i starałam się całą sobą wchłonąć w siebie tę pieśń, by nigdy jej nie zapomnieć. Śpiewałam z dzikimi wilkami w ich rewirze. To był największy dar, jaki mi ofiarowały na początku mojej „wilczej” kariery.

Śpiew wilków uważam za jedno z najpiękniejszych brzmień natury. Istnieją rozmaite powody, dla których wilki wyją. Powiadają rywali, że to jest ich terytorium, nawołują zaginionych członków rodziny lub potencjalnych partnerów seksualnych oraz wzmacniają relacje społeczne. Chóralne wycie służy umocnieniu więzi rodzinnych.

Rozmyślałam o tym wszystkim, gdy po długim dniu spędzonym na obserwacjach w Yellowstone weszłam do restauracji w Gardiner, żeby coś zjeść. Czekając na burgera, przyglądałam się rodzinie siedzącej przy sąsiednim stoliku. Byli to rodzice z dwójką dzieci: mniej więcej czternastoletnim chłopcem i około dziesięcioletnią dziewczynką. Każde z nich trzymało w ręku iPhone'a, chłopiec dwa. Wszyscy byli tak zajęci stukaniem w komórki i czytaniem esemesów czy e-maili, że ledwie zauważyli jedzenie, które przed nimi postawiono. Wepchnęli je w siebie, nawet na moment nie podnosząc wzroku. Po jedzeniu z nowymi siłami zajęli się elektroniką. Przy stole panowała upiorna cisza. Poza rozmową przy składaniu zamówienia rodzina ani razu się do siebie nie odezwała. Zatracili się w technice. Nie prowadzili już żadnych rzeczywistych rozmów.

Wilki są mistrzami komunikacji i nie potrzebują do tego elektroniki. „Mówią” ciałem – oczami i uszami, pyskiem i ustawieniem ogona, a także za

pomocą znaczenia terenu i wycia. Wilcza umiejętność jasnej i efektywnej komunikacji jest jednym z powodów, dla których tak rzadko walczą ze sobą. Komunikacja jest ważna, by uzyskać wzajemne porozumienie i zbudować zaufanie.

W Minnesocie nie byłam w stanie się zorientować, ile wilków mi odpowiedziało. Gdy wyje kilka wilków (lub kojotów), słychać to tak, jakby cały las był ich pełen. Każdy głos brzmi inaczej. W pewnej rozprawie naukowej z 2013 roku badacze zdołali rozpoznać dwadzieścia jeden różnych typów wycia u wilków. Każdy gatunek wilka (czyli wilk szary i wilk rudy oraz ich liczne podgatunki) ma swój dialekt, a każde zwierzę dodatkowo własną, niepowtarzalną tonację. Dzięki tej właściwości ludzie – i przypuszczalnie rywale – odnoszą wrażenie, że odpowiada im duża liczba wilków. Dwunogom szczególnie łatwo zaimponować, wyobrażamy sobie, że wataha jest znacznie większa niż w rzeczywistości. Dla wilków to zdecydowana zaleta.

Mowa ciała wilków jest kompleksowa: sygnały groźby jak warczenie, burczenie, pokazywanie zębów, kłapanie zębami, zastawianie drogi czy szczypanie mają zapobiegać poważnym walkom. Sygnały uspokajające jak odwracanie głowy, opuszczanie wzroku, ignorowanie i trącanie łapą pomagają w redukcji stresu społecznego. Sygnały pojednawcze jak dotykanie się, leżenie bardzo blisko siebie, bieg bark w bark, lizanie i iskanie służą lepszemu porozumieniu i pojednaniu.

U wilków i ludzi ważnym środkiem komunikacji są oczy. Wilk podobnie jak człowiek odbiera uporczywe wpatrywanie się w oczy jako groźbę. Jeżeli patrzy w dół lub ucieka spojrzeniem, daje sygnał podporządkowania się lub sympatii. Dziecięca, otwarta twarz kojarzy się z chęcią zabawy. Zmiana kształtu źrenic świadczy u obu gatunków – u człowieka i u wilka – o emocjach: radości, bólu, strachu, gniewie.

Wilki unikają bezpośredniego kontaktu wzrokowego, ponieważ zachowują się wobec siebie z ogromnym taktem. Wprawdzie komunikując się ze sobą, stale rzucają sobie krótkie spojrzenia, ale wystrzegają się dłuższego patrzenia sobie prosto w oczy.

Gdy dwoje ludzi pozostaje w bliskim związku, często dotykając się, zamyka oczy, co świadczy o ich dobrym samopoczuciu. Podobnie czynią wilki, gdy partner je skubie przy wzajemnej pielęgnacji futra. Dotyk najwyraźniej sprawia im wielką przyjemność. W każdym wieku chętnie się dotykają. Odnosi się to zwłaszcza do sytuacji, gdy wilcza mama lub niańka zajmuje się szczeniakami, lub też do okresu godowego, gdy pary zalecają się do siebie. Wzajemna pielęgnacja ciała jest ważną częścią społecznego życia wilków, wyrazem troski i sympatii do partnera. Podobnej reakcji sami doświadczamy w kontaktach z naszymi zwierzętami domowymi. Gdy głaszczemy psa, spada nam ciśnienie krwi i wzmacniają się łączące nas więzi. Moc i siła lecznicza pieszczotliwych dotknięć jest również ceniona w medycynie. Dowiedziono, że dzięki łagodnemu głaskaniu i masowaniu spada u pacjentów częstość uderzeń serca, w mózgu zaś wzrasta produkcja antydepresyjnych substancji semiochemicznych jak serotonina i dopamina oraz poziom oksytocyny – hormonu, który odpowiada za uczucia spokoju i zaufania. Dotknięcia zapewniają nam poczucie bliskości i bezpieczeństwa.

Porozumiewanie się ze sobą par zakochanych wilków wywołuje u większości ludzkich obserwatorów pełne zachwyty westchnienia. Wilcze zaloty trwają przez cały rok. Para przywódców wzajemnie się obwąchuje, dotyka pyskami. Liżą, skubią i podgryzają sobie twarze, uszy, kark i barki. Ona kładzie mu łapy na karku lub na ramionach, co przypomina ludzki uścisk. Gdy pod koniec stycznia zaczyna się pora godowa, czyli okres rui, samiec zachowuje się jak rozbrykany szczeniak. Przypada tułowiem do ziemi, wyskakuje na samicę, macha ogonem i próbuje wskoczyć na nią z boku lub z tyłu. Jeżeli

samica nie jest jeszcze gotowa do zbliżenia, może go odpędzać, udawać „trudną do zdobycia”, usiąść. Bardzo niewiele zalotów kończy się kopulacją.

Gdy zastanawiam się nad tym, jak wieloma sygnałami porozumiewa się ze sobą – i z obcymi wilkami – wilcza rodzina, uświadamiam sobie, jak nędznie na tym tle wypada komunikacja międzyludzka. Wprawdzie używamy do tego celu mowy, gestów i mimiki, ale dlaczego tak często w ogóle się nie rozumiemy? Rzadko wyrażamy się z dostateczną jasnością. Właściciele psów (i rodzice) wiedzą, że podstawą dobrego wychowania są klarowne i jednoznaczne sygnały. Psy zwracają mniejszą uwagę na to, co mówimy – słyszą tylko „bla, bla, bla”, koncentrując się na tym jak mówimy. „Nie” znaczy „nie”, a nie „no, ewentualnie”, „być może” albo „jeszcze zobaczymy”. Gdy mówimy „nie”, musimy to właśnie mieć na myśli i to wyrażać.

Często mamy kłopoty z prawidłową interpretacją wypowiedzi i zachowań innych ludzi, więc zrozumienie wilczej komunikacji jest naprawdę niełatwym zadaniem. Zwłaszcza wycie stawia badaczy przed coraz to nowymi problemami. W pewnym studium na ten temat z 2013 roku podzielono wprawdzie na kategorie rozmaite wilcze dialekty, jednakże naukowcy mieli ogromne trudności z wyjaśnieniem znaczenia poszczególnych tonów, co mnie wcale nie dziwi. Nagrania dźwiękowe i komputer nie zastąpią badań w terenie. Badacze muszą wypuścić się w rzeczywisty świat przyrody i zobaczyć cały kontekst komunikacyjny. Dopiero wtedy – kto wie – uda im się zrozumieć wycie. A jak pokazuje poniższy przykład, nie wystarczy się tylko zorientować, który wilk wyje. To, co chce przekazać innym, rozumiemy dopiero wtedy, gdy widzimy pełny obraz.

Obserwowałam pewną wilczą rodzinę. Niektórzy jej członkowie odpoczywali w śniegu, inni buszowali po okolicy. Duży czarny wilk wydawał się niespokojny. Podnosił się, znowu kładł na ziemię, potem

podbiegł do członków rodziny, którzy nie zwracali na niego uwagi. Wreszcie wdrapał się zwinnie na górę, zniknął w kłębie mgły i na powrót się z niej wyłonił. Zawrócił kawałek, zatrzymał się, zadarł głowę i zawył. Krótki, niski dźwięk, który na zakończenie każdego wycia ślizgał się w górę i w dół. Rodzina go zignorowała. Czarny pobiegł dalej i jeszcze raz zawołał. Tym razem kilka wilków wstało i ruszyło za nim. Wkrótce cała wataha zniknęła za górą.

Dlaczego czarny wilk wył? Co przekazał rodzinie? Czy chciał powiedzieć: „Ruszcie tyłki i chodźcie wreszcie”? Czy był głodny, żądny przygód, czy też po prostu stęsknił się za towarzystwem? A może jego wycie zawierało jakieś specyficzne informacje?

Dzisiaj większość uczonych jest zgodna, że emocje są powodem, dla którego wilki porozumiewają się za pomocą głosu. Potrafią usłyszeć i rozróżnić subtelne odcienie, które pobrzmiwają w każdym wyciu. Dzięki temu nie tylko rozpoznają z daleka poszczególne osobniki, ale także wiedzą, w jakim nastroju znajduje się wyjące zwierzę. Wspólną cechą wszystkich ssaków (z człowiekiem włącznie) jest wyrażanie podniecenia wyższymi dźwiękami. Czarny wilk zawiadamiał rodzinę, że jest zaniepokojony. To wystarczyło, by członkowie watahy zaciekawili się i poszli za nim.

Wokół wycia wilków narosły niezliczone mity. Przyjrzyjmy się kilku z nim i zobaczymy, o co w nich chodzi – nie, wilki nie wyją do księżyca, mimo że ten obraz chętnie wykorzystują w zakończeniu filmy romantyczne lub dreszczowce. Jeśli wilki podczas pełni częściej wyją, ma to jedynie związek z lepszą widocznością, z której korzystają, by na przykład wyruszyć na polowanie. Typowe dla wilków jest częste wprawianie się w odpowiedni nastrój do łowów poprzez grupowe wycie.

Natomiast wbrew spotykanym czasami twierdzeniom wilki z powodzeniem potrafią szczekać, gdy chcą podnieść alarm i ostrzec przed

niebezpieczeństwem. Widziałam już wręcz szalejące wilki, gdy niedźwiedź zanedo zbliżył się do wilcząt koło nory. Maluchy natychmiast zostały zagonione do domu krótkimi, ostrzegawczymi szczeknięciami. A później rozpętał się dźwiękowy atak na natręta – histeryczne wrzaski, skrzeki, szczekanie, warczenie, cała paleta.

Wilki szczekają nie tylko podczas obrony potomstwa, lecz także podczas obrony rewiru. Przed kilku laty wataha Druidów stoczyła z watahą Agate Creek niemal godzinny „pojedynek na szczekanie”, któremu przysłuchiwałam się zafascynowana z odległości około dwustu metrów. Druidy szczekały na intruzów chóralnie, głośno, bez przerwy, od czasu do czasu krótko wyjąc, intruzi zaś się im odszczekiwali.

A do tego najwyraźniej wilki znajdują się na zegarze – w środę o trzeciej po południu próba chóru. Przez pewien czas żyła w Yellowstone rodzina wilków, która regularnie o tej porze zaczynała wyć. Wyjaśnienie jest proste. W środy ciężarówka United Parcel Service przywoziła pocztę i artykuły żywnościowe do odległych miejscowości Silver Gate i Cooke City przy północnym wejściu do parku. Gdy tylko pojazd pojawiał się w Lamar Valley, zaczynał się koncert. Nigdy się nie dowiedziałam, dlaczego wilki tak robiły. Może silnik pojazdu wydawał jakieś odgłosy, które im się podobały i chciały na nie odpowiedzieć? Ale przynajmniej zawsze wiedziałam, kiedy nadjeżdża listonosz. W którymś momencie dostawy przejęła inna ciężarówka i wycie ustało.

Niezależnie od znaczenia śpiew wilków fascynuje i zniewala ludzi. Ekolog i pisarz Aldo Leopold trafnie to ujął: „Tylko góra żyła dostatecznie długo, by móc rzeczowo wyjaśnić wycie wilków”.

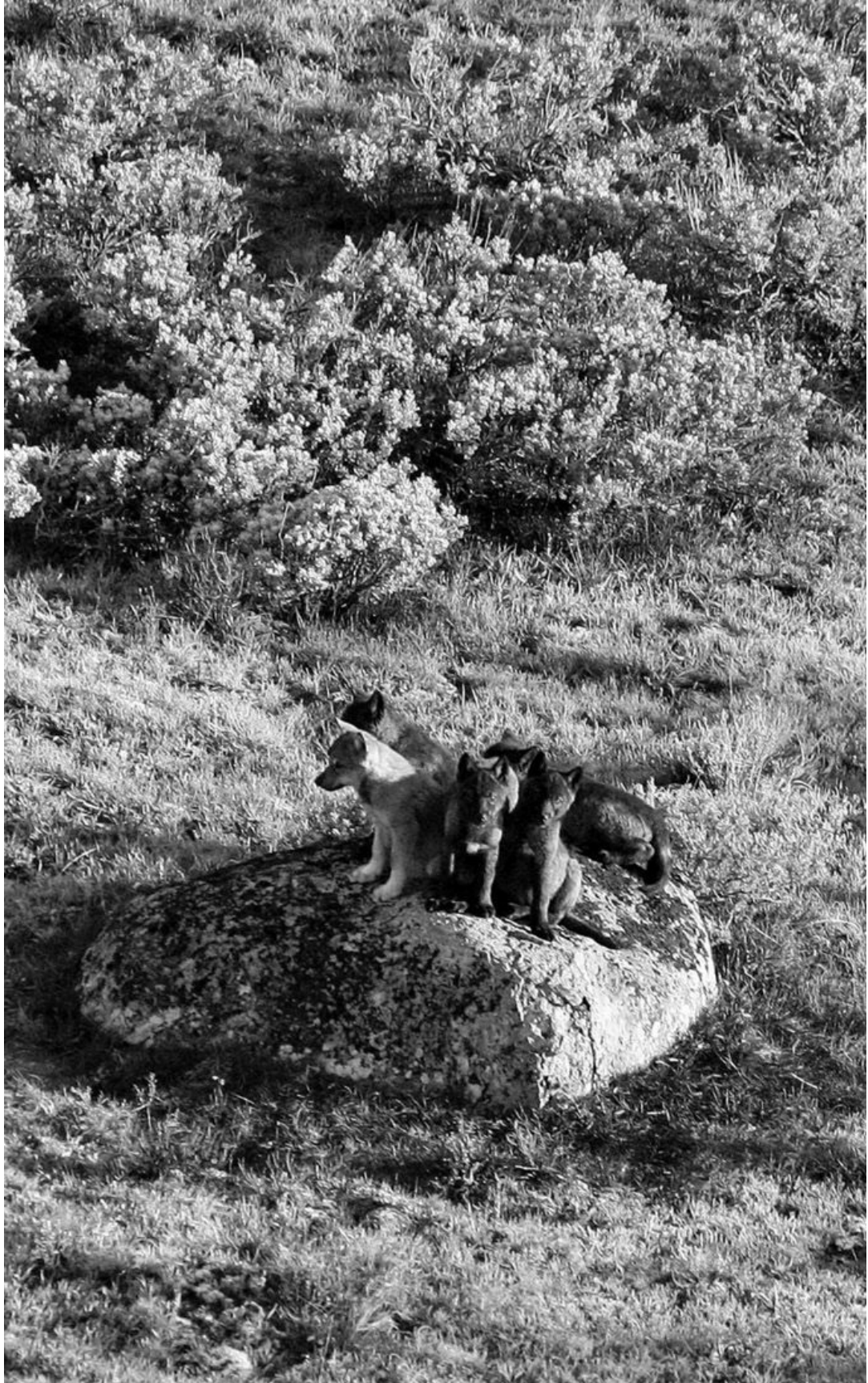
Podczas wilczych wypraw chwila, w której słyszymy wycie, jest zawsze szczególnym momentem.

W ostatnim dniu pewnej takiej wyprawy wspinaliśmy się wszyscy na

wzgórze, z którego mogliśmy zobaczyć trzy wilcze rewiry, częściowo pokrywające się ze sobą: rewir watahy Agatów na zachodzie, terytorium watahy Slough Creek na południu i Lamar Valley z Druidami na wschodzie. Ustawiłam odpowiednio lunetę dla grupy. Dzień był idealny, słońce, błękit nieba, skrzypiący śnieg. Rozglądaliśmy się na wszystkie strony, szukając wilków. I wtedy usłyszeliśmy wycie dobiegające z tyłu. Jakies pięćset metrów od nas stał szary wilk i śpiewał z całej duszy. Natychmiast nadeszła odpowiedź z innej części doliny. Dołączyła się trzecia grupa. Byliśmy otoczeni chórem wilczych głosów. Obracaliśmy lunetą niczym bakiem, chcąc zlokalizować i zobaczyć wszystkich chórzystów. Agaty były najbliżej nas, szalenie oburzone obecnością obcych we własnym rewirze. Ich wycie przeszło w potężne szczekanie. Druidy obrzucały Agaty obelgami, w końcu one były tu pierwsze. A samotny wyjec też nie mógł się uspokoić. Wilki toczyły ten wokalny turniej przez ponad godzinę.

Każdy, słysząc po raz pierwszy wycie wilków w naturze, jest do głębi poruszony. Wiele osób płacze. Ten dźwięk zdaje się dotykać naszej duszy. Czegoś w naszym najgłębszym jestestwie. Mieszanina czci, radości i lęku. Czuję wdzięczność, że wolno mi dzielić to przeżycie z innymi ludźmi. Patrzę w oczy tych, którzy po raz pierwszy usłyszeli wilka wyjącego na swobodzie, i wiem, że nadal jesteśmy częścią natury – niezależnie od stopnia technicyzowania naszego życia.





Tam, gdzie kochamy, jest nasz dom.

Nasze nogi mogą go opuścić,

lecz nie nasze serca.

OLIVER WENDELL HOLMES

TĘSKNOTA ZA DOMEM

Czyli dlaczego potrzebujemy miejsca, do którego należymy

Nad doliną wilków zapadła zima. W nocy padał śnieg. Wspięłam się na wzgórze i poszukałam sobie miejsca, które zaczęły ogrzewać promienie słońca. Rozłożyłam wokół siebie sprzęt i rozstawiłam statyw. Zamocowałam na nim ciężką lunetę. Następnie zawiesiłam lornetkę na szyi, do jednej kieszeni włożyłam radiotelefon, a do drugiej mały dyktafon. Mogłam przystąpić do pracy.

Władcy doliny też się już pojawili – wilki watahy Lamar patrolowały granice swojego rewiru. Podążały za konkretnym tropem. Zatrzymały się

przy ośnieżonym kamieniu. Oboje przywódców głęboko wetknęło nosy w śnieg, chwytając zapach, który najwyraźniej był im znajomy.

Wilki potrafią nie tylko węszyć, ale również „widzieć” nosem. Ich czaszki zawierają miliony receptorów węchowych, znajdujących się nawet w pysku. Miejsce, które teraz intensywnie obwąchiwały, powiedziało nie tylko, jaki wilk tędy przebiegał, ale też ile czasu minęło od tej pory. Wilczy nos wie wszystko.

Obwąchiwanie znaczonych miejsc wzdłuż granic rewiru informuje rywali o tym, ile wilków tu żyje oraz o tym, jakie są duże i silne. We wnętrzu rewiru wilki nie przejmują się tym, kto biegnie na przodzie – w końcu wszyscy się tu świetnie orientują, jednak podczas patrolu granicznego na czele grupy idą przywódcy. Reszta trzyma się z tyłu zgodnie z zasadą: „niech najpierw mama czy tata sprawdzi, co i jak”.

Wilki żyją na stałym terytorium, które stanowi ich małą ojczyznę. Oznacza ona dla nich schronienie, pożywienie i bezpieczne miejsce, gdzie mogą wychować młode. By wytyczyć granice rewiru i odgrodzić się od obcych wilków, przywódcy muszą gęsto rozmieścić ślady zapachowe niczym słupki płotu wokół ogrodu. Posługują się w tym celu moczem, odchodami oraz grzebaniem w ziemi. Ślad musi znajdować się jak najwyżej, na przykład na skale lub pniaku, by wiatr mógł roznieść zapach na wszystkie strony. Wilki podnoszą więc tylną łapę, jak tylko zdołają najwyżej. Wprawdzie każdy wilk w watasze może zostawiać ślady zapachowe, ale tylko przywódcom – zarówno basiorowi, jak i waderze – wolno „wysoko” sikać. Zwierzęta niskie rangą sikają w przysiadzie, także samce. Przywódcy znaczą teren na zmiany, co podkreśla nie tylko ich prawo do rewiru, lecz również demonstrowanie poczucia wspólnoty. Są jednością.

Przywódcy za każdym razem „ronią” tylko parę kropelek, żeby starczyło im moczu i żeby mogli jak najgęściej oznaczyć nim rewir. Jednak

w strategicznie ważnych punktach jak na przykład na skrzyżowaniu leśnych dróg rozprawdzają urynę na dużej powierzchni, intensywnie grzebiąc w ziemi.

Wataha Lamar pociągnęła dalej z nosami przy ziemi. Wtedy spostrzegłam typowe zachowanie rezolutnych młodziaków. Jeden z młodych samców został kawałek z tyłu. Intensywnie obwąchiwał drzewo, które jego rodzice już kilkakrotnie oznaczyli. Wilczek szybciotko się rozejrzył, chcąc się upewnić, że nikt nie patrzy, po czym podniósł nogę przy drzewie jak mógł najwyżej. Cały czas przy tym spoglądał na przywódców, którzy nie zauważyli afrontu. Krótkie grzebięcie i gagatek – albo smarkacz, jak lubię nazywać takich młodych zuchwalców – pobiegł, by dołączyć do reszty grupy. Jestem pewna, że widziałam triumfalny błysk w jego oczach...

W świecie wilków chodzi o znalezienie sobie miejsca w ekosystemie i przetrwanie. Dobry wilczy rewir zapewnia dostateczną liczbę miejsc, gdzie można się schronić, i odpowiednią ofertę pokarmową. Wielkość areału zależy od powierzchni, jaka pozostaje do dyspozycji, liczby wilków w populacji, liczby ofiar i stabilności watahy. Wilki zawsze wybierają sobie terytorium o takiej wielkości, by w długim okresie zapewniło im wystarczające pożywienie. Im więcej ofiar żyje na danym terenie, tym mniejszy z reguły jest rewir. W Europie Środkowej przeciętne wilcze rewiry rozciągają się na powierzchni od stu pięćdziesięciu do trzystu pięćdziesięciu kilometrów kwadratowych, w północnej Syberii i północnej Kanadzie istnieją terytoria obejmujące ponad tysiąc kilometrów kwadratowych.

Każde wilcze terytorium składa się z „areału wewnętrznego”, w którym wilki spędzają do dwóch trzecich czasu, czyli czegoś w rodzaju domu i ogrodu, oraz z „areału zewnętrznego”, odpowiadającego miejscu na przechadzkę czy spacer po mieście. W normalnych warunkach wilcze rewiry przez lata się nie zmieniają, nie wpływa na nie także zmiana pokoleń,

podobnie też nory rozrodcze często są użytkowane przez całe dziesięciolecia.

Wilki tak mocno przywiązują się do swoich rewirów macierzystych, że po okazjonalnych wypadach w nieznane tereny najchętniej szybko wracają do domu.

Młodsze wilki opuszczają swoje rewiry, zwłaszcza w okresie dojrzewania, gdy chodzi o podbicie nowych światów – i dam. Niektóre z nich w poszukiwaniu partnerki oddalają się o setki kilometrów od miejsca urodzenia, jednak mimo to wracają do niego.

Noszą w sobie obraz swojej małej ojczyzny niczym mapę drogową. Znają tam każde drzewo, każde skrzyżowanie dróg i każde źródło. Pamiętają, gdzie zakopały zapasy pożywienia, świadomie skracają sobie drogi, wykorzystują znajomą sieć ścieżek, wiedzą, w których miejscach najlepiej przekraczać rzeki, i mają swoje ulubione punkty. Zimą są to słoneczne miejsca wypoczynku na wzgórzach, latem zaś cieniste części lasu. Już szczeniaki przed ukończeniem mniej więcej piątego miesiąca życia dostają intensywną lekcję terenoznawstwa, przemierzając wraz z rodzicami i rodzeństwem wzdłuż i wszerz swój rewir. Uczą się przebiegu granic, uczą się zapachów i elementów krajobrazu. I naturalnie wilczki także wcześniej się uczą, że wykorzystywanie ludzkich dróg jak na przykład odśnieżonych szos, tras biegów narciarskich czy dla skuterów śnieżnych jest efektywniejsze energetycznie. Ta wiedza jest przekazywana kulturowo. Potomstwo „dziedziczy” terytorium, a wraz z nim rewiry swoich ofiar. Wilki się uczą, gdzie można łatwo zdobyć pożywienie – między innymi w postaci niestrzeżonych owiec lub cieląt – i których zwierząt najlepiej unikać, bo zbliżanie się do nich może być bolesne (ogrodzenie elektryczne). Znają ludzkie wysypiska odpadów i na przykład we Włoszech, na hałdach śmieci wokół Rzymu, odkryły w sobie upodobanie do makaronu, z którego to powodu Erik Zimen, przez długie lata prowadzący badania nad wilkami

w Abruzji, nazwał je „wilkami spaghetti”.

Czym dla nas, ludzi, jest mała ojczyzna? Dla jednego będzie to zapach świeżo upieczonego ciasta, dla drugiego dzwony kościelne w niedzielny poranek, dla jeszcze innego ludzie – sąsiedzi, przyjaciele. Wszystko to jest nam dobrze znane, zapewnia poczucie tożsamości i bezpieczeństwa. Każdy z nas tęskni za czymś trwałym. Mała ojczyzna stanowi dla nas podporę. Rosyjskie przysłowie powiada, że „ojczyzna jest nie tam, gdzie znasz drzewa, lecz tam, gdzie drzewa znają ciebie”.

Wiele ludów pierwotnych wierzy, że dla naszej duszy ważną rzeczą jest pozostawanie w harmonii z miejscem urodzenia. Zgodnie z ich poglądami w okresie, w którym przebywaliśmy jeszcze w łonie matki, na naszych kształtujących się mięśniach i kościach odcisnęły się pola energetyczne środowiska, w którym się urodziliśmy. W ten sposób jesteśmy na zawsze harmonijnie związani z miejscem narodzin, nieważne w którym punkcie globu żyjemy. Ta więź pomoże nam, jak uważają, rozwinąć osobiste poczucie tożsamości i stać się tymi ludźmi, którymi jesteśmy.

Wilki nauczyły mnie głębokiego szacunku do własnych korzeni, do rodowodu, nauczyły mnie cenić to, że wiem, gdzie należę. Długie lata byłam obca w rodzinnych stronach, zawodowo jeździłam po świecie. W życiu prywatnym również wечно poszukiwałam „miejsca idealnego”. Mieszkałam przez dłuższy czas w Santa Fe, New Mexico, w Arizonie, na Alasce, w Maine, Montanie i Wyoming. Zawsze kiedy sądziłam, że znalazłam wreszcie swój dom, po paru miesiącach ogarniała mnie tęsknota, której nie umiałam wytłumaczyć, i znowu pakowałam walizki.

Dopiero w miarę posuwania się w latach pojęcie małej ojczyzny nabrało dla mnie znaczenia i zrozumiałam, jak ważne jest środowisko społeczne. Gdy już wszystko zobaczyłam i zjeździłam, zauważyłam, że ojczyzna to coś więcej niż miejsce. Była tam, gdzie żyła moja rodzina, przyjaciele i sąsiedzi.

Dzisiaj nie przepadam za podróżami. Co mi da rzut oka na Phoenix, Nowy Jork czy San Francisco, skoro nie znam miasta, w którym mieszkam, ani gór i drzew przed drzwiami mojego domu? Zapuszczam korzenie. Czuję głęboką zażyłość z budynkami, krajobrazem, roślinami i zwierzętami w swoim otoczeniu. Moje biurko stoi w pokoju, w którym się urodziłam – niemal w tym samym miejscu. Gdy tu pracuję, doznaję ciepłego poczucia bezpieczeństwa, dotarcia do celu. Dom, w którym mieszkam, zbudowali moi pradziadkowie i dziadkowie. Inicjały pradziadka są wykute w kamiennym murze tworzącym fundament. Za każdym razem, gdy je widzę, czuję wdzięczność dla przodków za trud zbudowania domu rodzinnego, który teraz jest także moim domem.

Moja rodzinna okolica to przedmieście miasteczka w Hesji. Jak wszędzie na świecie, ten tylko jest swojakiem w małej miejscowości, czyja rodzina mieszka w niej od dobrych kilku pokoleń. Mam szczęście, że żyli tu już moi pradziadkowie, jestem, by tak rzec, „tutejsza” w najprawdziwszym sensie tego słowa. W moim mieście i powiecie stoją twierdze i zamki z czasów średniowiecza. Gdy latem siedzę w ogrodzie, patrzę na ruiny zamczyska z XIV wieku. Niemiecka kultura ma za sobą bardzo długą tradycję, a my traktujemy to jako oczywistość, zapominając, że ta kultura jest wpisana w nasze geny. Gdy sobie to uprzytomnimy, poczujemy głęboką bliskość i więź z ojczyzną.

Wataha Lamar biegła dalej i zniknęła za górami. W charakterystycznych miejscach przywódcy nasikali i rozgrzebali ziemię. Ewentualni intruzi mogli dostrzec te ślady jeszcze przez dwa–trzy tygodnie. Jasno wytyczone granice nie tylko zapewniają bezpieczeństwo, lecz także oszczędzają energię, bo w końcu nikt nie ma ochoty na ciągłe kłótnie z sąsiadami. Na zażartej walce aż do końca tracą wszyscy.

Wilki mają wyjątkowo silnie wykształconą potrzebę ochrony i obrony

ojczyzny oraz rodziny. Od wielu czynników zależy, czy i w jakim zakresie to robią – przede wszystkim od tego, czy istnieje dostatecznie dużo przestrzeni i pożywienia, czyli czy rozmaite wilcze rodziny mogą żyć w pokoju obok siebie. Nakładające się na siebie rewiry są wspólnie wykorzystywane. Dobry teren łowiecki z wystarczająco gęsto występującą zwierzyną i bezpiecznymi norami przypomina zwyżkujące akcje giełdowe, które każdy chciałby posiadać. A to, co się ma, niechętnie się oddaje. Wilki są w tym podobne do ludzi i gdy tylko pojawia się niebezpieczeństwo, że ktoś chciałby im zabrać ich ziemię, stają się jej żarliwymi obrońcami. Rzeczywiście kończące się śmiercią spory graniczne zdarzają się jednak głównie pomiędzy watahami, które w żaden sposób nie są ze sobą spokrewnione. Blokada przed zaatakowaniem krewniaków jest silna z natury.

Najczęstszą przyczyną śmierci wilków są wszakże (oprócz ludzi) walki o terytorium między rywalami. W Yellowstone umiera z tego powodu dwadzieścia procent wszystkich wilków. I to pomimo tego, że z zasady starają się unikać konfrontacji, ponieważ każde starcie niesie ze sobą ryzyko zranienia i jest zagrożeniem dla własnej rodziny.

Jeżeli wszelkie ostrzeżenia i znakowania nie odnoszą skutku, a przeciwnik przechodzi do ataku, porachunki są niemal zawsze agresywne. W takim przypadku każda wataha usiłuje przepędzić i w miarę możliwości pozabijać konkurentów. A przy okazji – groźnie brzmiące warczenie z towarzyszącym szczerzeniem zębów, które pojawia się w niejednej filmowej scenie wilczych walk, jest dodatkiem, trikiem akustycznym przemysłu filmowego, by dodać wydarzeniom dramatyzmu. Walki na śmierć i życie są w rzeczywistości upiornie ciche.

Obserwowałam kiedyś taką walkę między dwiema rywalizującymi ze sobą watahami, gdy wybuchła długo tłąca się waśń między Druidami a Sloughami. Obie grupy od dawien dawna miały upatrzony rewir – Lamar Valley. Przez

wiele lat była ona ojczyzną Druidów. Tu przychodziły na świat, podobnie jak ich rodzice. W czasach świetności, gdy dolinę przemierzało trzydzieści siedem wilków tej watahy, wszystkim obserwatorom zapierało dech w piersi na ten widok. Los jednak postanowił przetasować karty. Druidy straciły szczeniaki wskutek chorób, a Sloughi zaczęły panoszyć się w Lamar Valley i wypierać dotychczasowych właścicieli. Dwa lata później nadszedł czas na zmianę władzy.

W moim punkcie obserwacyjnym znajdowałam się dokładnie między dwiema watahami. Osiemnaście wilków z watahy Slough Creek pożywiało się zdobyczą, nie przeczuwając, że w ich kierunku zmierza szesnaście Druidów. Żadna ze stron nie dostrzegła jeszcze tej drugiej. I nagle zza wzgórza wypadły Druidy z ogonami postawionymi na sztorc i sierścią zjeżoną na karkach – na czele przywódcy i szary roczniak. Sloughi runęły na zachód. Wataha Druidów była wprawdzie mniej liczna, ale składała się głównie z silnych, dorosłych zwierząt. Kilkoro młodych wilków ze stada Sloughów nie zrozumiało jeszcze, co się dzieje. Stały zdezorientowane nad ścierwem. „Uciekajcie!” – wrzasnęłam do nich w duchu. „Ratujcie życie!”

Napastnicy szli tyralierą, przepłynęli rzekę i pędzili po zboczach. Choreografia sprawiała wrażenie idealnie opracowanej. Tyle że wilki nie stosowały się do niczych instrukcji, tylko słuchały własnego instynktu. Dogoniły pierwszego roczniaka Sloughów. Byłam zaskoczona, że po prostu go prześcignęły, i miałam nadzieję, że pozostałych też tylko zmuszą do ucieczki. Jednak wtedy Druidy dopadły drugiego z roczniaków. Kręgiem rzuciły się na nieszczęsną ofiarę. Szybko było po wszystkim. Porzuciły zwłoki wilka i pognały dalej na zachód, tropem uciekających Sloughów. Na szczęście żadnego już nie złapały.

Wypędzeni kilka godzin później opuścili dolinę. Przez krótki czas byli władcami najlepszego wilczego terytorium w Yellowstone. Teraz stracili

dom i ponadto jedno z dzieci. Wycofali się do swojego dawnego rewiru.

Chyba żadne inne zwierzę nie broni swojej ojczyzny tak zaciekle jak wilk. Co jednak sprawia, że jedna wataha jest bardziej skuteczna w starciach z sąsiadami? Czy decyduje liczba osobników? Czy zawsze wygrywa większa wataha?

Istnieją rozmaite kryteria, które rozstrzygają o zwycięstwie bądź przegranej w walce, o pozostaniu w ojczyźnie lub wygnaniu, o śmierci lub życiu.

Odruchowo nasuwa się nam hipoteza, że więcej wilków oznacza zwycięstwo. I to się zgadza, może to mieć strategiczne znaczenie. Jeżeli dana wataha ma choćby o jednego wilka więcej niż przeciwnicy, jej szanse na wygraną wyraźnie rosną.

Istotne dla wyniku walki jest również to, gdzie się ona rozgrywa – czy na terenie własnym, czy obcym. Chodzi o klasyczną przewagę „własnego boiska”.

Jeszcze większą rolę odgrywa jednak płeć wilków. Im więcej dorosłych samców, tym lepiej. Z tego też powodu łatwiej im jako przybyszom z zewnątrz o akceptację w istniejącej już wilczej rodzinie. Przywódcy wiedzą, że nowy basior ją wzmocni, nawet jeśli będzie rywalem w okresie godowym. Najważniejszym kryterium zaś, jak już wspominałam, jest wiek. Wataha złożona z doświadczonych, dorosłych osobników ma największe szanse na obronę rodzinnych stron.

Podczas wszelkich porachunków wciąż jednak zdarzają się niespodzianki, jak na przykład zdumiewająco altruistyczne zachowanie. Obserwowałam walkę o rewir, podczas której został zaatakowany wilk z watahy przeciwnika. Jego mały brat zaryzykował życie, przebiegając tuż koło walczących i odwracając w ten sposób ich uwagę. Przerwał atak i obaj uciekli.

Kiedy indziej inny wilk nie miał tyle szczęścia. Wskoczył w sam środek

walczącej grupy, „poświęcając się” dla dobra rodziny. Zginął.

Opracowana przez biologa Williama Donalda Hamiltona reguła dostarcza wyjaśnienia, dlaczego wilki tak czynią. Według niej altruizm wśród krewniaków opłaca się tym, którzy postępują bezinteresownie, nawet jeśli na pozór nic na tym nie zyskują czy wręcz tracą życie. Rodzeństwo ma na ogół około pięćdziesięciu procent wspólnych genów. Młody wilk, ratując życie swojemu bratu, zapewnił przetrwanie, a tym samym pośrednio przekazanie dalej własnych genów.

Przykłady te ukazują siłę wilczej rodziny – stać murem za bliskimi, nawet za cenę własnego życia.





I nagle już wiesz:

To czas, by zacząć coś nowego i zaufać czarowi początku.

MISTRZ ECKHART

NO TO IDEĘ

Czyli o odejściach i powrotach

Alan był dziesięciomiesięcznym wilczkiem z Saksonii. 13 marca 2009 roku otrzymał imię. Tego dnia wędrował samotnie. Zapewne zainteresowało go kilka tropów, biegał trochę tu i tam, złapał sobie dwie czy trzy myszy, gdy nagle, nie przeczuwając niczego złego, wpadł w pułapkę. Obrócił się i szarpnął, ale nie mógł się wyrwać. Coś chwyciło go za łapę i mocno trzymało. Chwilę później podeszły do niego dwunogi. Nie zdążył się przestraszyć. Zastryk ze środkiem usypiającym go uspił.

Gdy na poły jeszcze oszołomiony wilczek się zbudził, tylko ciężka obroża przypominała mu o spotkaniu z ludźmi. Przespał całą naukową procedurę, podczas której pobrano mu krew, zmierzono go i zważono. Teraz chciał jedynie jak najszybciej schronić się na łonie rodziny. Do domu zaniósł

niezwykłą pamiątkę: najnowszy model obroży z modułem GPS-GSM. Taka obroża sama się lokalizuje poprzez satelitę i przekazuje swoją pozycję do stacji odbiorczej w biurze kontaktowym Wölfe in Sachsen (Wilki w Saksonii) na Łużycach. Wilczek wysłał esemesa biologom Gesie Kluth i Ilce Reinhardt.

Ale o tym wszystkim Alan, jak wilk teraz się nazywał, nie miał bladego pojęcia. Cieszył się, że wrócił do domu. Młodziak spędził parę tygodni z rodziną, co badaczki mogły stwierdzić na podstawie wysyłanych przez niego sygnałów, a potem opuścił rodzinne strony i ruszył na włóczęgę.

Wędrując na wschód, młody samiec najpierw zatrzymał się na prawie trzy tygodnie na północnym wschodzie Polski, na zachód od Biebrzańskiego Parku Narodowego, potem przemierzył Puszcę Augustowską, w której żyje kilka wilczych watah, a wreszcie przekroczył granicę z Białorusią. W czerwcu 2009 roku znajdował się już sześćset siedemdziesiąt kilometrów w linii prostej na północny wschód od rewiru swoich rodziców.

Cztery miesiące później basior przebywał na pograniczu Białorusi i Litwy. Od kwietnia do października przebył ponad półtora tysiąca kilometrów i dzieliło go już osiemset kilometrów w linii prostej od domu.

Później Alan nie wysłał już żadnego esemesa. Przed zapadnięciem ciszy radiowej zdarzyło się parę błędnych meldunków, badaczki założyły więc, że obroża musiała spać. Alan zabrał je ze sobą w drogę – za pośrednictwem domowego komputera.

Pilotstudie zur Abwanderung und zur Ausbreitung von Wölfen in Deutschland [Badanie pilotażowe migracji i rozprzestrzeniania się wilków w Niemczech] z lat 2009–2011 przeprowadzono przy wsparciu Federalnego Urzędu Środowiska dzięki środkom z Federalnego Ministerstwa Środowiska, Ochrony Przyrody, Budownictwa i Bezpieczeństwa Nuklearnego [10](#). Studium to poprzedzało aktualny „Projekt Wilk Wędrowny”. Ze zgromadzonych

danych można uzyskać informacje o wyborze szlaków wędrówek, preferowanych miejscach pobytu, możliwych przeszkodach i przyczynach śmierci wilków, które opuściły wilcze terytorium na Łużycach. Pomogą też one zapewne lepiej zrozumieć zachowania wilków w miejscami gęsto zaludnionym krajobrazie kulturowym.

Niewiele jeszcze wiemy o tym, kiedy i dlaczego wilki opuszczają swoje rodziny, dokąd idą i dlaczego niektóre z nich są prawdziwymi pionierami, inne zaś wolą bezpieczeństwo rodziny.

Wilki odchodzą, bo nie wystarcza pożywienia dla wszystkich, inne zaś są przepędzane przez rodziców, zwłaszcza w okresie godowym, gdy nastrój robi się napięty, a młodszy wilk staje się potencjalnym następcą przywódcy. Z reguły pary rodzicielskie zachowują się wobec potomstwa bardzo tolerancyjnie do ukończenia przez nie dwóch lat. Rodzina stanowi trampolinę dla młodych zwierząt. Mogą same podjąć decyzję, czy i kiedy ją opuszczają i czy później będą chciały powrócić na jej łono.

Wędrówka jest zawsze strategią ryzykowną. Łatwo można stracić życie. W szeroki świat ruszają zwykle młode samce i przebojowe osobniki. Wiele młodych wilków zostaje jednak – jak wspominałam – w domu i pomaga rodzicom przy wychowaniu pojawiającego się rodzeństwa. Z ewolucyjnego punktu widzenia troszczenie się o braci i siostry może być zresztą równie korzystne jak wychowanie własnego potomstwa. Jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale na przykładzie poświęcenia się młodego wilka dla swojej rodziny, bezinteresowne zachowanie może przynosić korzyści reprodukcji (reguła Hamiltona). Dotyczy to również pomocy przy wychowaniu rodzeństwa, ponieważ w ten sposób wilki dbają o utrzymanie ciągłości własnego materiału genetycznego – w końcu częściowo jest on obecny w materiale genetycznym braci i sióstr.

U wilków tak jak u ludzi zdarzają się miłośnicy przygód, których ciągnie

w świat, oraz tacy, którzy wolą hotel u mamy. A niektórzy, jak Casanova, wędrują w poszukiwaniu narzeczonej od jednej rodziny do drugiej.

Ogólna zasada głosi, że im mniej pożywienia i im większa rodzina, tym więcej wilków ją opuszcza. Muszą wówczas znaleźć terytorium, które jest dla nich odpowiednie i nie jest jeszcze zajęte.

Zwykłą kolejną rzeczą młody wilk w wieku dwóch–trzech lat opuszcza dom i spotyka wilczycę, z którą osiada na jakimś terenie i zakłada rodzinę. Jednak póki do tego nie dojdzie, młodzieniec nie ma lekkiego życia. Istnieje silna społeczna rywalizacja, a w okresie godowym na wiosnę agresja między wilkami sięga zenitu.

W połowie XIX wieku wilki zniknęły z Niemiec. Od tej pory incydentalnie pojawiali się przybysze ze wschodu, których przez długi czas bez wyjątku zabijano. Od momentu powstania NRD wolno było polować na wilka przez cały rok na całym jej obszarze. Pojedynczym zwierzętom udawało się jednak czasem przekroczyć granicę śmierci. Dopiero po zjednoczeniu Niemiec w 1990 roku i upadku muru droga na Zachód stała się dla wilka otworem i został objęty ochroną na terenie całego kraju. W 2000 roku na świat przyszły pierwsze wilczęta. Od tego momentu wilk oficjalnie powrócił do Niemiec.

Niemieckie wilki przywędrowały ze Wschodu, do Francji przybyli imigranci z włoskich Apenin. Wilki z Hiszpanii, Szwajcarii i Austrii zasiedliły pozostałą Europę Zachodnią.

Odległości, jakie wilki pokonują podczas takich wędrówek, są tak różne jak same zwierzęta – niektóre udają się do sąsiedniego rewiru, część do najbliższej wilczej populacji, a jeszcze inne przemierzają setki kilometrów. Są wśród nich prawdziwi pionierzy, którzy wywędrowali daleko poza granice swoich rewirów.

Dopiero wprowadzenie obroży telemetrycznych w ogóle umożliwiło

śledzenie długodystansowców. Minimalną odległość, jaką przebiega wilk, oblicza się w linii prostej. Jednak zwierzę rzadko porusza się po linii prostej, lecz kluczy tu i tam albo spędza czas w jednym miejscu. Dystanse, jakie przebywają niektóre obieżyświaty, są ogromne. W Minnesocie pewien wilk z obrozą telemetryczną przebiegł cztery tysiące dwieście piętnaście kilometrów, z czego czterysta dziewięćdziesiąt osiem kilometrów niemal po prostej.

Podczas wędrówek drapieźniki nieraz muszą radzić sobie z trudnymi przeszkodami lub idą na skróty. Psowate potrafią ponadto przemierzać znaczącej długości odcinki po zamrzniętym jeziorze lub morzu. Stąd też zakłada się, że wilki, które przyszły z Finlandii do Szwecji, przeszły zimą Bałtyk (sto pięćdziesiąt kilometrów).

Wilki pokonujące duże dystanse mają najwyraźniej świadomość celu. Nie wiadomo, czy chodzi im po prostu o przebycie pewnej odległości czy też o znalezienie specjalnej okolicy. Może w macierzystym rewirze nie mogą znaleźć żadnego partnera seksualnego i wędrują przez pewien czas w jakimś kierunku, póki nie zdecydują się na osiedlenie.

Nie jest jednak wykluczone, że są takie osobniki, które z natury mają skłonność do dalekich wędrówek. Do nich właśnie należał Kulawiec.

Był synem sławnego przywódcy Druidów – wilka 21. Urodził się wiosną 2000 roku jako jedno z dwadzieściorga jeden wilcząt. Nadałam mu imię, bo w młodości jeleni podczas polowania kopnięciem złamał mu tylną łapę, która nigdy do końca nie wydobrzała. Mimo to, mając dwa lata, ruszył na wielką wyprawę.

Kulawiec nie znał trwogi. W Yellowstone wszystkie potencjalne wilcze rewiry były już zajęte, szedł więc coraz dalej na południe, aż do Utah, gdzie wpadł w pułapkę zastawioną przez trapera. A zatem w ciągu ledwie czterech tygodni kulejący wilk przebiegł trzysta dwadzieścia kilometrów. Do

Yellowstone powrócił komfortowo, w skrzyni transportowej biologów. Bałam się, czy wataha przyjmie go z powrotem. Moje obawy okazały się nieuzasadnione. Rodzina serdecznie powitała syna marnotrawnego, który teraz kulał podwójnie, bo potrzask zranił mu przednią łapę. Nie przeszkodziło mu to w pokazaniu rywalom krótko po powrocie, gdzie ich miejsce. Kulawiec błyskawicznie powrócił do gry. Łatwo go było rozpoznać w rodzimej watasze z uwagi na ułomność, którą odznaczał się przez całe życie, oraz smoliście czarne futro. Wędrówka przysporzyła mu dodatkowej sławy. Wielu turystów z Utah chciało zobaczyć „swojego” wilka. Ludzi wzruszały jego charakter i zaangażowanie okazywane w opiece nad szczeniakami, polowaniu na jelenie i obronie nor z dziećmi przed niedźwiedziami. Więcej zrobił dla swojego stada niż niejedno zdrowe zwierzę.

Przed wilkiem ruszającym na wędrówkę rysują się rozmaite możliwości założenia rodziny. W tym celu potrzebuje partnera lub partnerki, pożywienia i terytorium, które będzie należeć wyłącznie do niego.

Niebezpieczna dla niego może być sytuacja, gdy wybrany rewir już jest czyjąś własnością, bo wtedy z reguły musi przepędzić lub zabić rezydującego tam wilka – a wówczas ryzykuje, że sam zostanie zraniony lub że zginie.

Może również – tak jak Casanova – szukać partnerki w obcej wilczej rodzinie, czyli niejako usadowić się w gotowym gnieździe. Jednak zostanie zaakceptowany tylko wtedy, gdy nie będzie stanowić konkurencji dla przywódcy. Może też osiąść na skraju istniejącego rewiru i liczyć na to, że znajdzie tam kogoś gotowego dzielić z nim życie.

W idealnym przypadku wilk znajduje nowe terytorium, gdzie jeszcze nie ma wilków. Taka była przypuszczalnie motywacja pierwszych wilków, które przywędrowały z Polski do Niemiec. Dotarły tam, by tak rzec, na własnych łapach i nie zostały – jak często się twierdzi – „ponownie osiedlone”.

Wiele rewirów jest nieobsadzonych na terenach, gdzie wolno polować na wilki. Naturalnie ułatwia to imigrantom osiedlenie. Z tego powodu nie dziwi, że w ciągu kilku lat po zakazie polowań populacje w pełni się odradzają.

Jeżeli obserwujemy wilki przez długi okres, musimy nastawić się na niejedną niespodziankę. Tak jak na przykład w grudniu 2002 roku, gdy „zgubiliśmy” całą watahę liczącą dwadzieścia zwierząt.

Czy wilcza wataha w ogóle może się zgubić? A jeżeli tak, to jak często? Po raz drugi w ciągu dwóch lat zniknęła wataha Nez-Perce. A w każdym razie przez dłuższy czas jej nie widywano.

Można było założyć, że stado dwudziestu wilków nie rozplywa się tak po prostu w powietrzu. Badacze spędzili mnóstwo godzin na poszukiwaniach uciekinierów samolotem i na lądzie. Nadaremnie! Ta wilcza rodzina przebywała zwykle w wewnętrznej części Yellowstone. Ale tam ani jej nie widziano, ani nie zdołano namierzyć. Najwyraźniej znajdowała się poza swoim normalnym rewirem.

Sześć wilków w watasze nosiło obroże radiotelemetryczne. Na lądzie można by je było zlokalizować przez radio, gdyby znane było w przybliżeniu ich miejsce pobytu. Bez takiej wskazówki obroże na nic się nie przydawały. Pozostawała tylko nadzieja, że ktoś zauważy wilki i doniesie o tym biologom.

Wilki z watahy Nez-Perce zawsze były poszukiwaczami przygód. Na przykład jesienią 2001 roku zniknęły z Yellowstone i pojawiły się w położonym dwieście kilometrów na wschód Idaho. Zabiły psa i przez kilka dni dostarczały miejscowym mocnych wrażeń. Potem wróciły do Yellowstone i osiedliły się w północnej części parku. A teraz, ponad rok później, zniknęły ponownie. Naukowcy szukali powodów.

Ostatnie miejsce pobytu watahy stanowiło jednocześnie areał trzech innych wilczych stad. Ponadto w ich rewirze spadła liczebność populacji

jeleni i bizonów. Wilki mogły zacząć odczuwać nie tylko ciasnotę, ale i brak pożywienia. Mógłby to być powód do kolejnej wędrówki. Ale dokąd?

W obejmującym dziewięć tysięcy kilometrów kwadratowych parku Yellowstone niemal każdy nadający się do użytku teren o wystarczającej powierzchni i ilości pożywienia był już zajęty przez wilki. Naukowcy mieli nadzieję, że wraz ze znalezieniem watahy Nez-Perce odkryją nowe, nieznane dotąd wilcze rewiry.

Po trzech tygodniach czekania i szukania po zwierzętach nadal nie było śladu. Biolodzy stali się obiektem kpin, no bo kto tak bez dania racji gubi dwadzieścia wilków?

I wreszcie 28 stycznia 2003 roku nadszedł upragniony meldunek – wilki odnalazły się w Narodowym Rezerwacie Łosi w Jackson w stanie Wyoming, w graniczącym bezpośrednio z parkiem Yellowstone Narodowym Parku Grand Teton.

Właściwie biolodzy mogli się od razu tego domyślić. Co roku zimą wiele tysięcy jeleni przybywa do tego rezerwatu, bo tam się je dokarmia w zgodzie ze starą tradycją i w charakterze atrakcji turystycznej. Wilki odkryły tę arkadię po raz pierwszy w 1999 roku. Wataha Nez-Perce też musiała się skądś o niej dowiedzieć i ruszyła w drogę. Dostrzeżono ją z samolotu w samym środku chronionego obszaru. Zima była łagodna, więc strażnicy leśni nie dokarmiali jeszcze jeleni, wilki żyły zatem w centrum rewiru stada jeleni. Czy można mieć im za złe, że uciekły z Yellowstone?

Dwa miesiące później, pod koniec zimy, wróciły do swojego macierzystego rewiru, jak gdyby nic się nie stało.

Liczne rozprawy naukowe zajmują się tematem wędrówek wilków. Zasadniczą zagadką zdaje się pozostawać kwestia, d l a c z e g o podejmują one tego rodzaju dalekie podróże, gdy nie chodzi o seks ani o pożywienie. Próbuje się ją rozwiązać, zakładając zwierzętom obroże telemetryczne. Mam

mieszane uczucia w tej kwestii. Z jednej strony widzę korzyści, gdy na przykład chce się dowodnie sprawdzić, czy konkretny wilk ciągle podchodzi celowo do ludzi lub zwierząt gospodarskich. Można wówczas zidentyfikować złoczyńcę. Ponadto sama wykorzystuję w Yellowstone częstotliwości radiowe obroży, by szybciej zlokalizować wilki. Ale uważam, że niezgrabne urządzenia z ciężkimi akumulatorami przeszkadzają tylko zwierzętom i utrudniają im życie. Niektóre wilki bronią się przed nimi. Wiem o przynajmniej trzech watahach, w których zwierzęta stale odgryzały sobie nawzajem uciążliwe ozdoby. W odpowiedzi na tę wyraźną niechęć do współpracy naukowcy opracowali obroże telemetryczne ze stalowymi wkładkami. Gdy wilki zgryzły również i takie, zaczęto nabijać obroże kolcami. Jak daleko zamierzamy się jeszcze posunąć? Ile poszanowania i godności zamierzamy przyznać wilkom i innym zwierzętom, które badamy naukowo? Czy informacje, które otrzymujemy, są warte pogorszenia jakości życia dzikiego zwierzęcia? A jeśli tak, to musimy zadać sobie pytanie, ilu zwierząt i jakich informacji potrzebujemy i czy w ostatecznym rezultacie służą one zwierzętom.

Wróćmy do wilków obieżyświatów i do pytania „dlaczego?”. Zgodnie z całą moją dotychczasową wiedzą o wilkach nie wątpię, że są między nimi poszukiwacze przygód, którzy – bez żadnego wytłumaczalnego biologicznie i naukowo powodu – zwyczajnie ruszają w drogę, a przyświeca im dewiza „Zobaczmy, co leży za horyzontem”.

Czy zawsze musimy wszystko wyjaśniać i czy nie wystarczy, byśmy po prostu czasami mieli otwarte oczy i słuchali naszych uczuć? Może uważam tak dlatego, że w głębi serca sama jestem poszukiwaczką przygód, więc potrafię utożsamić się z wilkami, które idą na włóczęgę.

Nasz niemiecki wilk Alan zniknął. Po ostatnich sygnałach z Rosji nie udało się go już zlokalizować. Pozostała nadzieja, że w nowej ojczyźnie

znalazł sobie odpowiednią partnerkę i założył z nią rodzinę – i że może pewnego dnia razem z dziećmi powróci do domu.





A przecież jest tyle rzeczy, które mnie przepelniają: rośliny, zwierzęta, chmury, dzień i noc i to, co w ludziach wieczne. Im bardziej byłem niepewny siebie, tym bardziej rosło we mnie poczucie pokrewieństwa ze wszystkimi rzeczami.

CARL GUSTAV JUNG

WYSTARCZAJĄCO NAJLEPSI PRZYJACIELE

**Czyli o tym, jak można być idealnym zespołem
mimo wszelkich różnic**

Jak wiele osób kochających wilki i ja trafiłam do wilka przez psa. Wychowywałam się z owczarkiem niemieckim, który przynajmniej z wyglądu przypominał wilka. Axel był wyszkolonym psem obronnym i mnie pilnował. Przede wszystkim jednak był moim towarzyszem zabaw, przyjacielem i powiernikiem. Często wpełzałam do jego budy i wtulona w niego zasypiałam. Nawet gdy byłam starsza, nigdy nie umiałam wyobrazić sobie życia bez psów.

Człowiek i pies jako najlepsi przyjaciele. Ta społeczna i emocjonalna bliskość dwóch tak różnych gatunków jest czymś szczególnym. Nie jest

jednak unikatowa.

Im dłużej obserwuję wilki, tym bardziej mnie zaskakują, zwłaszcza tym, co dotyczy ich związków z innymi gatunkami jak na przykład licząca sobie tysiące lat przyjaźń między wilkiem a krukiem. Oba te całkowicie różniące się od siebie gatunki są wysoce inteligentne, rodzinne i uspołecznione, a dzielą ze sobą nie tylko pracę, lecz także kiepską reputację.

Dawniej sądzono, że wilki socjalizują się tylko z przedstawicielami własnego gatunku. Ogromny błąd. Wilk i kruk są tak bardzo różne, a tak bliska więź je łączy.

Gdy organizuję w Yellowstone wilcze wyprawy i szukamy wilków, podpowiadam grupie, na co musi zwracać uwagę: „Obserwujcie uważnie, jak zachowują się jelenie. Jeżeli leżą zrelaksowane w trawie i jedzą, to w pobliżu nie ma wilków. Jeżeli jednak stoją ciasno obok siebie i patrzą w jednym kierunku, możecie się spodziewać, że podąży ku wam wilk lub inny duży drapieżnik”. Nie szukamy bezpośrednio wilków, lecz czujnie przypatrujemy się całemu otoczeniu – a przede wszystkim temu, jak zachowują się ofiary.

Jedna z porad zawsze wywołuje konsternację: „Gdy szukacie wilka, musicie patrzeć w niebo”. Pokazuję pewne miejsce w Lamar Valley, z którego wzbijają się w powietrze i ponownie lądują liczne kruki. W trawie leży tam martwa łania.

Mówię: „Poczekajcie, co się będzie działo”.

Ścierwo jest jeszcze nietknięte. Kruki nie są w stanie rozciąć go dziobami, bo sierść i skóra zwierzęcia są zbyt grube. Potrzebują pomocy. Do tego rezolutne ptaki cierpią na neofobię, to znaczy boją się wszystkiego, co nowe, i dlatego z najwyższą ostrożnością zbliżają się do martwej łani. Nerwowo skaczą w jej stronę, podlatują i biją skrzydłami, szybko pikują, znowu odskakują i żwawo stąpają wokół w swoich czarnych frakach. Robią to dopóki, dopóty zwierzęce zwłoki nie okażą się nieszkodliwe i nie sfrunie na

nie stary kruk. Gdy zwierzę zostanie już „uznane za martwe”, jeden z ptaków zaczyna krakać. Na jego wołanie przylatuje cała ekipa.

Z reguły nie musimy długo czekać. Okrzyki alarmowe działają, z lasu błyskawicznie przybiega kilka wilków i rozszarpuje ciało jelenia ku ogromnej radości upierzonej gromady.

Eksperymenty z wykładanymi przez ludzi zwłokami jeleni wykazały, że kruki ich nie ruszają. Jeżeli jednak zauważą, że wilki zabiły ofiarę, natychmiast zabierają się do jedzenia. Wilki również zachowują ostrożność wobec zdobyczy, której same nie upolowały, i wołają ją zostawić. A zatem kruki i wilki wzajemnie sobie ufają. Może gdzieś w genach obu gatunków zachowało się jeszcze wspomnienie o zatrutym mięsie, którym człowiek kiedyś eliminował wielu niepożądanych rywali w łowach. Kluczem do ich więzi jest zaufanie. Badacz kruków Bernd Heinrich tłumaczy to możliwym „genetycznym utrwaleniem”. Wilk i kruk ewoluowały razem przez miliony lat. Wołania oznajmiające obecność pożywienia u kruków mogły być pierwotnie okrzykami czystej frustracji, bo ptaki nie były w stanie samodzielnie dobrać się do martwego zwierzęcia. Przypadkowo przechodzący wilk nauczył się, że taki okrzyk oznacza, że kruki odkryły ścierwo. Kruk z kolei pojął, że jeśli będzie dalej krakał, przyjdzie wilk i mu pomoże.

Gdy obserwuje się razem kruki i wilki, stwierdza się, że ptaki inaczej zachowują się wobec dużych psowatych niż na przykład wobec lisów czy kojotów. Oba gatunki zdają się wykazywać względem siebie pewien stopień wiedzy i tolerancji, co obu stronom przynosi korzyści. Wilkom w udanym polowaniu w osiemdziesięciu procentach towarzyszą kruki, to znaczy fruną nad drapieżnikami lub czekają w pobliżu, aż łowy się zakończą i będą mogły wziąć udział w uczcie. Gdy polują kojoty, ptaki czynią tak tylko w trzech procentach. Można stąd wywnioskować, że kruki świadomie odróżniają

kojoty od wilków. Wiedzą, że potrzebują wilków, by przekształcić jelenia w zadowalający posiłek, dlatego też stale pozostają w pobliżu większych zwierząt drapieżnych. Czy ruszają one na polowanie, czy śpią, czy też bawią się ze sobą, czarne ptaki zawsze są niedaleko.

Gdy wilki wyciem zwołują się na polowanie, ich uskrzydleni towarzysze reagują na to takim samym podnieceniem, jak moja labradorka na stukanie misek z jedzeniem. Z punktu widzenia kruków wycie wilków oznacza, że nakrywają do stołu.

Po rozszarpaniu zwierzęcia przez wilki następuje wielkie żarcie. Kruki nie mają żadnych oporów, by wepchnąć się w sam środek czworonogów i ukraść pożywienie. Psowate są tak zajęte pochłanianiem posiłku, że co najwyżej kłapną zębami na natrętnego rabusia, ale nie przerwą konsumpcji.

Gdyby wilki nie pożerały tak spiesznie tyle mięsa, ile tylko zdołają, to następnego dnia nic by już zapewne nie znalazły. Jeden tylko kruk potrafi spałaszować do kilograma mięsa albo schować je na gorsze czasy. Jeżeli przeciętnie na ubitą zdobycz przypada dwadzieścia dziewięć kruków, to mówimy już o całkiem sporej ilości mięsa.

Jest to również jeden z powodów, dla których wilki polują w stadzie. Nie dlatego, jak się często przyjmuje, że w ten sposób mogą zabić większe zwierzęta, lecz dlatego, by konkurenci do pożywienia nie mieli żadnych szans. Tylko wtedy zostanie dostateczna ilość mięsa dla potomstwa.

Gdy wilki leżą i trawią, przed innymi padlinożercami – z kojotami, srokami i orłami na czele – droga stoi otworem. Za ich sprawą nawet duże ścierwo może zniknąć w ciągu kilku godzin. Błędne jest zatem twierdzenie, że wilki potrzebują pięciu kilogramów mięsa na dobę. Przy takim sposobie podawania danych nie zwraca się uwagi na to, że jednym ścierwem pożywia się do piętnastu rozmaitych innych gatunków. Stąd też możemy uznać, że realistyczna ilość mięsa wynosi od półtora do dwóch kilogramów na wilka na

dobę.

Przy martwej łani w Lamar Valley zaczynają się teraz wielkie podchody. Kruki dokładnie obserwują, co robią wilki. Gdy jeden z nich zagrzebuje mięso, ptaki przyskakują bliźniętka i się przyglądają. Po odejściu wilka błyskawicznie wygrzebują zdobycz. Ptaki chowają skradzione pożywienie wysoko w koronach drzew, więc mają nad wilkami zdecydowaną przewagę.

Następnie na scenę wkracza konkurencja. Pierwszy grizzly maszeruje jak po sznurku prosto do punktu żywieniowego. Wilki jeszcze szybciej połykają mięso, zanim się wycofają i położą w trawie kawałek dalej od niedźwiedzia. Latem w Yellowstone niemal wszystkie zwierzęta upolowane przez wilki zostają w krótkim czasie zawłaszczone przez niedźwiedzie. A wobec misia psowate nie mają żadnych szans. Mogą tylko czekać i mieć nadzieję, że rywal prędzej czy później się nasyci.

Grizzly mości się wygodnie brzuchem do góry na parogodzinną drzemkę na ścierwie. Tymczasem około dwudziestu kruków próbuje mu podkraść smaczne kąski. Wilki wprawdzie z respektem trzymają się z daleka, ale oganianie się od uciążliwych ptaków stanowi dla niedźwiedzia prawdziwe utrapienie. Wyraźnie poirytowany macha potężnymi łapami jak my, kiedy chcemy przepędzić komary.

Obserwacja, nauka, wyciąganie wniosków! W ten sposób przecież w prehistorycznych czasach mogli się poznać człowiek, wilk i kruk. W poszukiwaniu pożywienia praczłowiek rozglądał się za wilkami, bo zapewniały dostateczną ilość mięsa dla wszystkich. A w znalezieniu ich pomagały mu kruki.

Według tysiącletniej sagi Odynowi – nordyckiemu bogowi wojny – towarzyszyły na polach bitewnych dwa kruki Hugin (Myśl) i Munin (Pamięć) oraz wilki Geri (Zachłanny) i Freki (Srogi), by pożerać ciała poległych,

których dusze walkirie zabierały do Walhalli. Wszyscy razem stanowili ludzko-wilczo-krucze stado. Bernd Heinrich zadał sobie pytanie, czy mit Odyna nie opisuje potężnej kultury łowieckiej, w której kiedyś żyliśmy i którą porzuciliśmy na rzecz rolnictwa i hodowli bydła.

Wielu rdzennych mieszkańców Kanady i Alaski tradycyjnie żyje w klanach noszących imiona zwierząt, z którymi czują się związani. Ludzie czujący przynależność do klanu wilka lub kruka widzą czarne ptaki lub wilki jako fundamentalne składowe ludzkiej kultury. Kruki jeszcze dzisiaj określane są mianem „oczu wilków”. Ptaki, siedząc wysoko na drzewach, mogą szybko dostrzec niebezpieczeństwo. Kracząc w specjalny sposób, porozumiewają się zarówno ze sobą, jak i z wilkami.

Kruki produkują łącznie dwieście pięćdziesiąt sygnałów głosowych, wilki wydają się rozumieć niektóre z nich, posiadają więc coś w rodzaju wspólnego „języka”. Okrzykiem „Odkryłem jedzenie!” kruki zwracają uwagę wilków na nieodkrytą padlinę lub zranione ofiary. Specjalny okrzyk „Niebezpieczeństwo się zbliża!” ostrzega przed niedźwiedziami lub pumami podchodzącymi do wilczej nory. Dzięki temu wilki mają więcej czasu na przeniesienie szczeniąt w bezpieczne miejsce.

Niemiecki badacz wilków Günther Bloch obserwował w Parku Narodowym Banff w Kanadzie współpracę wilków i kruków przy poszukiwaniu ścierwa. Wilki pozwalają krukowi na regularne szpiegowanie i sprawdzanie okolicy pod kątem potencjalnej padliny, zanim dotrą do zdechłego jelenia. Dokładnie obserwują przy tym zachowanie kruków. Oba gatunki zawsze wkalkulowują w swoje działania ewentualne przeszkody i możliwości ucieczki. Każdy wie, ile ma czasu, zanim niepożądany rywal stanie się zagrożeniem.

Jeżeli pojawia się niebezpieczeństwo, czyli na przykład zbliża się człowiek albo niedźwiedź, zarówno wilk, jak i kruk posługują się kilkoma

wariantami i trasami ucieczki. Przeważnie na pierwszych metrach uciekają szybko i gorączkowo. Następnie najchętniej pędzą bądź lecą do lasu lub w inny znany rejon, w którym się dobrze orientują i mogą się ukryć.

Czasami kruki odlatują tylko na najbliższy czubek drzewa. Tam tkwią, podczas gdy wilki ze skraju lasu nieufnie obserwują nieproszonych gości. Przeczekanie niebezpieczeństwa może być niekiedy efektywną strategią. Na pewno zaś jest energooszczędne.

Jeśli mówimy o inteligencji kruków, to jest ona porównywalna z inteligencją szympanów. O sprycie czarnych ptaków z rodziny krukowatych przekonuję się każdej zimy w Yellowstone, gdy widzę kruki, jak plądrują sakwy skuterów śnieżnych, otwierając dziobami zamki błyskawiczne. Służby parkowe ostrzegają już turystów przed zostawianiem tych pojazdów bez nadzoru.

Nad padliną w dolinie zapanował spokój. Okrągły jak piłka grizzly wycofał się z zasięgu wzroku. Najedzone wilki leżą w trawie i ogryzają skrawki mięsa. Krukowi najwyraźniej się nudzi. Zaczynają więc ulubioną zabawę w denerwowanie wilków. Dwa kruki zespołowo działają na nerwy jednemu z wilków, który położył się na uboczu z kawałkiem mięsa i chciałby go zjeść w spokoju. A ptaki co chwila przyskakują do niego i usiłują udukać sobie co nieco, na co wilk nie reaguje. Potem jednak jeden z kruków zachodzi go od tyłu i ciągnie za ogon. Wilk obraca się do ptaszyska, a w tym czasie jego kumpel łapie pożądany ochłap i odfruwa.

Najlepsze widowisko obejrzałam kiedyś zimą. Padłym zwierzęciem pożywiało się kilka kruków, kojot i bielik amerykański. Kojot na próżno usiłował odpędzić ptaki. W końcu złapał kawał mięsa, by spokojnie zjeść go gdzieś na uboczu. Kruk ruszył za nim i tak długo szarpał go za ogon, aż kojot nie odwrócił się do prowokatora, porzucając przy tym zdobycz. W tej samej chwili z nieba sfrunął orzeł, pochwycił mięso i odleciał. Minęł kojota, który

patrzył za nim w osłupionym oburzeniu, uwiecznił na filmie Bob Landis, twórca dokumentów o zwierzętach dla National Geographic, który przypadkowo był tam akurat ze mną.

Stosowana przez kruki taktyka irytowania czworonożnych towarzyszy jest dobrze wykalkulowana. Ptaki znają mowę ciała drapieżników i różnie reagują na każdego z nich. Rzadko drażnią wilki cechujące się jednoznacznie dominującym zachowaniem, atakują natomiast – i to nawet w locie nurkującym, okładając ofiarę dziobem – te zwierzęta, które w pokornej pozycji zbliżają się do padliny. Kruki doskonale wiedzą, które wilki puszcza im płazem złe zachowanie.

Zażyłość między krukami a wilkami zaczyna się już w dzieciństwie. Bernd Heinrich opisuje kruki jako „swego rodzaju zwierzęta domowe wilków, które razem z nimi wyruszają na polowanie, wchodzą w interakcje i testują, na co mogą sobie pozwolić”. Często się zdarza, że w bezpośredniej bliskości wilczych nor – i w miarę możliwości z bezpośrednim widokiem na nory – kruki budują sobie gniazda rodzinne, które co roku ponownie zasiedlają lub rozbudowują. Tam właśnie wszystkie kruczęta i wilczęta rozpoczynają unikatowy proces wdrukowania i socjalizacji, który przetrwała się w długotrwałe więzi.

Gdy wilczki jeszcze nie wychodzą z nory, dorosłe kruki podchodzą do wejścia i ciekawie zaglądają do środka. Inni członkowie kruczej rodziny bezustannie są zajęci wynajdywaniem odchodów lub resztek kostnych zostawionych przez wilki i zanoszeniem ich do gniazda.

Pierwsze opierzone kruczęta również trzymają się w pobliżu wilczej nory. Wszystkie zdają się czekać na jakieś wydarzenia – może z nory wypełźnie wilczątko, a może dorosłe wilki wrócą z pożywieniem do domu.

Pierwsze maluchy wytaczają się z jamy po ukończeniu trzech, czterech tygodni. Kruki dokładnie się im przypatrują. Szczęnięta poznają najpierw

wszystkich członków rodziny należących do danego wilczego klanu: ojca, ciotki, wujków i rodzeństwo. Zaraz potem spotykają własną, „przynależną domowi” frakcję kruków. Od tego momentu wilczęta stale przebywają z ptakami. Nie tylko widzą kruki, lecz także zapisują sobie w mózгах zapach ich piór.

Wilczęta i kruczęta, spotykając się wielokrotnie w ciągu dnia, wkrótce zaczynają wspólnie szaleć. Razem się bawią, podkradają sobie kawałki jedzenia lub ćwiczą pozorowane ataki. Początkowo kruczęta mają jeszcze przewagę nad wilczkami. Do ich codziennego programu ulubionych rozrywek należy drażnienie się ze szczeniakami, czyli skubanie je za futro, ciągnięcie za ogon lub płoszenie znieścaka. Swoimi potężnymi dziobami kruki mogłyby poważnie zranić wilczki, jednak zazwyczaj obchodzą się z nimi bardzo łagodnie. Wygląda na to, że testują, jak blisko mogą do nich podejść i jak szybko maluchy się poruszają.

W późniejszym czasie role się odwracają, a szczenięta zmieniają się z ofiar w myśliwych. Gdy kruki się zbliżają, wilczki podkradają się do nich i próbują na nie wskoczyć. W ten sposób ptaki i psowate oswajają się ze sobą.

Kruki są dla wilków nie tylko czujnikami alarmowymi, denerwującymi współbiedniakami czy towarzyszami zabaw maluchów, stanowią także „ekipę czyścicielską” rejonu nory, gdyż zjadają wilcze odchody. U dorosłych wilków zawierają one często kości i włosy, które są wydalane niestrawione. Kruki dziobią w kale, wyławiając interesujące je cząstki. Odchody szczeniąt zjadają w całości.

Gdy dorosłe wilki po polowaniu pojawiają się w norze i zwracają wstępnie strawiony pokarm dla wilcząt, kruki korzystają z okazji, by ukraść mięso niedoświadczonym maluchom. Niektóre ptaki podążają nawet za wilkami od ścierwa do nory w nadziei na ciepły, przeżuty już posiłek.

Nawet gdy drapieżniki dorosną, bezczelność ich pierzastych towarzyszy nie słabnie. Często widuję, jak kruki drażnią wypoczywające wilki. Dziobią je w ogon albo po łapach. W normalnych warunkach zirytowany wilk wstaje i kładzie się gdzie indziej. Dzięki takiemu naprzykrzaniu się kruki się uczą, jak zachowują się poszczególne wilki i gdzie przebiega granica ich tolerancji. W skrajnie rzadkich wypadkach dochodzi do zabicia kruka przez czworonoga.

Obserwowałam kiedyś wzruszającą scenę – wataha Lamar pożywiła się padłym zwierzęciem i ułożyła na sjęstę w śniegu. Nagle między łapami jednej z wilczyc dostrzegłam martwego kruka. Nie wiem, kto go zabił i jak się tam znalazł. Gdy stado wstało, wilczyca podbiegła z ptakiem do rzeki i położyła go na krze. Przekrzywiwszy głowę, przyglądała się, jak kruk z wolna ześlizgiwał się do wody, po czym ku mojemu zdumieniu wskoczyła do rzeki. Z ptakiem w pysku wróciła na brzeg. Co teraz? Najwyraźniej szukała miejsca, gdzie mogłaby go ukryć. Znalazła niewielką jamę w śniegu. Troskliwie, niemal z czułością ułożyła w niej kruka i nagarnęła nosem trochę śniegu na otwór. Dopiero wtedy ruszyła za rodziną. Dla mnie wyglądało to tak, jakby pochowała „przyjaciela”.

Jeżeli w naturze różne gatunki zwierząt mogą żyć razem ze sobą i czerpać z tego korzyści, dlaczego ludzie mają takie trudności z porozumieniem się w obrębie własnego gatunku z osobami innego pochodzenia czy o innym kolorze skóry? Kruki są idealnym przykładem udanej inkluzji.





*Nie ma recepty na sukces, może poza bezwarunkową akceptacją życia
i wszystkiego, co ono przynosi.*

ARTUR RUBINSTEIN

SUKCES MOŻNA ZAPLANOWAĆ – WILCZYMI METODAMI

Czyli o tym, dlaczego trzeba mieć plan

Junior miał wielkie zamiary. Po raz pierwszy w życiu chciał samotnie ruszyć na polowanie. Przez długie miesiące rodzice przygotowywali go na tę chwilę, pokazywali, kiedy trzeba być cicho, jak się skradać i jak testować stado, by wyłuskać słabe zwierzęta, kiedy rzucić się pędem i jak zabijać. Równocześnie Junior bardzo uważnie obserwował dorosłych, a podczas wspólnych wypraw zdarzyło mu się już zabić jednego czy drugiego zająca. Dzisiaj poczuł, że sam może śmiało stanąć do walki. Roczniaka wyraźnie przepełniał entuzjazm.

Nie pomyślał jednak, że zdobycz, do której się podkradał powolnymi, sztywnymi ruchami, nie była jeleniem wapiti, lecz spokojnie pasącym się

bizonem – bykiem o wadze siedmiuset kilogramów. Junior z ogromną ostrożnością zbliżał się do zwierzęcia, póki nie znalazł się mniej więcej pół metra od jego tylnej nogi. Bizon spoglądał w inną stronę i najwyraźniej nie zauważył jeszcze stalkera.

Żółtodziób zatrzymał się skonfundowany. Podkradł się do ofiary i wyraźnie nie wiedział, co dalej robić. Rzucił okiem w okolice nory, ale nikt z rodziny nie spieszył z pomocą. W tej sytuacji po prostu się zatrzymał.

Może młodziak się poruszył, a może bizon go zwietrzył, w każdym razie powoli odchylił potężny łeb i spojrzał na roczniaka. A potem niewzruszony odwrócił się i z powrotem zabrał do konsumpcji. Chwilę później zaczęła mu dokuczać mucha, machnął więc ogonem tuż przed nosem wilczka. Ten wywinął kozła z przerażenia, po czym podkulił ogon i podał tyły.

Nie umiał jeszcze się zabrać do włochatego potwora, jakim jest bizon. Dopiero w ciągu nadchodzących miesięcy miał doskonalić techniki łowieckie poprzez niezliczone ilości ćwiczeń, zabaw i przede wszystkim poprzez ciągłą obserwację doświadczonych starych wilków, a na początku i tak niejedna próba miała się nie powieść. Ale po kilku latach Junior został przywódcą własnej watahy i znakomitym myśliwym.

Lamar Valley w Yellowstone jest rajem, jeśli chodzi o obserwowanie interakcji między wilkami a ich ofiarami. Kopny śnieg zmusza zimą te ostatnie do zejścia w dolinę, gdzie już czekają na nie szarzy łowcy.

Byłam świadkiem licznych polowań, poczynając od ataku samotnej wilczycy na wapiti w rwącej rzece poprzez podjętą przez watahę próbę pościgu prędkich widłorogów, a kończąc na łowach na jelenie prowadzonych przez trzydzieści siedem (!) wilków, który to widok wszystkim obserwatorom zaparł dech w piersiach. Zdolność przetrwania, wytrwałość i siła wilków dalece przewyższają analogiczne cechy u ludzi. Drapieżniki stale muszą dostosowywać strategię łowieckie do panujących warunków

i gatunków zwierząt, bo nie tylko one są obeznane ze swoim rewirem, ale również ich ofiary. One także mają ulubione miejsca pobytu. Gdy wilki ruszają na polowanie, kierują się prosto do nich. Ich strategię myśliwską różni się w zależności od biotopu i kultury charakterystycznej dla danej watahy. Wilki uczą się polowania od rodziców i same z kolei przekazują wyuczone techniki potomstwu. Warunki pogodowe (kopny śnieg) i strategię obronne ofiar również mają decydujące znaczenie dla udanego polowania.

Wilki planują atak jak oddział wojskowy – wiedzą, że groźne jest nie tylko marnowanie energii, ale i rzucanie się przed siebie ot tak, bez żadnego planu. Dlatego analiza ryzyka jest ważnym elementem. W końcu chodzi o to, by zabić, a nie o to, by zginąć.

W tym celu wilki muszą bardzo dokładnie obserwować swoją ofiarę. Dostrzegają w zwierzęciu najdrobniejsze zmiany, nawet jeśli jest tylko jednym z wielu osobników w stadzie. Widzą rzeczy, których my nie zauważamy – ktoś kuleje, ktoś dyszy.

Miałam okazję podziwiać to wyczucie podczas stażu w zagrodzie badawczej Wolf Park. Żył tam kilka wilczych watah i nieduże stado bizonów. W każdą niedzielę otwartą dla gości do bizonów wpuszczano grupę wilków. Na ogół spotkania te przebiegały niezbyt widowiskowo, bo oczywiście do pokazów wybierano tylko zdrowe bizony. Wbrew obawom widzów krew się nie lała. Wilki raz czy dwa okrążyły bizony i nadaremnie szukały punktu zaczepienia. Trawożercy byli silni i w dobrym stanie fizycznym. Zero szans dla wilków. Zmykały.

Instynkt łowiecki jest wrodzony, a wilki nie tracą go również po przeżyciu wielu pokoleń w niewoli. Raz tylko wyglądało, że odniosą sukces. Niemal przez pół godziny okrążyły jednego z bizonów i ciągle próbowały go zaatakować. Dopiero gdy po tygodniu zwierzę zachorowało na zapalenie płuc, zrozumieliśmy, że wilki znacznie wcześniej od nas zauważyły jego

słabość.

Stała obserwacja służy wilkom do wyszukiwania nie tylko fizycznych, lecz także psychicznych braków ich potencjalnych ofiar. Niektóre zwierzęta najwyraźniej nie potrafią długo wytrzymać uporczywego wzroku wilka. Odłączają się od grupy, rzucając się do ucieczki, co może być dla nich zgubne.

W Yellowstone głównymi ofiarami wilków jest wapiti – duży amerykański gatunek jelenia [11](#). Zapewniają przez dobrych kilka dni pożywienie dla całej wilczej rodziny, a przy tym nie są tak niebezpieczne jak bizona. Wilk szary waży pięćdziesiąt–siedemdziesiąt kilogramów. Waga byka wapiti to jakieś trzysta pięćdziesiąt, łani dwieście czterdzieści, a cielęta prawie sto kilogramów – a waga bizona wynosi prawie tonę.

Stanęlibyście do walki z kimś, kto jest sześciokrotnie od was większy? A to właśnie czyni wilk, atakując byka wapiti. Nic by nie działał bez mądrej strategii łowieckiej. Ona zaś polega na obserwacji upatrzonej ofiary, podkradaniu się do niej, sprawdzaniu jej siły, a wreszcie na ataku. Widziałam już wilki, które stawały na tylnych łapach jak zające, by móc zerknąć, co się dzieje za wzgórzem. Albo jak ukrywały się w krzakach lub za kamieniem, czekając na ofiarę. Latem podczołgiwały się w wysokiej trawie prairii do ofiary. Wilki potrafią w dowolnym momencie zastygnąć w bezruchu podobnie jak koty. Gdy jelenie spoglądają w ich kierunku, nie ruszają się, póki te nie odwrócą wzroku. Wilcza taktyka polega na tym, by niepostrzeżenie podkraść się jak najbliżej ofiary, nim zaczną się łowy.

Zazwyczaj jelenie reagują na atak ucieczką. Jeżeli pozostają w zwartej grupie, wilki tracą zainteresowanie po dwudziestu–trzydziestu sekundach. Jeżeli jednak stado się rozdzieli, drapieżniki podążą niemal zawsze za mniejszą grupą. Jeżeli poluje większa wataha, wtedy przeważnie rozdziela się i ściga niezależnie od siebie różne grupy jeleni. Wilcze łowy mogą się

wydawać postronnym chaotyczne, tak jednak nie jest. Wilki nie tylko wypatrują oznak słabości u ofiary, lecz także cały czas obserwują towarzyszy polowania. Dzięki stałej komunikacji mogą skutecznie i błyskawicznie przetestować dowolną ilość potencjalnych ofiar. Sukces jest blisko, gdy wreszcie z grupy jeleni zostaje już tylko jedno lub dwoje zwierząt.

Gdy wilki atakują cielęta, które ledwie skończyły kilka dni czy tygodni, rzadko uciekają się do polowania z pościgiem, raczej rzucają się znienacka, łapią cielę i odciągają od matki. Wilk musi przy tym sporo „nakręcić się” wokół łani, by dopaść ofiary, gdyż matka oczywiście z całej siły broni dziecka.

Gdy jeleni ucieka, najbardziej ryzykownie jest znaleźć się tuż za nim lub tuż przed nim. Kopniak zaostrzonymi racicami może ciężko zranić napastnika. Z tego powodu większość ataków przeprowadzana jest co najmniej przez dwa wilki, które biegną po obu stronach jelenia, kłusując go w tylne kończyny. Chodzi o to, by zranić ofiarę i osłabić wskutek upływu krwi. Bezpośrednie ugryzienie w gardło jest zbyt niebezpieczne. Cielęta i inne drobniejsze zwierzęta wilki uśmiercają, gryząc w gardło i dusząc jednocześnie.

Ulubioną metodą łowiecką wilków jest również strategia zasadzki. Jeden z wilków biegnie wówczas przodem i chowa się gdzieś, podczas gdy pozostałe naganiają w jego stronę grupę jeleni. W ostatnim momencie wilk wyskakuje z kryjówki i rzuca się do ataku.

Ale oczywiście ofiary potrafią się bronić. Pod koniec zimy byki – osłabione zimą i minionym okresem godowym – nie uciekają, lecz stawiają czoła napastnikom. Dla wilków oznacza to, że muszą unikać ich poroża i racic.

Łanie chętnie uciekają do wody. Na długich nogach łatwiej im utrzymać się w nurcie, choć niektóre wilki bez przeszkód zabijają ofiarę, płynąc, co

było specjalnością „Szóstki”.

Pewnego razu z fascynacją przyglądałam się polowaniu pięciu wilków na łanię. Pasała się w dolinie, a ja zauważyłam ją dopiero wtedy, gdy podniosła wzrok i w skupieniu wpatrywała się w coś, co zbliżało się do niej przez zarośla bylicy trójzębnej. Wilki! Na moich oczach rozgrywał się znany od milionów lat „taniec śmierci” między wilkiem a jeleniem. Starannie opracowany rytuał choreograficzny między napastnikiem a ofiarą. Szereg przewidywalnych działań: poszukiwanie, podkradanie się, obserwacja, atak, zabicie. Nawet posunięcia łani były przewidywalne i zdradzały mi, co się wydarzy za chwilę.

Istnieją rozmaite „tańce” jelenia, które pokazują wilkom oraz doświadczonym obserwatorom, w jakim stanie znajduje się zwierzę. Zdrowy, silny jeleni trzyma głowę wysoko, lekko odrzuconą do tyłu. To zapewnia mu lepszy ogląd tego, co się wokół niego dzieje. Poruszając się lekkim krokiem, sprawiającym wrażenie nieco wystudiowanego, przypomina Gene’a Kelly’ego, stepującego w deszczu. Inne zwierzęta demonstrują swoją siłę, podskakując wysoko na wyprostowanych czterech nogach, podobnie jak czynią to cheerleaderki – niemal prowokująca manifestacja: „nie złapiesz mnie”.

Wilki potrafią ocenić już na podstawie „tańca” ofiary, jak duże mają szanse na jej zabicie. Jelenie często po małym pokazie swoich możliwości działania nie ruszają się z miejsca i stawiają czoła napastnikom. Ci przeważnie uciekają przed ostrymi racicami i się wycofują.

Łania, którą obserwowałam, ruszyła pełnym galopem. Głowę miała wyciągniętą daleko do przodu. Wszystkie wilki rzuciły się za nią w pościg. Sprawny jeleni, biegnący długimi susami, normalnie potrafi uciec wilkowi. Ale to zwierzę nie było zdrowe. Wilki szybko dopadły zdobyczy, biegły po obu jej stronach, skacząc jej do boków i do gardła. Łania strząsała je z siebie

i kopiąc przednimi nogami, trafiła jednego z prześladowców. Ten potoczył się przez śnieg, poderwał się na równe nogi i kontynuował polowanie. Wilki wisiały na ofierze i nie puszczały. Łania potknęła się i padła, z dwoma wilkami wczepionymi w szyję, jednym w brzuch i dwoma w tylne nogi. Raz jeszcze usiłowała się podnieść. I ostatecznie upadła.

Rozszarpywanie dużego zwierzęcia przez wilki nie jest przyjemnym widokiem. Nie nadaje się dla wrażliwych dusz. Przy niektórych scenach muszę sobie świadomie przypominać, że małe wilczki czekają na jedzenie.

Pewien twórca filmów o zwierzętach opowiadał mi, że faktyczny akt zabijania wycina się w wielu filmach przyrodniczych ze względu na publiczność. W ten sposób widzowie otrzymują upiększony, a nie rzeczywisty obraz polowania. Tym silniejszy jest szok, gdy widzą te wydarzenia w wersji *live*. Widziałam turystów, którzy rzucali kamieniami w grizzly, ponieważ zabił „biednego Bambi”.

Z tego powodu przed rozpoczęciem wilczych wypraw zawsze organizuję spotkanie, by przygotować zainteresowane osoby na to, co je czeka. Pokazuję im również sceny z filmów, między innymi sceny polowań. Pewna uczestniczka skarżyła mi się potem oburzona. Nie, czegoś podobnego nie ma ochoty oglądać – żeby wilki rozszarpywały jelenie! Odwołała rezerwację.

Natura nie jest filmem Disneya, choć tak lubimy w to wierzyć. Śmierć jest zawsze krwawa i przerażająca. W moich oczach zresztą o wiele bardziej okrutna jest masowa hodowla zwierząt i ich transport. Wilcze polowania są częścią natury i nie są ani złe, ani brutalne. Gdy po udanych łowach widzę, jak wyczerpane, ale szczęśliwe wilcze pyski z zakrwawionymi wargami wyłaniają się z zabitego zwierzęcia, jak pożerają mięso i zwracają je przy norze dla szczeniaków i jak maluchy chciwie to zjadają, wtedy wiem, że wszystko ma swój sens. „Krwiożerczy zabójca” jest troskliwym ojcem rodziny.

Czy wilki rzeczywiście mogą zabić każde zwierzę, które zaatakują? Bynajmniej. Na ogół około osiemdziesięciu procent ataków kończy się fiaskiem, a wilki pozostają głodne. W złych warunkach żywieniowych mogą się jednak przez dłuższy czas żywić drobnymi gryzoniami, piżmakami lub bobrami. Ponadto wilki nie są tak czystymi mięsożercami jak koty, lecz w toku ewolucji w ogromnym stopniu dopasowały się do swojego środowiska naturalnego i różnorodności źródeł pokarmu. Stały się „selektywnymi mięsożernymi wszystkożercami”. Oznacza to, że oprócz ich głównych ofiar – dużych ssaków kopytnych – żywią się także padliną, rybami, warzywami i owocami. Niektóre wilki wyspecjalizowały się w określonym pożywieniu, jak na przykład wilki z położonego na zachodnim wybrzeżu Kanady lasu deszczowego, znanego jako Great Bear Rainforest. Łapią łososie, ale zjadają z nich same głowy. Biolodzy przypuszczają, że są dwie przyczyny takich upodobań – tkanka mózgowa i oczna ryb zawiera kwas dokozaheksaenowy (DHA) w wysokim stężeniu, który jest szczególnie ważny dla funkcjonowania układu nerwowego. Zamiłowanie do łososiowych łbów może być także nabytym ewolucyjnie zachowaniem, chroniącym wilki przed pasożytami. Część łososi jest zarażona bakteriami, które mogą wywołać u psowatych śmiertelne zatrucia. Bakterie te skupiają się głównie w tkance mięśniowej, mniej zaś w głowach ryb.

Inne wilki przepadają za dyniami. W Hiszpanii podczas zbiorów inklinacja ta doprowadza do rozpaczliwych rolników, ponieważ wilki nadgryzają niemal każdą dynię.

I oczywiście jako prawdziwi oportuniści sięgają po wszystko, co bez wysiłku mogą zabić – w tym również niestrzeżone owce i cielęta.

Wilk uchodzi wprawdzie za symbol sprawnego myśliwego, jednak budowa ciała w ogóle nie predestynuje go do zabijania dużych zwierząt. Zdumiewające, prawda? A równie zaskakujące jest, że mimo współpracy

i działania zespołowego wilki mają tak niską skuteczność podczas łowów. Ale dlaczego większość wilczych ataków kończy się niepowodzeniem?

Zabijanie dużych ssaków wiąże się z kilkoma czynnikami, które utrudniają polowanie. W przeciwieństwie do wielkich kotów wilki nie potrafią zabić jednym ugryzieniem. Długi pysk redukuje siłę mięśni żwacza, kły i siekacze zużywają się z wiekiem. Wilki nie mają także wysuwanych pazurów ani silnych mięśni łap przednich, którymi mogłyby przytrzymać zdobycz, jak czynią to pumy lub grizzly. Mają tylko nogi do biegu i szczęki do gryzienia. Z ich punktu widzenia najpewniejszą metodą jest zamęczenie ofiary pogonią, kąsaniem i utratą krwi, zanim zaatakują na serio.

Z tego też powodu wilki współpracują na polowaniu. Każdy indywidualny typ charakteru ma tu przypisaną odrębną rolę, wynikającą z wieku, płci i pozycji społecznej. Najlepsi myśliwi w watasze mają dwa–trzy lata. W wypadku równolatków gorszymi łowcami są zwykle mniejsze zwierzęta, po prostu dlatego że zabicie znacznie większej od nich ofiary wymaga większej masy ciała. Samce są lepsze w obalaniu zwierzęcia na ziemię, natomiast samice są szybsze i potrafią lepiej prowadzić pościg.

Oprócz tego ważnym czynnikiem podczas polowania jest wielkość watahy. Cztery wilki są skuteczniejsze od trzech. Nie robi to różnicy przy łowach na jelenia, ale już przy polowaniu na bizona liczba wilków ma równie decydujące znaczenie jak współpraca w stadzie. Wilki przez całe życie uczą się polować. Obserwują rodziców i innych członków rodziny, ucząc się na ciągłych próbach i aż nazbyt często na porażkach.

Niemal połowę sukcesów myśliwskich wilki zawdzięczają naturalnym pułapkom. Jeżeli na przykład łania, stosując swoją zwykłą taktykę, ucieka do rzeki, by ujść prześladowcom, ale woda okazuje się zbyt płytka, wtedy myli się w rachubach. Świadome bliskości wilków jelenie często przenoszą się w wyżej położone rejony, bo tam drapieżnikom trudniej je upolować.

Czasami wapiti pędzą ku drodze, której wilki unikają z obawy przed ludźmi. To taktyka, która również może okazać się pułapką naturalną, bo wilki potrafią znakomicie wykorzystać tę sytuację. Z rozmysłem gnają więc niekiedy jelenie ku szosie, na której stoją samochody z turystami, i w ten sposób biorą ofiary w dwa ognie. W takich chwilach może się zdarzyć, że wilki położą wapiti na oczach turystów i fotografów.

Pożerać i być pozeranym.

Zarówno myśliwi, jak i ich ofiary muszą znaleźć sposoby przetrwania. Muszą więc ciągle na nowo analizować plany, zmieniać je lub korygować w wadliwych punktach.

Skoro już łowy na jelenie są niebezpieczne dla wilków, to co dopiero mówić o ataku na ważącego tonę bizona. W ogóle są to zwierzęta najtrudniejsze do upolowania, cięższe od łosi czy nawet piżmowołów arktycznych. By dopaść bizona, nie wystarczy siła fizyczna, potrzebna jest również siła mentalna. Tymi cechami odznacza się wilcza rodzina Mollies. Kiedy się pojawia, przypominają mi się stare westerny i Indianie na koniach wyłaniający się rzędem zza przełęczy. W najlepszych czasach wataha Mollies składała się z dwudziestu czarnych, bardzo dużych wilków, które w zwartym szyku szarżowały na pechowców, jeśli ci ośmielili się zapuścić zbyt daleko do rewiru rywali.

Mollies długo próbowały odzyskać swoje dawne terytorium w Lamar Valley, z którego zostały przegnane. Tyle że tymczasem inne wilcze rodziny zajęły wszystkie dobre rejony z wystarczającą ilością zwierzyny. Z tego powodu Mollies przeniosły się do Pelican Valley. Wiosną i latem ta wysoko położona dolina w niedostępnym wnętrzu parku narodowego, porośnięta smakowitą trawą, jest prawdziwym rajem dla jeleni i bizonów. Wilki i grizzly mają dostatecznie dużo pożywienia, jak okiem sięgnąć nie ma też żadnych szos, a zatem żaden turysta nie będzie przeszkadzał. Zimą jednakże panuje

tam najsurowszy klimat na całym kontynencie – lodowate temperatury, burze i głęboki śnieg. Zarówno jelenie, jak i krowy bizonów z potomstwem ściągają na powrót do Lamar Valley. Na miejscu pozostają niewielkie grupki byków bizona, które są wystarczająco krzepkie, by przetrwać nielitościwą pogodę. Wiele z nich to stare wygi, przerośnięte kłęby mięśni – potrafią przeżyć na skąpych kępach trawy, widocznych w miejscach odsłoniętych przez ciepło bijące z gorących źródeł. Bizony niewiele się ruszają, oszczędzając energię i starając się ekonomicznie gospodarować zgromadzonym tłuszczem.

Dla wilka nawet słaby bizon jest ogromnym wyzwaniem. Minęło kilka zim w Pelican Valley, zanim wataha Mollies nauczyła się sobie z nimi radzić. Pod presją tych samych twardych warunków, co ich ofiary, wilki stały się idealnymi łowcami bizonów. Ich technika jest unikatowa i świadczy o wysokiej inteligencji. Atakowane bizony nie uciekają, lecz pozostają na miejscu. Wilki nienawidzą tego, gdyż ofiary mogą się wówczas o wiele lepiej bronić. Bizony zwracają potężne łby ku agresorom. Jeżeli ci próbują zająć je z boku, błyskawicznie się obracają. Bezpośredni atak raczej nie wchodzi w grę, gdyż zwierzęta bronią się jako grupa. Formują zwarty krąg, biorąc w środek młode zwierzęta i krowy i tworząc fortecę nie do zdobycia. Można je dopaść tylko wtedy, gdy biegną rzędem, jedno za drugim, przez kopny śnieg.

Podczas polowania wilki muszą obrócić na swoją korzyść wszystkie cechy otoczenia. Chcąc się najeść, bizony wracają na wzgórze, z którego śnieg zwał wiatr lub stopiło go ciepło ziemi. Tam mają swoje stałe stanowisko. Jeżeli w okolicy znajdują się wilki, bizony zostają na pozbawionych śniegu pagórkach i niemal się nie ruszają, by oszczędzać cenną energię. Jeżeli brak drapieżników, odważają się na krótkie wycieczki. Jednak ponieważ między wzgórzami zalega śnieg, bizony w tych miejscach mają utrudnioną obronę.

I tam wilki mogą przypuścić atak.

Wataha Mollies w Pelican Valley zabija co pięć–siedem dni dużego roślinożercę. Biolog kierujący wilczym projektem Doug Smith sfilmował atak ośmiu wilków na jednego bizona, który zanim padł, zabił dziesięciomiesięczną wilczycę o wadze pięćdziesięciu pięciu kilogramów i wziął na rogi dwóch innych napastników, wyrzucając ich szerokim łukiem w powietrze. Wilczyca przewodząca stada również odniosła rany i poważnie kuląła.

Tylko wyjątkowo twarde wilki mogą przeżyć tego typu zażarte walki z bizonami. Gdy biolodzy schwywali kilkoro Mollies, by założyć im obroże telemetryczne, były między nimi dwa roczniaki, ważące już blisko siedemdziesiąt kilogramów – one też zapewne należały do grona myśliwych. Biolog Dan MacNulty sfilmował spektakularną walkę czternastu wilków z watahy Mollies z samotnym bykiem bizona. Wilki bezustannie zapędzały zwierzę w kopny śnieg, skakały mu na grzbiet i wrywały wielkie kawały ciała. Bizon strząsał z siebie wilki i miotał łbem na wszystkie strony, by trafić rogami napastników. W toku wielogodzinnej walki bizon i wilki coraz bardziej słabły. Ale napastnicy się nie poddawali. Przegrał bizon.

Ludzie mogli podpatrzeć u wilków strategię zapędzania trudnej do upolowania zwierzyny w niewygodny teren. W którymś momencie praludzie zauważyli, że są podobni do wilków. Jedni i drudzy byli mięsożercami, polowali w zorganizowanych grupach i dzielili się pracą. Mieli też wówczas mniej więcej tę samą wagę ciała i często wybierali na swoje ofiary dużych roślinożerców. Oba gatunki potrafią też dzięki przemyślnej strategii i krótkotrwałemu, intensywnemu wysiłkowi zabijać zwierzęta, które prędzej od nich biegają lub są od nich silniejsze.

Pomimo bardzo dalekiego pokrewieństwa genetycznego między wilkami a ludźmi zwierzęta te dostarczają nam poszlak co do kształtu pierwotnych

wspólnot myśliwskich u ludzi. Dawni myśliwi w podobny sposób polowali, jedli i się socjalizowali, organizowali się oraz przeprowadzali rytuały. Dzisiaj zachowaliśmy zbliżoną równowagę ekologiczną, dlatego nauka przyjmuje obecnie teorię koewolucji człowieka i wilka.

Mollies są idealnym przykładem tego, jak dzięki nowej strategii i udanemu planowi można obrócić na swoją korzyść kiepską sytuację. Wszystkie dogodne rewiry były zajęte. Czy zatem wilki rzuciły się z płaczem i lamentem na ziemię, wyrzekając na niesprawiedliwość świata? Miały tylko dwie możliwości – albo toczyć wojny o rewir z innymi watahami, ryzykując rany u członków własnego stada, albo też wyszukać sobie inny typ ofiar i nowy rewir. Zdecydowały się na to ostatecznie. Nisza, którą sobie znalazły, jest niełatwa i niebezpieczna. Ale dzięki niej mogły stać się najsilniejszą i budzącą największy strach watahą wilków w Yellowstone.

Obserwując wilki, trzeba stale być przygotowanym na niespodzianki, a niektóre z nich z powodzeniem mogłyby posłużyć za fabułę filmów kryminalnych. W kwietniu 2006 roku zdarzyło się coś, co wprowadziło w zdumienie nawet biologów z długim stażem. Po raz pierwszy w historii badań nad wilkami mogłam zobaczyć oblężenie nory ze szczeniakami przez obcą wilczą rodzinę.

Trzem ciężarnym waderom z liczącej dwanaście wilków watahy Sloughów zbliżał się termin porodu. Przebywały w pobliżu nor, gdy do ich rewiru wtargnęło dwanaście nieznanych wilków. Między nimi znajdowała się także ciężarna wilczyca. W ciągu kolejnych dni intruzi stale trzymali się blisko nor Sloughów. Początkowo prawowici właściciele wycofali się, prowadząc jedynie pojedynki wokalne z przybyszami. Potem znaleziono martwego dużego basiora Sloughów, a jego ciężarna partnerka zniknęła. Tymczasem dwie pozostałe matki (jedną z nich była wilczyca przewodząca) wprowadziły się do jednej nory, by urodzić szczeniaki. Może w obliczu

grożącego niebezpieczeństwa wspólne mieszkanie zapewniało im większe bezpieczeństwo, a watasze łatwiej było go bronić niż dwóch oddzielnych nor.

Oblężenie zaczęło się w nocy z 12 na 13 kwietnia 2006 roku. Gdy rano stawiałam się w punkcie obserwacyjnym, zobaczyłam dziewięcioro wilków leżących wokół nory Sloughów. W nocy musiały przejąć władzę nad okolicą. Wszystkie wyglądały na bardzo zainteresowane norą. Po kolei wtykały do niej głowy, jednak szybko wyskakiwały z powrotem. Dzięki sygnałom radiowym wiedzieliśmy, że oprócz obu matek i nowo narodzonych wilczątek w norze znajdowała się jeszcze jedna samica.

Sytuacja zagrażała życiu wilczyc. Karmiące psowate potrzebują mnóstwo płynów. Uwięzione w norze matki mogły przetrwać tylko przez bardzo krótki czas.

Obca ciężarna wilczyca próbowała kilkakrotnie dostać się do nory Sloughów, jednak za każdym razem pogryziona musiała się wycofać.

Obca grupa oblegała norę przez trzynaście dni. Pozbawione pożywienia matki nie miały dostatecznej ilości mleka dla dzieci, więc szczeniaki nie przeżyły. Niewielka ilość mięsa, jaką czasami nocą jednemu z roczniaków udawało się ukradkiem przywlec do nory, nie wystarczała dla wszystkich.

W końcu przywódca Sloughów i inny wilk, który do tej pory wytrwał w pobliżu nory, poddali się i wycofali do Lamar Valley. Ciężarna wilczyca okupantów wczłogała się tymczasem do jednej z nor Sloughów i 24 kwietnia urodziła tam młode.

Następnego dnia matki z watahy Sloughów zdołały niepostrzeżenie opuścić norę i dołączyć do rodziny. Wszyscy razem – jednak bez szczeniaków – podążyli na zachód.

W nocy z 26 na 27 kwietnia sytuacja uległa dramatycznemu zaostrzeniu. Sloughi powróciły i doszło do starcia z zaborcami, w którego rezultacie zginął jeden ze Sloughów, a ich przywódca został ciężko ranny i niedługo

później zmarł.

Jednak najeźdźcy również zapłacili niemałą cenę. Gdy po kilku tygodniach opuścili terytorium Sloughów, nie było z nimi szczeniaków. Można tylko spekulować, czy maluchy zostały zabite przez Sloughi, czy też nie przeżyły wskutek stresu matek.

Były to sceny, które mogły pochodzić wprost z podręcznika wojny psychologicznej. Nie wiem, skąd przyszli intruzi i dokąd poszli – z całą pewnością szukali nowego domu dla rodziny. Pojawili się jak duchy, po czym zniknęli. W tej historii nie było zwycięzców, jedynie sami przegrani.

Nam, ludziom, również zdarza się ugrzęznąć w sytuacji na pozór bez wyjścia. Czasami także musimy znaleźć sobie nowe nisze, by odnieść sukces. A te mogą być na pierwszy rzut oka niedogodne. Mogą nas zmusić do wykształcenia zupełnie nowych umiejętności.

Zasadniczo liczy się opracowanie strategii poradzenia sobie z taką sytuacją. W tym celu koniecznie musimy wiedzieć, jak dokładnie wygląda nasza pozycja. Nie chodzi o wyobrażanie sobie, czego byśmy chcieli – kluczową sprawą jest rozpoznanie położenia, w jakim w danej chwili się znajdujemy. Dopiero wtedy możemy planować, jak się wydostać z niepożądanego położenia i jak się do tego zabrać.





*Każdy proces rozwoju w naturze, w człowieku, w miłości musi cierpliwie czekać,
póki nie nadejdzie jego pora kwitnienia.*

DIETRICH BONHOEFFER

O TYM, KIEDY NALEŻY DZIAŁAĆ

**Czyli dlaczego czekanie może czasem przynieść
nam korzyść**

„Never, never give up”. Ten cytat z Winstona Churchilla przypomniał mi się, kiedy obserwowałam szóstkę wilków, które zebrały się na brzegu rzeki. Przed nimi w wodzie stała łania, boki jej drżały. Uratowała się przed prześladowcami ucieczką do rzeki, gdzie dzięki długim nogom miała przewagę nad wilkami. Chcąc jej dopaść, musiałyby do niej podpłynąć, co było zbyt niebezpieczne z uwagi na wierzgające kończyny przednie jelenia. Wataha rozstawiła się więc wzdłuż obu brzegów, położyła się i czekała.

Sukces i porażka należą do wilczej codzienności. Ważną umiejętnością doświadczonych przywódców jest wiedza, kiedy można podjąć ryzyko, a kiedy lepiej poczekać.

Niedawno obserwowałam, jak wilcza wataha zapędziła krzepkiego byka jelenia na krawędź skalnego urwiska. Przeciwnicy wpatrywali się w siebie intensywnie niczym bokserzy przed walką. Gdyby wilki zaatakowały ofiarę, razem z nią runęłyby w dwudziestometrową przepaść. Po chwili zastanowienia zrezygnowały. Ryzyko nie było warte ewentualnego sukcesu. Wróciły do lasu, jeleni zaś długo jeszcze stał nad urwiskiem.

Łania w rzece nie miała tyle szczęścia. Przy każdej próbie wspięcia się na brzeg prześladowcy zapędzali ją z powrotem do lodowatej wody. Wilki wiedziały, że muszą oszczędzać siły. Sześć godzin później rozszarpały wyczerpaną ofiarę.

My również każdego dnia bezustannie musimy podejmować decyzje. Mądrzy ludzie wiedzą, że rzucanie się na ślepo w niebezpieczeństwo niczego dobrego nie przyniesie. W takich momentach trzeba się zatrzymać. Siła wilków polega na tym, że realistycznie oceniają sytuację i dopiero potem decydują, co robić dalej. Czasami lepiej poćwiczyć cierpliwość, przemyśleć swoje położenie i rozważyć różne opcje. A czasami, jak to było w przypadku wilków na skalnym urwisku, trzeba sobie powiedzieć, że nie ma sensu robić następnego kroku. Trzeba więc się otrząsnąć i zacząć od nowa.

Podobnie było ze mną, kiedy dla wilków porzuciłam karierę adwokacką. Z wielkim entuzjazmem i nedorzeczną nadzieją, że przysłużę się zwycięstwu sprawiedliwości na świecie, studiowałam prawo i zostałam adwokatką. Realia pierwszych trzech lat w zawodzie niemal doprowadziły mnie do rozpacz: rozwody na przemian ze sprawami komunikacyjnymi i karnymi. Biurokracja z frustracją. Nie tak to sobie wyobrażałam. Dokonałam oglądu sytuacji i zadałam sobie pytanie, czy naprawdę chcę wykonywać ten zawód przez resztę życia. Chodziło w końcu o mój bezcenny czas. Chciałam się wyrwać z kołowrotu, jednak nie chciałam działać bez zastanowienia i na łapu-capu. Naszkicowałam więc plan. Podliczyłam finanse i szukałam

możliwości, w jaki sposób mogłabym się utrzymać przez dłuższy czas dzięki pracom alternatywnym i równocześnie realizować swoje marzenie. Chciałam zajmować się czymś, co miałoby coś wspólnego z wilkami. Gdy pojawiła się okazja stażu w zakresie etologii wilków w zagrodzie badawczej w Stanach Zjednoczonych, skorzystałam z niej. Od tego momentu zaczęło się moje wilcze życie. Często słyszę pytanie, czy kiedykolwiek żałowałam tej decyzji. Nigdy! Od wilków nauczyłam się, by nie oglądać się za siebie. Jako adwokatka byłam nieszczęśliwa i dlatego też niewystarczająco dobra w zawodzie. Logiczną konsekwencją dla mnie było uczynienie następnego kroku. Była to moja najlepsza decyzja w życiu.

Ważne jest, by sobie uzmysłwić, że decyzje nie zawsze trzeba podejmować od razu. Czasem, kiedy sytuacja wydaje się beznadziejna, może się nam opłacić trwanie na posterunku i czekanie na odpowiednią chwilę.

Pokazała mi to mała wiewiórka ziemna, która desperacko walczyła o życie.

Obserwowałam młodą wilczycę, która niosła w pysku żywą jeszcze wiewiórkę. Położyła zwierzątko na ziemi i zaczęła się z nim bawić niczym kot z myszą. Wyszczrzyła zęby, tupnęła nogą tuż koło ofiary, położyła się obok niej i zawarczała. Dzielną wiewióreczką nawet nie drgnęła. Nagle poderwała się, stanęła na tylnych łapkach, odsłoniła dwa wielkie wiewiórcze siekacze i zaczęła uderzać przednimi łapkami w stronę wilka. Wyglądało to tak, jakby chciała się z nim boksować. Niemal dziesięć minut trwała ta nierówna „walka” między nierównymi sobie gatunkami. Gdy inny roczniak odwrócił uwagę wilczycy, wiewiórka wykorzystwała szansę i związała do kryjówki.

Wytrwałość i cierpliwość – tych dwóch cech często zazdrozczę wilkom, zwłaszcza kiedy po raz kolejny stoję w korku. Cierpliwość nie należy do moich mocnych stron. Chcę mieć wszystko zaraz i natychmiast. Ale

w Yellowstone nauczyłam się na nowo definiować pojęcie czasu. Natury nie interesuje to, że nam się spieszy. Ma własny rytm.

Przez wiele lat jako przewodnik w Yellowstone pokazywałam wilki niemieckim miłośnikom zwierząt. Oglądali miejsca, w których drapieżniki najchętniej przebywają, poznawali charakterystyki poszczególnych wilczych osobowości i struktury wilczych rodzin, dostawali wskazówki, na co trzeba zwracać uwagę podczas obserwacji zwierząt.

W czasie rozmowy organizacyjnej padało najczęściej pytanie: „Co jeszcze muszę zabrać ze sobą?”. Chodziło o sprzęt. Ale to ma drugorzędne znaczenie, bo zapewniam przynajmniej techniczne akcesoria. Najważniejszą cechą, którą każdy musi się wykazać, jeśli chce badać dzikie zwierzęta, jest cierpliwość. Umiejętność czekania. Wola obserwowania godzinami śpiących wilków. Niektórzy z dwunogów nudzą się już po półgodzinie, ale my, hardcorowi obserwatorzy wilków, szybko nauczyliśmy się paru rzeczy od czworonogów i jeśli trzeba, trwamy nawet cztery godziny na trzydziestostopniowym mrozie, póki wilki się nie zbudzą.

W dzisiejszej pędzącej przed siebie epoce cyfrowej obserwowanie dzikich zwierząt niesie błogie uspokojenie. Wydają się one dysponować nieograniczonymi zasobami czasu. Weźmy scenę z martwym jeleniem rozszarpanym przez wilki – grizzly zawłaszczzył sobie ścierwo i przegonił konkurencję. W typowy dla niedźwiedzi sposób obsypał zdobycz trawą i błotem, ułożył się w samym środku i uciął sobie poobiednią drzemkę. Pięć wilków zwinęło się w kłębek wokół misia i też usnęło. Na drzewach siedziało kilka bielików amerykańskich i łypało tęsknie na pożywienie. Wszyscy cierpliwie czekali, póki niedźwiedź się nie zbudzi i sobie nie pójdzie. Wiedzieli, że w którymś momencie zdobycz będzie należała do nich.

Natura żyje własnym rytmem. Zauważa się to zwłaszcza podczas obserwacji długoterminowych. Tyłu rzeczy nie jesteśmy w stanie zmierzyć za

pomocą ludzkich narzędzi. Gdy w 1995 roku, po siedemdziesięciu latach nieobecności, do Yellowstone wróciły pierwsze wilki, nie mieliśmy pojęcia, jakie to będzie miało skutki dla ich potencjalnych ofiar i całego ekosystemu. Dopiero później mieliśmy to zrozumieć. Do dzisiaj zresztą proces ten się jeszcze nie zakończył i prawdopodobnie nigdy się to nie stanie. Od natury się nauczyłam myśleć w innych kategoriach czasowych. Czym są dwa lub trzy lata naszego życia wobec przeciętnego wieku, jakiego dożywa grizzly (trzydzieści lat) lub liczącej sobie dziesięć tysięcy lat rzeki? Czasu drzew doświadczamy jeszcze inaczej, gdy żyjemy w ich otoczeniu. Ich cierpliwość wzrusza mnie za każdym razem, gdy widzę stary dąb. Wiedza, że takie drzewo do trzystu lat rośnie, przez trzysta lat żyje i trzysta lat umiera, zmieniła moje myślenie. Świat myśli i żyje w innych kategoriach czasowych, a ja go nie obchodzę. Świadomość tego jest ogromnie wyzwalająca.

W Stanach Zjednoczonych była kiedyś reklama keczupu, w której na pozór nieskończenie długo trzeba było czekać, nim na hamburgerze wylądował upragniony czerwony kleks. Slogan „Good things come to those who can wait” („Dobre rzeczy zdarzają się tym, którzy potrafią czekać”) stosuje się także do wilków. Chyba że mają szczęście i znajdą się we właściwym miejscu o właściwym czasie.

W maju 2001 roku całymi dniami przyglądałam się, jak roczna wilczyca z watahy Lamar nadaremnie próbuje upolować widłoroga. Współczułam jej, bo te przypominające antylopy zwierzęta należą do najszybszych istot lądowych na ziemi. Potrafią biec z prędkością do siedemdziesięciu kilometrów na godzinę, a do tego są niezwykle czujne. Myślałam, że młoda, niedoświadczona wilczyca nie ma żadnych szans. Zawsze polowała sama, innych wilków najwyraźniej nie interesowało to „bezsensowne” przedsięwzięcie. W cichości ducha nawet sobie z niej pokpiwałam – kiedyż wreszcie zrozumie, że antylopy nie da się złapać? Wtedy jednak jeden

z widłorogów wpadł nogą w jamę w śniegu i zaczął się potykać. Wilczyca wystrzeliła jak z procy, capnęła ofiarę za pęcinę i tak długo trzymała, aż nadbiegły pozostałe wilki, i wspólnie dobiły zwierzę. Musiałam przeprosić wilczycę. Najwyraźniej długie ćwiczenia się jej opłaciły. Jeszcze dzisiaj chętnie poluje na widłorogi. Może lubi wyzwania, a może chce po prostu spróbować czegoś innego. I znowu wilki uprzytomniły mi, że im dłużej je obserwuję, tym mniej o nich wiem.

W przeciwieństwie do wielu ludzi wilki nie przywiązują wagi do natychmiastowych sukcesów. My jesteśmy skłonni uważać za upokorzenie to, że nie możemy czegoś (od razu) dokonać. Sądzymy, że nie możemy sobie pozwolić na żadne błędy, myślimy tylko o osiągnięciach, porównujemy się z innymi i często doznajemy frustracji. Nierzadko przy tym zapominamy, jak emocjonująca może być nauka czegoś nowego. Jednak w tym celu musimy ćwiczyć sztukę cierpliwości. Jej kwintesencję stanowi akceptacja naturalnego rytmu życia i porzucenie chęci dostosowania go do naszego harmonogramu.





Zabawa jest zajęciem, którego nigdy nie za wiele.

JACQUES-YVES COUSTEAU

ZABAWA ŻYCIA

Czyli dlaczego nigdy nie powinniśmy porzucić zabawy

Lamar Valley, Park Narodowy Yellowstone: wilki z watahy Lamar odbywają sjęstę w lutowym słońcu. Gdy się budzą, nieduża wilcza rodzina wprost buzuje energią. Wszystkie podrygują, liżą sobie pyski, wskakują na siebie, rzucają się na plecy i katapultują wzajem łapami. Bardzo powoli się uspokajają. Jednak dwa wilki nie mają jeszcze dosyć. Bawią się w berka, a wreszcie odkrywają, że ze wzgórza można fantastycznie pojechać jak na sankach. Pędzą na szczyt i po chwili ześlizgują się w dół po śniegu. I jeszcze raz. Wyglądają jak rozbrykane dzieci.

Zmiana scenerii: Park Narodowy Banff. Yukon jest dorosłym, dwuletnim wilkiem. A mimo to zachowuje się jak nastoletni chuligan. Niczym piłkarz kopie puszkę po napojach, by je wreszcie „upolować”. I też w kółko powtarza tę zabawę.

Dlaczego wilki to robią? Nie ma tu racjonalnego wyjaśnienia. Wilki

z watahy Lamar są zdrowe jak rydz. Nie cierpią na żadne choroby skóry, które mogłyby powodować swędzenie. A Yukon jako doświadczony myśliwy nie musi ćwiczyć motoryki, by sprawniej łapać zdobycz. Nie, wilki wyraźnie po prostu się bawią.

Jak to się bawią? Czyż zabawa i radość nie są wyłącznym przywilejem człowieka? Zwierzęta nie mają emocji. Całe ich zachowanie jest albo instynktem, albo treningiem przetrwania. Tak przynajmniej nas uczono i takie informacje można jeszcze znaleźć w paru książkach. Ale rzeczywistość wygląda inaczej.

„Kto dużo pracuje, ten może się dobrze bawić!” Wilki zdają się żyć według tej zasady. Ale zabawa jest dla nich czymś więcej niż tylko uciechą. Jest formą społecznej nauki. Wilcze zabawy wymagają wysokiego stopnia rozwoju społecznego i zawsze są powiązane ze znakomitym samopoczuciem wskutek wyrzutu dopaminy.

Nawet w dorosłym wieku wilki bawią się w berka, „przeciąganie liny” albo w chowanego. Przynoszą sobie drobne podarunki, zwłaszcza smaczne kąski lub kości, i dumnie przechadzają się z nimi przed innymi, aż te rzucą się za nimi w pogoń. A stare wilki, bawiące się ze szczeniakami, sprawiają wrażenie, jakby czas się cofnął.

Z kolei młode wilki z watahy Lamar zaraziły zabawą drzemiących rodziców. Dołączyli do wesołej ślizgawki, póki zabawa nie zaczęła wymykać się spod kontroli, bo maluchy szalały, niczym się nie przejmując. Wtedy zaprowadzili porządek, zagradzając drogę najdzikszym rozrabiakom, mrożąc srogim spojrzeniem ich entuzjazm i przerywając w ten sposób rozszalałą imprezę. Młodziaki z głębokim westchnieniem padły na śnieg i w ułamku sekundy mocno zasnęły.

Zabawa jest praktycznym sposobem komunikacji, fizycznego treningu i wzmacniania więzi społecznych. Najczęściej bawią się ze sobą te wilki,

które są już zaprzyjaźnione i podczas snu leżą przytulone do siebie. Zupełnie tak samo jak u nas.

Zabawa to pora nauki i treningu, kiedy zbiera się doświadczenia, by lepiej oceniać przeciwnika. Jednak jest to zarazem rodzaj współdziałania na wysokim poziomie etyczno-moralnym, gdy ćwiczy się role społeczne i praktykuje zasadę *fair play*. Wśród bawiących się zwierząt obowiązują pewne ustalenia, których muszą przestrzegać. U wilków również mamy najwyraźniej do czynienia ze „złotą regułą” – „Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe”. Stosowanie się do tej zasady wymaga empatii i gotowości zawieszenia różnic (wielkość ciała, pozycja społeczna) na czas zabawy. Kto nie chce się bawić, tego inni unikają, ten spędza więcej czasu samotnie i dlatego zapewne wcześniej opuszcza rodzinę i próbuje sam ułożyć sobie życie. Egzystencja poza grupą społeczną jest jednak znacznie bardziej ryzykowna niż na bezpiecznym łonie rodziny. Biolog Marc Bekoff jest zdania, że w wypadku społecznych gatunków zwierząt naturalna selekcja eliminuje oszustów, czyli tych, którzy nie grają według wynegocjowanych i zaakceptowanych reguł. Zarówno zwierzęta, jak i ludzie przetrwają i będą lepiej prosperować, gdy postępują *fair* i uczą się obowiązującego w ich grupie kodeksu zachowania moralnego. Darwin więc przypuszczalnie miał rację, gdy spekulował, że współczujące zwierzęta lepiej się rozmnażają, a tym samym gatunek ma większe szanse przetrwania.



Wilczęta uczą się w zabawie postępowania *fair* oraz współpracy, a także tego, co wolno, a czego nie. Dowiadują się, że mogą zostać zranione, jeżeli nie będą się stosować do reguł gry, i że ich towarzysz straci ochotę na zabawę, jeżeli będzie ona zbyt brutalna i bezwzględna. Ważną cechą zabawy jest samokontrola. Młode zwierzęta uczą się na przykład podczas igraszek, jak mocno mogą ugryźć kolegę. Siła zgryzu u dorosłych wilków może osiągnąć sto pięćdziesiąt kiloniutonów, czyli do półtora tony na centymetr kwadratowy. To podwójna wartość siły zgryzu normalnego psa – a zatem wystarczający powód, by ją nieco utemperować.

Ważnym kryterium w zabawie jest gotowość dorosłych zwierząt, przede wszystkim tych o wysokiej pozycji, do przybrania roli „poddanych” i dobrowolnego położenia się na grzbiecie. Dochodzi do zamiany ról. Pamiętacie 21 – przywódcę Druidów? W dojrzałym wieku lat ośmiu uwielbiał spokój, ale mimo to zawsze chętnie się bawił ze swoim synem i pozwalał mu wygrywać. Roczniak ciągnął go za futro na karku, podcinał

mu nogi i rzucał go na ziemię. A potem śmiało stawał nad tatusiem. Ten zaś uwalniał się, by już po chwili pozwolić ponownie cisnąć sobą o glebę. W ten sposób młody wilczek dowiadywał się, na czym polega walka z dużym, silniejszym od siebie wilkiem i jak go zwyciężyć.

Poprzez samokontrolę i zamianę ról wilki uczą się, jakie zachowanie wobec innych jest akceptowalne i jak można rozwiązywać konflikty. To także jeden z powodów, dla których należy zachęcać ludzkie dzieci do grania w gry zespołowe lub dla których rodzice nie powinni się wzdragać przed pozwalaniem dzieciom na wygrywanie w zabawie.

Jedną z ulubionych zabaw wilków z Yellowstone jest łamanie lodu na jeziorze lub rzece. W tym celu wilki ustawiają się na świeżo zamrożonym jeziorze i skaczą przednimi łapami po lodzie, póki nie pęknie. Albo też wspólnie ślizgają się po tafli, co stanowi mieszankę jazdy figurowej na lodzie i jazdy samochodzikami w wesołym miasteczku. Wilczki grupą wbiegają na lód, wpadają na siebie, szturczą się, skaczą jeden na drugiego i suną długim ślizgiem, póki nie odzyskają kontroli nad łapami. Wtedy wszystko zaczyna się od nowa.

Wygląda na to, że zabawa w chowanego także sprawia dużo radości całej wilczej rodzinie. Ktoś chowa się w kotlinie lub za pagórkem. Ostrożnie wygląda z ukrycia, by sprawdzić, co robi towarzysz zabawy, i natychmiast chowa się z powrotem. Ten szuka (lub udaje, że szuka) zaginionego, który wyskakuje na niego znienacka, gdy tylko szukający znajdzie się w pobliżu jego kryjówki, i „przeraża go na śmierć”. Po czym następuje szaleńczy pościg.

Na zabawkę nadaje się w zasadzie wszystko. Od patyczka przez stare kości i strzępy futra po nieszczęsną mysz, która znalazła się w złym miejscu o złym czasie. Szczególnie interesujące są jednak przedmioty porzucone przez ludzi jak T-shirty lub czapeczki baseballowe. Pewnego razu robotnicy

pracujący przy budowie drogi zapomnieli zabrać ze sobą kilku pomarańczowych pachołków, które z zachwytem porwała grupa młodych wilczków. Wlokły je ze sobą, skakały po nich, wyrzucały w powietrze i wreszcie poszatkowały na nieduże, poręczne kawałki.

Ale wilki potrafią się również bawić w pojedynkę. Zimą obserwowałam wilczycę, której najwyraźniej się nudziło. Zaczęła więc zrywać szyszki z jodły. Stawała na tylnych łapach i wyciągała się w górę, by je ściągnąć. Potem wyrzucała je w powietrze niczym piłeczki pingpongowe, łapała lub pozwalała im turlać się po zboczu, by rzucić się za nimi w pogoń. Potrzeba (zabawy) jest matką wynalazków.

Składnikiem każdej zabawy jest należyta porcja ciekawości. Dla wilków świat jest źródłem bezustannego zdziwienia. Niczego nie traktują jako rzeczy oczywistej, lecz wolą osobiście sprawdzić, co to takiego. W każdej sytuacji kryją się cuda, odkrycia i niespodzianki. Pod tym względem są jak ludzkie dzieci.

Amerykański biolog zajmujący się wilkami L. Dave Mech spędził wiele lat z watahą wilków polarnych na Wyspie Ellesmere'a, jednej z wysp w Archipelagu Arktycznym. Zwierzęta, które szybko się do niego przyzwyczały, śledziły każdy jego ruch i stale kradły mu bieliznę, śpiwór lub inne rzeczy z namiotu, by starannie je zbadać – a potem się w nich wytarzać.

Podobne doświadczenia ma za sobą badacz wilków Günther Bloch. Ulubionym zajęciem pewnej wilczej rodziny z Bow Valley w kanadyjskim Parku Narodowym Banff było rabowanie akcesoriów kempingowych i ich niszczenie. Wilki wychowywały młode w norze położonej ledwie sto pięćdziesiąt metrów od kempingu. Przynajmniej trzy razy w tygodniu młoda wilczyca, pełniąca funkcję babysitterki, maszerowała po ciemku prosto na kemping, kradła turystom kij baseballowy, poduszkę albo plecak i wlokła ze sobą do nory. Szczeniaki były zachwycone nowymi zabawkami. Razem

z opiekunką szczegółowo je badały i rozkładały na części pierwsze. Po pewnym czasie okolica nory wyglądała jak pobojowisko.

Ten nawyk stał się rodzajem rodzinnego zajęcia. Wszystkie wilczęta bawiły się różnymi odpadami cywilizacji i próbowały podebrać sobie puszkę po napoju czy strzęp śpiwora. Wilczy rodzice również chętnie uczestniczyli w niszczycielskiej furii. Przez całe tygodnie wilki trzymały się w pobliżu kempingowców. Nawet jesienią, gdy wilczki już podrosły, wilcza rodzina kilkakrotnie powracała na swój specjalny plac zabaw. Znowu poszukiwały przedmiotów, które mogłyby poszarpać. Pewnego dnia o drzewo opierała się opona. Jakiś turysta musiał ją tam odstawić po wymianie. Zaparkowana obok terenówka nie zainteresowała wilków. Od razu podbiegły do opony i szybko obwąchały. Następnie czarny wilk złapał ją i chciał potrząsnąć nią niczym ofiarą. To był sygnał startowy dla reszty watahy. W mig się porozumiały i zaczęły wydierać z opony pierwsze kawałki gumy. Pół godziny nie minęło i strzępy wały się jak okiem sięgnąć po całej okolicy.

Czasami zadaję sobie pytanie, czy nasze dzieci właściwie jeszcze wiedzą, na czym polega wspólna zabawa. Podczas wpatrywania się w iPhone'a czy iPada nie zachodzą procesy społeczne, które są tak ważne dla rozwoju dziecka. A jak wygląda sprawa zabawy wśród dorosłych? Czy wiemy jeszcze, o co tu chodzi? Jesteśmy tak zajęci dniem powszednim, że często nie mamy czasu nawet na rozrywkę w rodzinnym kręgu. Zawsze pojawia się coś, co wydaje się ważniejsze. A więc kto ma właściwe poglądy na znaczenie zabawy – wilki czy my?





Tym, co w nas najbardziej autentyczne, jest zdolność do kreacji, znoszenia rzeczywistości, zmieniania siebie, kochania i bycia mocniejszym niż nasze cierpienia.

BEN OKRI

KIEDY DOBRYM WILKOM PRZYTRAFIA SIĘ COŚ ZŁEGO

**Czyli jak przezwyciężyć lęk przed utratą i jak
przetrwąć ciężkie czasy**

Kiedy o piątej rano w mojej chacie w Silver Gate zadzwonił budzik, byłam już dawno na nogach i piłam trzecią kawę. Było jeszcze zbyt ciemno, żeby jechać do parku. Minionej nocy prawie nie spałam. Zdenerwowana przygotowywałam piknik dla obserwatorów wilków, zrobiłam kanapki z serem, dołożyłam kilka marchewek i jabłek oraz dzbanek herbaty. Myślami ciągle jednak wracałam do poprzedniego dnia. Zniknęła Cinderella, przywódczyni watahy Druidów.

Widziałam ją jeszcze tego samego dnia w pobliżu zamrożonego Slough Creek, na zachodnim skraju Lamar Valley. Razem z rodziną dobrych parę

godzin wygrzewała się leniwie w popołudniowym słońcu. Jak na wilczycę była spora, ważyła niemal pięćdziesiąt kilogramów, a czarne futro – podobnie jak u jej partnera – w miarę upływu lat siwiało.

Zrobiło mi się ciepło koło serca, gdy zobaczyłam tę parę. Wilki leżały przytulone do siebie i lizły się wzajem po pyskach. Od wielu lat byli nierozłączni.

Inni członkowie rodziny Druidów – ośmioro dorosłych wilków i dziewięć roczniaków – drzemało w pobliżu, kilka z nich zwinięte w ciasny kłębek, z ogonem obwiniętym wokół tułowia.

Grube, zimowe futro Cinderelli lśniło w słońcu. Nigdy nie widziałam jej piękniejszej. Zażyłość obu wilków była wzruszająca. Mimo że wilczyca miała niezależną, silną osobowość, jej partner najwyraźniej starał się ją chronić.

Kontynuowałam rundę obserwacyjną w dolinie. W drodze powrotnej chciałam jeszcze rzucić okiem na Druidy, ale gdzieś zniknęły. Pojechałam do domu. Wieczorem zadzwoniłam do przyjaciół z wilczego projektu i dowiedziałam się, że wataha wróciła bez przywódczyni. „Szukały jej i wyły”.

Coś tu nie grało. W ciągu wielu lat spędzonych z wilkami rozwinął się u mnie rodzaj szóstego zmysłu, przeczucie, które mi podpowiadało, że coś jest nie w porządku. Ogromnie się zmartwiłam i przez całą noc rozmyślałam, co się mogło stać.

Gdy następnego ranka świt wstawał za górami Absaroka, ruszyłam do parku. Nad Slough Creek zobaczyłam samochód Carol i Richarda z Oregonu, którzy tak jak ja przyjeżdżają kilka razy do roku, by obserwować wilki. Cinderella jest również ich ulubioną wilczycą.

Oboje przywitali mnie z zafrasowanymi minami.

– I co? – zapytałam Richarda.

– Nic!

Wilcze wycie kazało nam nadstawić uszu, a na górze pojawił się samotny wilk.

Był szaroczarny z ciemnym pasem biegnącym przez nos. Partner Cinderelli. Przywódca Druidów usiadł wyprostowany i odrzucił głowę do tyłu, wydając z siebie przeciągłą skargę. W zetknięciu z powietrzem jego gorący oddech zamarzał i zostawiał kryształki lodu na pysku.

Półtora kilometra dalej na południowy zachód zawyły zaniepokojone dwa wilki na mierzącym trzy tysiące metrów wysokości grzbiecie Specimen Ridge. Na ich wołania odpowiedziała inna grupa, której głosy dobiegały od strony Tower Junction niedaleko Yellowstone River.

Tyle wyjących wilków było czymś nietypowym. Musiały to być trzy watahy. Zwykle terytorialne utarczki w okresie godowym brzmią inaczej. Te wołania były intensywniejsze. Teraz już wiedziałam, że coś się stało.

Niecierpliwie czekaliśmy na Ricka McIntyre'a, biologa ze sprzętem telemetrycznym. Gdy jego żółte suzuki podjechało koło nas do zatoki parkingowej, po jego poważnej minie zorientowaliśmy się, że lepiej go teraz nie zagadywać. Podszedł kawałek drogą, pokręcił ręczną anteną na wszystkie strony, przysłuchując się coraz głośniejszemu popiskiwanu z odbiornika. Kierunek wskazywany przez antenę nie wróżył nic dobrego. Druidy znajdowały się na obcym terytorium, ich przywódca wył nieustannie, a po Cinderelli śladu nie było.

– To się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Ona jest zawsze z watahą – stwierdził Rick, wsiadł do samochodu i ruszył dalej, by sprawdzić sygnały radiowe z innych stanowisk.

– Mam nadzieję, że z nią wszystko w porządku – rzekła cicho Carol.

Rick przekazał nam przez krótkofalówkę, że odebrał słaby sygnał wilczycy ze Specimen Ridge. To był rewir Mollies – jej wrogów koronnych.

Ta wilcza rodzina i Druidy już od wielu lat toczyły ze sobą wojnę o wspaniały teren łowiecki, jakim jest Lamar Valley. Raz wygrywała jedna grupa, raz druga. Obecnie władcami doliny były Druidy, ale Mollies od niedawna stale próbowały ją odbić. I teraz w niej przebywały.

Usłyszeliśmy odgłos silnika samolotu i po chwili zobaczyliśmy krążącą nad górą żółtą jednosilnikową cessnę biologów zajmujących się wilkami. Oni również szukali wilczycy. Maszyna miała anteny na pokładzie i mogła w powietrzu lokalizować częstotliwości obroży telemetrycznych.

– Próbują złapać od niej sygnały – przekazał nam przez radio Rick.

Nie powiedział nam jednak, że odebrał „sygnał śmierci” z obroży Cinderelli, czyli wskazówkę, że wilczyca już od kilku godzin się nie poruszyła. Nie zawsze musi to oznaczać najgorsze. Czasami spada obroża albo dochodzi do jakiegoś błędu.

Ale tym razem błędu nie było. Badacze w samolocie zauważyli okrwawione ciało przywódczyni Druidów na górskim szczycie. Później nam relacjonowali, że „umarła w jednym z najpiękniejszych miejsc w parku z widokiem na Yellowstone River”.

Tymczasem o zniknięciu Cinderelli dowiedzieli się pracownicy wilczego projektu i przekazali tę informację dalej. Coraz liczniejsi wilczy fani przybywali na miejsce, w którym widziano ją po raz ostatni. Zebraliśmy się na wzgórzu i obserwowaliśmy Druidy. Szesnaście wilków drzemało w popołudniowym słońcu. Panował ponury nastrój i było niesamowicie cicho. Wielu z nas krążyło myślami wokół wilczej rodziny na górze.

Gdy dołączył do nas Rick, miał łzy w oczach. Spokojnym, cichym głosem powiedział, że Cinderellę zabito.

– Pracujemy jeszcze nad rekonstrukcją wydarzeń, ale przypuszczalnie to sprawka Mollies.

Carol łkała.

– Cieszę się, że byliśmy tutaj, kiedy to się zdarzyło – rzekł Richard. – Przynajmniej nie została zastrzelona.

W tym momencie wstał przywódca Druidów, usiadł na śniegu i zawył. Jego skarga wypełniła dolinę i poruszyła wszystkich nas do głębi. Cierpieliśmy razem z nim.

Następnego dnia pogrążony w żałobie wilk pobiegł w rejon nory, gdzie Cinderella w ciągu ostatnich lat wydawała na świat ich szczeniaki. Jego wycie słychać było przez kolejne trzy dni. Później skojarzył się z inną wilczycą z watahy. Życie szło dalej swoim torem.

Ledwie pół roku później zniknął również wilk 21. Po kilku miesiącach znaleziono jego szkielet w okolicy, w której spędzili z Cinderellą wiele letnich sezonów. Przyczyna śmierci pozostała niewyjaśniona. Może zmarł ze starości lub został ciężko ranny, próbując upolować jelenia. Po jego zniknięciu w wilczej rodzinie zapanował ogromny chaos. W ciągu paru miesięcy wilki straciły oboje rodziców. Po raz kolejny długo wyły i szukały zaginionych – póki i tym razem życie nie potoczyło się zwykłą koleją i nowa para przywódców nie stanęła u steru.

Ból i żałoba, radość i odpowiedzialność. Przez długi czas w nauce żywiono przekonanie, że tylko ludzie są zdolni do takich uczuć. Jednak obecnie dokonał się zwrot w myśleniu. Etologia kognitywna bada uczenie się, pamięć, myślenie, doznania i emocje zwierząt. Należy tu również zdolność projektowania własnych wyobrażeń i doświadczeń na inne istoty.

Dzisiaj dowiedziono już istnienia u wielu gatunków cech takich jak zdolność do podejmowania decyzji, rozumienia, przewidywania, orientacja przestrzenna, przewidujące działanie i tym podobne cechy, które dotychczas przypisywano wyłącznie ludziom. Obecność uczuć u zwierząt nie jest jednak nadal powszechnie akceptowana.

Mój niemiecki kolega, badacz wilków Günther Bloch, opowiedział mi

pewną historię, która rozegrała się w Kanadzie i potwierdza, że wilki nie tylko odczuwają żalobę, ale mogą wręcz umrzeć ze zgryzoty:

Betty i Stoney byli przywódcami watahy Cascade w Parku Narodowym Banff. Oboje od ośmiu lat przewodzili stadu złożonemu z osiemnastu zwierząt i wyróżniali się na tle innych członków rodziny spokojnym i niezależnym zachowaniem. Jesienią znaleziono martwą Betty w bezpośredniej bliskości zwłok byka jelenia. Była skrajnie wychudzona, sama skóra i kości. Nie dało się ustalić, w jaki sposób umarła. Badania laboratoryjne wykazały, że jej układ odpornościowy był mocno osłabiony i że musiała doznać wielokrotnych złamań żeber, z których większość się już zresztą zagoiła.

Ze śmiercią wilczycy upadła dynastia. Mniej więcej dwa tygodnie później znaleziono martwego Stoneya. Leżał zwinięty w kłębek w rozpadlinie oddalonej ledwie o parę kilometrów od miejsca śmierci Betty. Szczegółowe badanie w laboratorium nie ujawniło żadnych istotnych obrażeń. W przeciwieństwie do swojej towarzyszk Stoney był w znakomitej formie fizycznej. Przyczyna jego zgonu pozostała zagadką. Na co zmarł silny basior? Kanadyjski biolog Paul C. Paquet zaproponował zaskakujące wyjaśnienie: „*broken heart*” („złamane serce”). Silna więź Stoneya z partnerką najprawdopodobniej przyczyniła się do jego śmierci. Gdy umarła Betty, z którą żył przez osiem lat i wychował liczne szczenięta, osamotniony starszy pan po prostu nie chciał już dłużej żyć.

Czy po przytoczeniu podobnych przykładów możemy jeszcze zaprzeczać, że wysoko rozwinięte istoty społeczne odczuwają emocje takie jak miłość, troska o innych lub wierność? Nadeszła pora, by zacząć myśleć w nowych kategoriach. Zwierzęta także tęsknią za swoimi zmarłymi partnerami. Nie ma nic dziwnego w tym, że póki żyją, łączy je bliska więź i wzruszająco się o siebie troszczą. Jeśli któregoś nie ma, drugie go szuka. Nie musimy

rozumieć żałoby, by ją odczuwać. Płaczymy, gdy umrze ukochany człowiek lub ukochane zwierzę, bo ich nam brakuje. Ale w którymś momencie godzimy się z rzeczywistością i żyjemy dalej.

Gdy wilki giną, zabite przez swoich pobratymców, jest to wprawdzie bolesne dla mnie jako obserwatorki, ale to naturalny proces życia. Inaczej było, gdy zastrzelono Wilczycę.

Wiosną 2012 roku rząd amerykański zniósł ochronę gatunkową wilków i zezwolił na polowania na te zwierzęta w stanach Montana i Wyoming. Szóstego grudnia 2012 roku myśliwi zastrzelili poza obrębem Yellowstone charyzmatyczną przywódczynię watahy Lamar. Wywabili ją przynętami z chronionego terytorium parku. Jak już pisałam, w społeczności miłośników wilków rozległ się krzyk oburzenia. Fani Wilczycy na całym świecie protestowali i żądali wstrzymania polowań na terenach graniczących z parkiem.

Od momentu zniesienia ochrony gatunkowej przez rząd obawiałam się nadejścia takiej wiadomości. Miałam nadzieję, że myśliwi nie będą zabijać wilków w obrożach, ponieważ wiedzieli, że zwierzęta te są częścią programu badań naukowych. Jednak nie doceniłam siły nienawiści wilczych wrogów. Z dwunastu parkowych wilków, które zabito tej zimy, sześć nosiło obroże. Myśliwi rozpowszechniali w internecie informacje o częstotliwościach obroży telemetrycznych, by zabić konkretne wilki. Chcąc jeszcze bardziej dokuczyć wilczym sympatykom, zamieszczali w mediach społecznościowych takie posty: „Z wilków są super dywaniki przed łóżko”. Nie chodziło im wyłącznie o zabicie znienawidzonych zwierząt, chcieli również dotknąć wszystkich miłośników wilków. I nie przestawali. Pojawiały się coraz to nowe doniesienia o wilkach zastrzelonych lub zabitych w potrzaskach. Można było odnieść wrażenie, że ktoś wypuścił z butelki straszliwego dzina.

Wilki nikogo nie pozostawiają obojętnym. My, którzy je kochamy,

staramy się chronić je ze wszystkich sił. Ale nienawiść i namiętne upodobanie do zabijania ich często bywają silniejsze.

Jak radzimy sobie ze złem, które spotyka nas i tych, których kochamy? Do tej pory żyłam w harmonijnym świecie. Naturalnie musiałam jak każdy godzić się ze stratami. Ludzie i zwierzęta, które kochałam, umierały. Jednak nigdy wcześniej nie spotkałam się z tak otwartą nienawiścią.

Każdy, kto pracuje z wilkami, zna konflikty z ich wrogami. To też jest część naszej pracy i naszego życia. Z tym mogłam żyć. Ale żeby ktoś zabijał niewinne zwierzęta, bo go to cieszy i chce jeszcze zranić innych ludzi – tego już było dla mnie za wiele. Nie przeczuwałam, jak bardzo wytrąci mnie to z równowagi.

O śmierci mojej ulubionej wilczycy dowiedziałam się w Niemczech. Wstrząsnęło to mną. Towarzyszyłam Wilczycy przez wiele lat i ta wadera o imponującym charakterze stała się bliska mojemu sercu.

Jak miałam sobie z tym poradzić? Nie chciałam oglądać śmierci kolejnych wilków. Nie chciałam czuć bezsilności, potwornej wściekłości na myśliwych. Wycofałam się, nawet przez jakiś czas nie czytałam raportów e-mailowych, które codziennie przesyłali mi przyjaciele z wilczego projektu, ponieważ bałam się nowych złych wieści. Moje zwykłe strategie radzenia sobie ze stratą w tym wypadku nie zadziałały.

Moje zachowanie skojarzyło mi się z postępowaniem pewnej przywódczyni watahy, której wieloletni partner umarł w wieku dwunastu lat. Opuściła rewir, zostawiając ich dziewięciomiesięczne szczenięta z rodziną. Wilczyca udała się w niedostępny teren, położony wiele kilometrów na zachód, i nie można było jej zlokalizować. A potem pewnego dnia znowu się pojawiła. Przepuszczalnie potrzebowała tego czasu, by odbyć żałobę.

Kiedy dawniej straciłam kogoś bliskiego, leciałam niemal natychmiast do Yellowstone. Dzika przyroda pomagała mi odzyskać równowagę. To miejsce

pocieszenia, miejsce cudów i pokory, gdzie stanowią jedność z całym otoczeniem i nigdy nie jestem sama. Ale tym razem nie mogłam polecieć do Yellowstone, bo moja dzika przyroda utraciła harmonię. Pojawiło się cierpienie, katastrofy i śmierć. Pojawili się myśliwi. Chciałam się oddalić od tego wszystkiego, ale nie mogłam uciec przed bólem.

Dlaczego tak bardzo dotknęła mnie śmierć dzikiego wilka, którego tylko obserwowałam z oddali?

My wszyscy, którzy przez dłuższy okres obserwujemy dzikie zwierzęta, nawiązujemy z nimi więź. Mamy intymny wgląd w ich życie i poznajemy je. Przypomina to związek miłosny. Czasami, kiedy nawiążemy wyjątkowo głęboką relację, identyfikujemy się z partnerem. Podobnie stało się w moim wypadku, gdy poznałam Wilczycę. W niezależnej waderze widziałam samą siebie. Tym boleśniej dotknęła mnie jej strata. Nie sam jej zgon, lecz tchórzliwy, podstępny rodzaj śmierci, jaką musiała umierać.

Za jednym zamachem zostałam skonfrontowana z pytaniami, na które nie znałam odpowiedzi. Pytaniami o sens życia. Dziesiątki lat szerzyłam wiedzę o wilkach w przekonaniu, że ludzie ochraniają to, co znają. Czyżby to wszystko było na próżno? Czy to, co robiłam, miało w ogóle jakąś wartość, czy coś zmieniło? Czy też i tak nie miało żadnego znaczenia?

Żałoba po utracie Wilczycy ustąpiła miejsca wściekłości. Ale nie jest ona żadnym rozwiązaniem, nie można też się nią żywić przez dłuższy czas. Nagle przestraszyłam się powrotu do Yellowstone. Przestraszyłam się, że znów zanadto przywiążę się do wilków po to tylko, by ponownie je stracić. Śmierć Wilczycy zdruzgotała nie tylko watahę Lamar, mnie również straszliwie rozbiła. Czy ta wściekłość miała kiedykolwiek przycichnąć?

Przypomniałam sobie o pewnym wypadku, który wydarzył się przed kilkoma laty w Nowym Jorku. Sześciu mężczyzn brutalnie zgwałciło i pobiło młodą kobietę. Sprawcy porzucili ją, sądząc, że jest martwa. Przeżyła, a na

procesie powiedziała, że im wybacza. Zdumionemu sędziemu wyjaśniła: „Ci ludzie zrobili mi coś strasznego i zabrali cenny czas z życia. Nie chcę pozwolić, by odebrali mi go jeszcze więcej przez to, że będę czuła do nich nienawiść. Muszę im wybaczyć, żebym znowu była wolna”.

Godna uwagi wypowiedź, której nigdy nie zapomniałam i o której teraz myślałam, gdy niemal zalewała mnie wściekłość na myśliwych. Czy chciałam uzależnić swoją przyszłość i równowagę ducha od działań innych osób? Nadeszła pora, by wrócić do mądrości wilków.

Co robią wilki, gdy przytrafi im się jakieś nieszczęście? Płaczą i boleją nad stratą? Tak! Czy umierają z samotności i tęsknoty za zmarłym partnerem? Niektórym się to zdarza. Czy wątpią w sens swojego życia? Nie!

Dzięki tej myśli powoli odzyskałam spokój. Wilczyca zawsze była wojowniczką. Nigdy się nie poddawała. Nadal polowała, żyła, kochała – i ja też powinnam tak zrobić. Będę dalej obserwować wilki i opowiadać ich historie. A może dzięki temu przyczynię się do położenia kresu ich zabijaniu.

Gdy po trwającej cały długi rok przerwie wróciłam do Yellowstone, nadal opłakiwałam śmierć Wilczycy. Wszędzie czułam jej obecność. Mogłam się jednak skupić na przyrodzie i innych zwierzętach w parku, na bizonach tak licznych w tym roku jak nigdy dotąd, na kojotach, które – z braku ich wielkich konkurentów – miały teraz o wiele więcej zdobyczy do dyspozycji, na wydrach, orłach i owcach kanadyjskich. One wszystkie pomogły mi poradzić sobie z utratą mojej ukochanej wilczycy, pokazując mi, że życie toczy się dalej.

Pewnego wieczoru tuż przed zachodem słońca siedziałam na skale w Lamar Valley i lunetą przepatrywałam dolinę. Z oddali dobiegało mnie wycie podnieconych kojotów. Przede mną, spokojnie skubiąc trawę, przeszło stado bizonów. Nagle gdzieś w tyle, z boku, wyczułam ruch. Nie poruszałam się i czekałam. W moim polu widzenia pojawiła się powoli się posuwająca

szarobrązowa wilczyca. Upatrzyła sobie nowo narodzone bizoniátko i na nim koncentrowała swoją uwagę. Usiłowałam nie oddychać, by nie zniszczyć czaru chwili. Wilczyca dostrzegła mnie, gdy znalazła się mniej więcej trzy metry ode mnie, zatrzymała się i popatrzyła na mnie. Nie, raczej patrzyła przeze mnie na wylot, jak gdybym nie była dostatecznie interesująca, by się mną zająć. Spojrzenie wilka, które przenika cię na wskroś, kompletnie ignorując, może zranić i zarazem uszczęśliwić. Czyżbym była tak nieznająca, że nie warto mnie było choć ociupinkę przestraszyć? Czy uśmiechnęłaby się szyderczo, gdybym – zeszywniała ze strachu – wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami?

Jej natomiast moja obecność była po prostu obojętna. Nie obchodziło jej, czy się jej boję, czy chcę ją uściskać. Byłam zwyczajnie nieistotną częścią otoczenia – niejadalną, a więc nieważną.

A potem przypomniałam sobie, gdzie już widziałam minę tej wilczycy – u jej matki. Przed dwoma laty stałam z kilkorgiem przyjaciół na górze i przez lunetę szukałam wilków. Ktoś nagle zaszeptał: „Uwaga, z tyłu!”. Ostrożnie się odwróciliśmy. Za nami stała Wilczyca. Szukaliśmy jej w dolinie, a ona obiegła nas łukiem, obejrzała i doszła do wniosku, że nie ma co się nami przejmować.

Przede mną znajdowała się najwyraźniej jej córka, ja zaś rozpoznałam to samo spojrzenie i ten sam rodzaj reakcji na człowieka. I po raz pierwszy od długiego czasu poczułam spokój i radość w sercu.

Wilki odczuwają żalobę. Gdy umiera lub znika członek rodziny, szukają go, są zdenerwowane, niekiedy agresywne, wyją długo i żałośnie. Ale w którymś momencie otrząsają się, podnoszą i ruszają naprzód. Słuchają rytmu życia, polują, jedzą, rozmnażają się i troszczą o rodziny. Robią to, co wszystkie istoty żywe – celebryją bycie tu i teraz. Tylko my, ludzie, chyba straciliśmy tę zdolność. Cały czas się zamartwiamy przyszłością lub

zagrzebujemy się w przeszłości. Gdybyśmy tak potrafili bardziej żyć dniem dzisiejszym! Zwierzęta tego nas uczą. Przyhamujmy i zacznijmy je obserwować. Pozwólmy im być takimi, jakie są, uczmy się od nich i rośnijmy wraz z nimi. I uprzytomnijmy sobie, że odchodzą, gdy przyjdzie na nie pora, my zaś pozostaniemy bogatsi o to, że mogliśmy je poznać. Niestety, żyjemy w świecie, który nauczył nas trzymać się i wczepiać się we wszystko. W ten sposób stale doświadczamy utraty i prawie niemożliwej do zniesienia pustki. Wiele się nauczyłam od wilków z Yellowstone. Przede wszystkim akceptacji rzeczy, których nie mogę zmienić, dostosowania się i korzystania z życia pełnymi garściami – od nowa każdego dnia.





Drzewa są wierszami, które Ziemia pisze na niebie. Ścinamy je i przekształcamy w papier, by wyrazić na nim naszą pustkę.

KHALIL GIBRAN

A TERAZ URATUJEMY ŚWIAT

Czyli tajemnica nietkniętego ekosystemu

Pewnego zimnego jesiennego poranka, tuż przed wschodem słońca, jechałam do doliny wilków. Zaczęła się jedna z najpiękniejszych pór roku. Świat gór Wyoming i Montany eksplodował feerią barw ze złotych osik i krwistoczerwonych klonów. Pierwszy śnieg przyprószył górskie szczyty, a hordy turystów znacznie się przerzedziły. Przymrozki okrywały bizonie grzbiety warstwą szronu i w pogodne dni można było dostrzec bielika amerykańskiego krążącego na niebie. W wyżej położonych rejonach łosie rozpoczęły zaloty, niedźwiedzie zaś napychały sobie brzuchy przed zapadnięciem w długi zimowy sen.

Dla wilków jesień to jeden z najcięższych okresów. Wilczęta nie są jeszcze pełnowartościowymi myśliwymi i dlatego stanowią raczej obciążenie dla watahy. Potencjalne ofiary zaś są silne i zdrowe. Każdy z członków wilczej rodziny ma więc pełne łapy roboty, by wyżywić potomstwo. Im

większe stado, tym trudniejsze zadanie. Równocześnie w watach robi się ciasno, dlatego o tej porze roku wiele dojrzałych płciowo zwierząt wywędrowuje z rodzimego rewiru.

Zaparkowałam w zatoczce parkingowej i mimo mrozu otworzyłam okno. Trwał okres godowy wielkich byków wapiti. Ich nawoływania w postaci ochrypłych pisków brzmiały jak skrzyżowanie skrzywienia drzwi i ryku osła, a podobny dźwięk dobiegający z pyska tak imponujących bestii jest do tego stopnia niewiarygodny, że niejeden turysta, słysząc go po raz pierwszy, odwraca się w poszukiwaniu źródła i zastanawia się, skąd też mogą dochodzić tak osobliwe odgłosy. W okresie godowym jelenie są również najbardziej agresywne i potrafią zaatakować samochód, widząc w nim potencjalnego rywala. Wielkie byki znajdują się w bezustannym stresie, bo muszą pilnować swoich dam, a równocześnie odpędzać konkurentów. W skrajnym napięciu nie są w stanie rozróżnić, czy mają za przeciwnika wilka, grizzly czy samochód, a pod koniec długiego okresu godowego są często tak wyczerpane, że ledwo mogą ustać na nogach.

W środku doliny dostrzegłam poruszenie. Ptaki wzlatywały w powietrze, kojoty rozbiegały się na wszystkie strony. Wilki w nocy upolowały jelenia i zostawiły trupa. Teraz o resztki kłóciły się kruki, bieliki i kojoty. Wkrótce pojawią się pierwsze niedźwiedzie i zażądają swojego udziału. Wsiadłam z samochodu i rozłożyłam sprzęt. Nawet jeśli wilki się oddaliły, to zabity jeleni nadal dostarczał ciekawych informacji i stanowił interesujący materiał do obserwacji, jak to w naturze nic się nie marnuje.

W ciągu paru najbliższych godzin przy nakrytym stole pojawiło się sześć kojotów, dwa bieliki amerykańskie, orzeł przedni i niedźwiedź grizzly. Liczne kruki i sroki sprzeczały się o drobne kąski.

W Yellowstone jest czterysta pięćdziesiąt gatunków chrząszczy, które żywią się padliną, ponad pięćdziesiąt z nich jest bezpośrednio zależne od

mięsa, które zapewniają im wilki. Wiele z tych chruścików zjada inne. Na każdym ściernisku bytuje niczym mikrokosmos cała gromada drapieżników i ofiar.

Gdy po kilku dniach, tygodniach i miesiącach poza bielejącymi kośćmi nic już nie zostaje, w miejscu, gdzie leżało zwierzę, ziemia zawiera od stu do sześćdziesiąt procent więcej nieorganicznego azotu, fosforu i potasu niż otoczenie. Niektóre gatunki zwierząt, jak na przykład łosie, chętnie jedzą rośliny bogate w azot. Mocz i kał tych roślinożerców jeszcze bardziej przyczynia się do użyczenia ziemi. W takich miejscach mnoży się też więcej bakterii i grzybów.

Jak niewiele wiemy o wzajemnych związkach w naturze! Dopiero dzięki długoletniej obserwacji wilków nauczyłam się, że nie liczą się poszczególne gatunki, lecz że wszyscy stanowimy część całości.

Nasz ekosystem stanowi delikatny, wrażliwy splot, w którym każdy element ma swoje miejsce, czy będzie to roślina, czy zwierzę, czy też my. Jeżeli usuniemy choć jeden z nich, kształt mozaiki ulegnie zmianie. Wilki są istotną częścią ekosystemu. Gdy po siedemdziesięcioletniej nieobecności ponownie zostały osiedlone w Parku Narodowym Yellowstone, zmieniło się wszystko.

Powrót wilków do Yellowstone oznaczał przetasowanie ekologicznych kart i ustalenie nowych reguł gry dotyczących przetrwania wielu gatunków zwierząt. Doprowadziło to do wystąpienia efektów, które rozprzestrzeniają się kaskadowo w strukturze środowiska. Naukowcy nazywają to zjawisko „ekologią strachu”.

W ten sposób wilki w ciągu pierwszych dwóch lat zredukowały o połowę populację kojotów. Potraktowały swoich małych krewniaków jak konkurentów do pożywienia i zabiły ich. Spowodowało to zwiększenie liczby gryzoni, karczowników i wiewiórek ziemnych, stanowiących pokarm

kojotów. Żywią się nimi jednak również inne drapieżniki jak lisy, jastrzębie, sowy, kuny i borsuki, a więc ich liczebność także wzrosła.

Nawet grizzly prędko zaczęły doceniać ponowną obecność wilków. Podążały za nimi i odbierały im zdobycz. Niemal każde zabite zwierzę w okamgnieniu stawało się własnością niedźwiedzi. Wilki również zimą i wiosną dbają o zapewnienie sobie dostatecznej ilości białka, więc coraz więcej niedźwiedzi przedwcześnie opuszcza swoje zimowe leża. Po urodzeniu młodych w zacisznych gawrach są głodne, a czerwone mięso jest niewiarygodnie bogatym źródłem składników pokarmowych i energii.

Niektóre zmiany zachodzące u ofiar są tak zdumiewające, że na pierwszy rzut oka nie przychodzi nam do głowy myśl o istniejących zależnościach. Odkąd wróciły wilki, widłorogi zaczęły rodzić młode blisko wilczych nor. Wygląda to na czystej wody działanie samobójcze, prawda? Ależ skąd, tu właśnie widzimy kolejny dowód wyjątkowej zdolności dostosowania się i wynalazczości dzikich zwierząt. Nowo narodzone antylopiątka są sezonowym przysmakiem kojotów. Polowanie na dorosłe widłorogi kosztuje zbyt wiele energii nawet zwinne i zwrotne kojoty. Dlatego muszą zabić młode, póki nie staną się na tyle duże, by móc im uciec. Jediną strategią obronną matki antylopy jest ukrycie dzieci w zaroślach. Dziś jednak wiemy, że rejony o najwyższym wskaźniku przeżywalności widłorogów leżą w pobliżu wilczych nor. Wilki rzadko polują na te antylopy, bo są dla nich zbyt szybkie. Z kolei kojoty unikają bliskości wilków jak zarazy. A więc mądrzy trawożercy uznali wilczą okolicę za najbezpieczniejsze miejsce dla swoich młodych. Naprawdę godne podziwu!

Nie da się zaprzeczyć, że wilki wywierają znaczący wpływ na zwierzęta w Parku Narodowym Yellowstone. Kwestią sporną naukowo jest natomiast ich oddziaływanie na krajobraz i drzewa. Tak na przykład dyskusyjnym zagadnieniem od dziesiątków lat jest stan wierzb i topól w północnej części

parku. Rosnące nad brzegami wód młode drzewa i krzewy są ulubionym pożywieniem jeleni wapiti. Z tego powodu dawniej, przed powrotem wilków, większość wierzb nad rzekami nie przekraczała metra wysokości. Wiosną jelenie nie dawały szans młodym listkom. Brak wyższych krzewów oznacza również brak cienia, który cenią pstrągi lub ptaki śpiewające.

Po osiedleniu wilków w Yellowstone skończył się dla kopytnych czas sytego, zadowolonego życia. Drapieżniki nie tylko zmniejszyły wielkość ich populacji, ale i zmieniły ich nawyki żywieniowe. Jelenie rzadko już przebywały nad wodą, ponieważ wołały przebywać w otwartej dolinie, gdzie łatwiej dostrzec wroga. Dzięki temu drzewa mogły odetchnąć. Cień rzucany przez wierzby schłodził wodę, więc powróciły pstrągi, ptaki śpiewające, a na końcu również bobry. Był to „efekt wilków” – przynajmniej w teorii. Wyglądało tak pięknie – wilki ratują drzewa, bobry i ryby. Hura! Dajcie nam więcej wilków, a nasza planeta ozdowie! Czy więc prawdę mówi rosyjskie przysłowie, że gdzie poluje wilk, tam rośnie las? Niestety, nie jest to takie proste, ponieważ ekosystem jest wyraźnie bardziej złożony.

Pewna rozprawa naukowa opublikowana w 2010 roku pozbawiła nas iluzji, że wilk to szlachetny wybawca. Dowodziła ona, że jelenie nie bały się wilków na tyle mocno, by trwale zmienić swoje nawyki żywieniowe. Wilkom trudno upolować dorosłe jelenie. Są one nie tylko o wiele większe od napastników, lecz dodatkowo są dla nich niebezpieczne z uwagi na swoje racice. Ponadto jelenie chroni stado, które szybciej od pojedynczego zwierzęcia zauważa podkradające się wilki.

No to dlaczego jednak krajobraz się zmienił?

W tym momencie na scenę wkracza bóbr, który odgrywa kluczową rolę w rozwoju wierzb. Bobry potrzebują drzew jako pożywienia oraz do budowy bobrzyczych żeremi i tam. Spiętrzają one wodę, której z kolei wierzby potrzebują do wzrostu. W czasach sprzed powrotu wilków jelenie zjadały tyle

wierzb, że nic nie zostawało dla bobrów, tak więc wielkie gryzonie zniknęły. Bez wilków i bobrów ekosystem zmienił się tak bardzo, że właściwie nie nadawał się już do naprawy.

A zatem to nie z a c h o w a n i e jeleni jako takie wywarło wpływ na rozwój drzew i zmianę krajobrazu, lecz ich l i c z b a. Ale o spadek liczebności jeleni nie wolno obwiniać wyłącznie wilków. Współdziała tu wiele innych czynników, jak na przykład zmiana klimatu i trwająca dziesiątki lat susza, która sieje spustoszenie w tej krainie. Niedźwiedzie grizzly nie mogą znaleźć dostatecznej ilości pożywienia i zabijają mnóstwo cieląt jeleni. Trzeba też doliczyć polowania na te zwierzęta przy granicach parku, podczas których giną tysiące wapiti.

Naukowcy nadal się spierają, które gatunki najsilniej oddziałują na ekosystem – te u szczytu czy te u dołu łańcucha pokarmowego. Chcąc pojąć naturę w całej jej złożoności, trzeba przyjrzeć się najmniejszym stworzonkom. Również dzisiaj stanowczo za mało uwagi poświęca się wpływowi innych organizmów na ekosystem. Specjaliści nadal zajęci są dyskusjami o tym, czy jelenie lub bizona, pasąc się, zmieniają trwale krajobraz Yellowstone, a w niektóre lata park obsiadają chmary szarańchy, które pożerają dwa razy tyle traw, co wszyscy trawożercy razem wzięci. Mało kto uważa ten fakt za godny wzmianki.

A jednak w nauce ukonstytuował się pogląd, że natura regulowana jest raczej od góry niż od dołu. W ten sposób powrót wilków potwierdza, że wielkie drapieżniki wywierają znaczący wpływ na strukturę i funkcję systemów naturalnych i zmieniają cały ekosystem. Odkąd wilki ponownie zasiedliły dawną ojczyznę, spektrum drapieżników – grizzly, niedźwiedzie czarne, pumy, kojoty i wilki – po siedemdziesięciu latach jest znowu kompletne. Zmiany są wyraźnie widoczne, ale jeszcze długo się nie zakończą.

Pozostaje czekać i obserwować, do jakich zmian adaptacyjnych dojdzie w ekosystemie w ciągu najbliższych dziesięcioleci. Nie da się czynić jakichkolwiek przepowiedni, bo w grę wchodzi zbyt wiele nieznanych czynników. Plan natury polega na tym, by na dłuższą metę dbać o stabilność ekosystemu, który jednak w krótkim okresie jest wyjątkowo podatny na zmiany. Wszystko może zmienić sytuację – zmiana klimatu (surowe zimy, suche lata), pożary lasów, choroby wilków oraz ich ofiar. Wilk jako wyjątkowo elastyczny drapieżnik, który bardzo szybko reaguje na zmienione warunki środowiskowe, może nie tylko oddziaływać na ekosystem, lecz także go stabilizować. To jednak wymaga czasu.

Ciągle oczekujemy zdecydowanie zbyt wiele i zbyt szybko. Spodziewamy się, że wprowadzimy z powrotem określony gatunek do określonego ekosystemu, a za kilka lat wszystko będzie przebiegało według planu. Nie liczymy się z pogorszeniami sytuacji ani ze zdarzeniami nieprzewidywalnymi – natura stale wywraca do góry nogami nasze piękne kalkulacje.

Proste rozwiązania i odpowiedzi nie istnieją niezależnie od naszych najszczerzych pragnień.

Czy zatem wilki czynią ekosystem zdrowszym? Tak, zdecydowanie, ale to nie wystarcza. Wilk w ciągu paru dekad nie uratuje tego, co człowiek z rozmachem niszczył przez tysiąclecia. O wiele łatwiejsze jest zachowanie nienaruszonego ekosystemu niż próby jego naprawy, gdy zaginęły ważne elementy. Do tego potrzeba potężnego przełomu w myśleniu – oraz cudu.

Cudu może doświadczyć każdy, kto z otwartymi oczami wędruje przez świat przyrody. Podobnie jak wielu wilczych maniaków przez długi czas koncentrowałam się na dużych drapieżnikach, nie dostrzegając tajemnic innych fascynujących zwierząt. To się zmieniło. Czekałam wiele godzin na łonie przyrody na wilki, widzę przeciągające przede mną ogromne stada bizonów, lisy polujące na myszy, rezolutnie wyglądające z nor

nieświszczuki, wydające na mój widok przeraźliwy gwizd ostrzegawczy. Obserwuję łośzaki, które na cienkich nogach jak na szrudłach niezgrabnie podążają za matką, widzę kunę śmigającą po pniu drzewa i zdumiewam się wielkością bobra ciągnącego parę gałęzi do źeremi. W Yellowstone żyje niewiarygodna ilość gatunków zwierząt, nie wspominając już o innych zjawiskach naturalnych w rodzaju gorących źródeł i gejzerów oraz widoku Drogi Mlecznej w nocy. Nie zapominam wprawdzie o wilkach, ale czuję wdzięczność, że wilki każą czasem tak długo na siebie czekać i mam czas na odkrywanie natury. Wilki obdarowały mnie spojrzeniem widzącym szczegóły – a przez to również spojrzeniem zdolnym dostrzegać inne rośliny i zwierzęta. Czuję pokorę i szczęście, mogąc je widzieć i mogąc obserwować, jak wszystko do siebie pasuje i żyje w harmonii bez najmniejszego udziału człowieka.

My, ludzie, jesteśmy nieistotni dla planety. A jednak stanowimy część Ziemi i dlatego powinniśmy się zachowywać tak, jak gdyby była czymś dla nas najważniejszym. Jeżeli będziemy nadal żyć tak jak dotąd, zniszczymy nie tylko klimat i zasoby naturalne, lecz również nas samych. Gdy już nie będzie człowieka, natura nie zazna tragedii. Zrobi po prostu miejsce dla kolejnego wynalazku. Otworzy nową stronę w księdze życia. Wilk jako żywotna część w pełni sprawnego ekosystemu przypomina nam, że oba nasze gatunki dzielą nie tylko to samo środowisko, lecz i ten sam los.





Kosmos jest skonstruowany tak, że religijne uczucie boskiej transcendencji budzi już sama tylko czysta egzystencja nieba. Umieśćmy na niebie orła, a nie będzie nikogo, czyja dusza nie frunęłaby wraz z nim.

MIRCEA ELIADE

WILCZA MEDYCYNA

Czyli o tym, jak magia wilków może nas uleczyć

Wczesnym wiosennym rankiem, gdy po raz pierwszy w tym roku otwarto dla ruchu szosę z Mammoth Hot Springs do gejzeru Old Faithful, jechałam do Norris Geysir Basin. Uwielbiam tę porę, kiedy jeszcze jestem sama i mogę oddawać się rozmyślaniom. Norris należy do moich ulubionych miejsc. Tu czuję się jak wtulona w brzuch matki Ziemi. Skorupa ziemska ma w tym rejonie ledwie pięć kilometrów grubości (normalnie to około pięćdziesięciu). Yellowstone jest uśpionym superwulkanem. Ta kraina ma wyjątkową siłę, ponieważ żywe są w niej nieograniczone możliwości natury. Norris stanowi najgorętszy punkt parku, utworzony z ognia i lodu. Czasami rzeczy toczą się tu bardzo powoli – mierząc w okresach geologicznych, a czasami błyskawicznie. To miejsce, gdzie akt stworzenia nigdy się nie kończy.

Siedziałam na pniaku pomiędzy bulgocącymi, kipiącymi i syczącymi

gorącymi źródłami. Pośród okrytych śniegiem, zimnych pól rzeki i potoki wydychały kłęby pary. Ciepłe strumienie, które wyglądały nie na miejscu w arktycznym otoczeniu. Słońce z mozołem szukało sobie drogi ku wodzie zabarwionej minerałami na czerwono i błękitno. W oddali słyszałam kwiki, piski, skrzeki. Dźwięk wzbijał się wysoko i zmieniał w jasny śmiech, w trel operowej diwy. Kojoty! Moi dzicy przyjaciele. Śpiewali swoją pieśń poranną. Modlitwę do słońca.

Nagle tuż za mną rozbrzmiała odpowiedź. Niższa. Spokojniejsza. Dłuższa. Potężniejszym głosem. Odwróciłam się w zwolnionym tempie. Ledwie pięć metrów dalej stał jasnoszary wilk i mi się przyglądał. Po nastroszonej grzywie na karku zorientowałam się, że to był młody zwierzak. Uszy z ciekawością nastawił ku przodowi, jednak płasko ułożony ogon świadczył o niepewności. Obok mnie leżał aparat, jednak nie sięgnęłam po niego. Prysnałby czar chwili. Wstrzymałam oddech. W uszach słyszałam bicie własnego serca. Patrzyliśmy na siebie.

Żółte oczy zanurzyły się w oczach niebieskich. Na sekundy. Minuty. Ułamek wieczności. A potem jakiś ptak przeleciał tuż obok i mnie wystraszył. Wilk dał susa do tyłu, odwrócił się i uciekł. Długo jeszcze siedziałam, próbując pojąć sens tamtej chwili. Mgnienie oka wieczności.

Kilka godzin później stałam przy drodze w Lamar Valley, obserwując watahę Druidów, gdy do zatoki parkingowej wjechał żółty autobus szkolny pełen młodzieży. My, obserwatorzy wilków, nie musieliśmy się nawet odzywać, nasze spojrzenia mówiły wszystko. Tyłu młodych ludzi oznaczało, jak wiedzieliśmy z doświadczenia, brak zainteresowania, hałas i anarchię. Rozsadzająca ich nieokiełznana energia przepędzi nam wilki. Ale tym razem się myliliśmy. Gdy kierowca otworzył drzwi, nauczyciel i dzieci wysiedli karnie i bezszelestnie, po czym dołączyli do nas. Po cichu udzieliliśmy im ogólnych informacji o wilczej rodzinie, którą obserwowaliśmy.

– To prawdziwe wilki? – zapytały dwie patykowate dziewczyny z kólkami w nosach. W cienkich kurteczkach zaczynały już dygotać na zimnie.

– Tak, chcecie popatrzeć? – Ustawiłam lunetę na wilki i pozwoliłam spojrzeć przez nią wszystkim uczniom. Podchodzili jeden po drugim i przyglądali się przez obiektyw bawiącym się Druidom.

– Wow!

– Cool!

– One są taaakie śliczne – westchnęła ze łzami w oczach jedna z dziewczyn.

– Prawdziwe wilki!

Nastolatki były zafascynowane. Nagle wilki zaczęły wyć. Młodzi ludzie znieruchomieli i słuchali z otwartymi ustami.

– To ich pierwsze wilki – powiedziała z uśmiechem nauczycielka i podziękowała za pomoc i użyczenie lunet.

Gdy odjeżdżali, machając nam na pożegnanie, zawstydziłam się swoich uprzedzeń i poczułam, że po raz kolejny dostałam lekcję pokory.

Dwa spotkania z wilkami, a tak szalenie odmienne. W każdym jednak kryła się ta sama magia. Spotkanie z dziko żyjącym wilkiem nikogo nie pozostawia obojętnym. Porusza głęboko ukrytą w nas strunę, dotyka miejsca, w którym stanowimy jeszcze część tej samej natury.

Wiedzą o tym także ludy pierwotne. Prawie rok mieszkałam na pustkowiu w Minnesocie, w chacie z bali bez prądu i wody bieżącej, w samym środku terytorium wilków i niedźwiedzi. Posiadłość graniczyła z terenami Indian Odżibwejów. Pewnego dnia podczas wędrowki przez lasy napotkałam Henry’ego Smallwooda „Big Wolfa” (Wielkiego Wilka) – szamana Odżibwejów. Silny mężczyzna o siwych włosach nosił wąsik à la Clark Gable, jednak cienki paseczek owłosienia podobnie jak staromodne okulary w metalowych oprawkach ginął w okrągłej twarzy. Henry opowiedział mi, że

dla jego plemienia nie ma żadnej różnicy między nimi a wilkami. „Wilk strzeże wiedzy i uczy pokory. Wielki Stwórca stworzył najpierw okrąg, a wszystko inne się w nim zmieściło. Dlatego wszystko porusza się po okręgu: człowiek od dzieciństwa do śmierci, pory roku, gwiazdy, Słońce, Księżyc, Ziemia, wszystko jest okrągłe”. Szaman, którego brzuch ciasno opinała koszulka polo i który nie mógł dopiąć zamka wiatrówki, zażartował: – Spójrz na mnie, też jestem okrągły. – I mówił dalej: – Istnieje powszechny rytm. Wilki są braćmi ludzi. Bez zwierząt byśmy nie przeżyli. Jesteśmy im coś winni. W trakcie uroczystości ku czci wilków śpiewamy, zwracając im w ten sposób część długu.

Dla wielu rdzennych ludów wilki mają ogromne znaczenie. Utożsamiają się z nimi jako z wędrującymi duszami, podczas ceremonii ubierają się w wilcze skóry i szanują drapieżniki.

Dla Odżibwejów wilk jest lekiem. Przywraca im utraconą równowagę.

Na każdym kroku widać, że i my tęsknimy za tą harmonią. Mieszkańcy wielkich miast noszą T-shirty z nadrukiem dzikiego zwierzęcia lub całoroczną odzież turystyczną z logo wilczej łapy albo też zajeżdżają do biura pożerającą benzynę i plującą dwutlenkiem węgla terenówką z napędem na cztery koła. Lubimy rzeczy, które utożsamiamy z dzikością, i uważamy, że nosząc je lub jeżdżąc nimi, uda nam się ją przywrócić. Natura i dzikość stały się nam obce. W naszej wysoko technicyzowanej epoce nie doświadczamy już ciemności ani ciszy. Czy to możliwe, że nieświadomie oplakujemy coś, co uważamy za utracone?

Dla wielu ludzi wilki, niedźwiedzie i rysie są symbolami dzikości. Sądzą oni, że krajobraz bez wilków jest niepełny, i tęsknią za ich widokiem. W cyfrowych czasach wilki są czymś rzeczywistym. Oznaczają życie i śmierć. Prawdziwą naturę bez barier między nią a nami.

Nie ma już wielu miejsc, gdzie można czegoś takiego doświadczyć.

Jednym z nich jest Yellowstone. Dziewięć tysięcy kilometrów kwadratowych dziewiczej przyrody, przeciętej jedną tylko szosą, która w formie ósemki wiję się wokół atrakcji turystycznych i hoteli. Jeśli taka samotność was nie satysfakcjonuje, musicie tylko odstawić samochód i ruszyć jednym z licznych szlaków w interior. I nie zapomnijcie o sprayu na niedźwiedzie, to są p r a w d z i w e dzikie ostępy!

Ludzie od niepamiętnych czasów udawali się na łono przyrody, by przemyśleć jakieś sprawy, znaleźć odpowiedzi lub poznać siebie samych. Ja też potrzebuję regularnych przerw. Wędruję wtedy przez Wielki Kanion w Arizonie, wiosłuję po Boundary Waters w Minnesocie, podziwiam zorzę polarną na Alasce lub obserwuję wilki w Yellowstone. W świecie przyrody oglądam cztery i pół miliarda lat sukcesów – to, co najlepsze, najwznioślejsze, co Ziemia ma do zaoferowania. Wystarczy wyjść w teren i już otaczają cię zwycięzcy. Jednak przez to też łatwiej nas zranić, bo dzika przyroda może być dla nas groźna. Z mojej chaty z bali w Minnesocie mam trzydzieści kilometrów od najbliższego miasta i muszę iść osiem kilometrów wąską ścieżką, by dotrzeć do samochodu stojącego przy szosie. Nie ma telefonu stacjonarnego ani połączeń radiowych. Jedno uderzenie siekierą w nogę przy rąbaniu drewna i mogłabym się wykrwawić na śmierć. Takie jest ryzyko, które muszą podjąć miłośnicy samotności. Parafrazując popularne powiedzenie ¹² – dzicz nie jest dla mięczaków. Może być okrutnym mistrzem, który gubi beztroskich i niedoświadczonych. Ludzie, którzy wyrosli w świecie natury i z naturą, rzadko szukają przygód. Jeżeli narażają się dobrowolnie na ryzyko, czynią to często z powodów duchowych tak jak Robert Stanley, którego spotkałam w Hayden Valley.

W Yellowstone istnieją dwa rodzaje turystów – jedna grupa chce zobaczyć gejzery i gorące źródła, a przy okazji „załapać się” na grizzly lub wilka, żeby mieć o czym opowiadać w domu. I jest też grupa poszukiwaczy. Widzę to

w ich oczach, gdy obserwują wilki. Takim człowiekiem był Robert. Długo staliśmy w milczeniu obok siebie w zatoczce parkingowej, przyglądając się watasze z Canyon oraz jej białej przywódczyni. Wydawało się, że Robert nie zauważa obecności innych turystów, tak bardzo był skoncentrowany na wilkach. Zaczęliśmy rozmawiać, dopiero gdy odeszły, a wraz z nimi dwunodzy goście. Opowiedział mi zdumiewającą historię swojego życia i ocalenia przez wilki.

W czerwcu 1969 roku Robert pełnił służbę w Wietnamie jako sierżant w zielonych beretach, specjalnej jednostce armii amerykańskiej. W tamtej chwili już od osiemnastu miesięcy bez przerwy brał udział w walkach.

– Czułem się tak, jakbym zobaczył i doświadczył na sobie prawdziwej definicji słowa „piekło”. – Ciężko ranny odłamkiem granatu otrzymał wydłużony urlop zdrowotny. – Chciałem się znaleźć jak najdalej od ludzi, w totalnej izolacji. – Zabrał ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy i poleciał do Fairbanks na Alasce. Wynajętym samochodem ruszył na wschód i zbudował sobie obozowisko na pustkowiu. W ciągu pierwszych tygodni widywał w zasadzie tylko nieliczne zwierzęta i mnóstwo śladów. Słyszał wycie wilków, ale żadnego nie zdołał napotkać. – Nie bałem się. Przeżyłem najpotworniejsze okrucieństwa, jakie ludzie mogą sobie wzajem zadać. W tamtym czasie niemal pragnąłem śmierci. Nie potrafiłem żyć z horrorem, na którego oglądanie zostałem skazany. Pewnej nocy, była krystalicznie czysta, patrzyłem w niebo, rozpaczliwie wołając do jakiejś wyższej istoty, Boga, Allacha, Ramy, Buddy czy kogokolwiek innego. Błagałem o odpowiedź na pytania, na które – tego byłem pewien – nie ma odpowiedzi. Późną nocą usłyszałem przeciągłe wycie wilka. Miałem wrażenie, że jakaś dusza za mną woła. Jedyne raz, kiedy słyszałem tak samotny głos, to było wołanie mojej duszy. Pomyślałem sobie: kimkolwiek jesteś, też masz tak wiele powodów, by płakać.

Wyczerpany zasnął.

Następnego ranka zobaczył białego wilka, który przypatrywał mu się z pewnego oddalenia. Robert nie poczuł się zagrożony. W ciągu kolejnych dni wilk pojawiał się zawsze w tym samym miejscu. Stopniowo zbliżył się na tyle, że Robert się zorientował, że była to samica. Zaczął z nią rozmawiać. Pewnej nocy zaś podeszła do niego i usiadła ledwie parę metrów dalej. Kilka dni później stanęła przed nim z ogonem wciśniętym między nogi i opuszczoną głową.

– Wyciągnąłem rękę i dotknąłem mojej białej bogini. Była moim aniołem stróżem. Tak bardzo jej potrzebowałem. Przywróciła moje życie do stanu, w którym już potrafiłem sobie poradzić. Uratowała mi życie i ocaliła przed szaleństwem.



Obok mnie stał człowiek, który przeżył straszliwy koszmar wojny, a nadzieję przywróciła mu wilczyca polarna, dając mu nowe życie wtedy, kiedy go najbardziej potrzebował. Historia Roberta pokazuje, że wilki są w stanie uleczyć nawet strauumatyzowaną duszę.

We Frazier Park w Kalifornii, mniej więcej półtorej godziny jazdy od Los Angeles, leży Lockwood Animal Rescue Center (LARC). Na około dwunastu kilometrach kwadratowych żyją tam ranne, porzucone i zmalretowane wilki oraz mieszańce wilków uratowane przez Matthew Simmonsa, byłego żołnierza piechoty morskiej. Prowadzi on program dla weteranów wojennych, którzy cierpią na zespół stresu pourazowego (PTSD).

Żołnierze ci mogą w LARC pracować z wilkami, karmić je, czyścić wybiegi i nawiązywać relacje z wilkami. Cierpienia powracających z wojny weteranów często są pomijane milczeniem w amerykańskim społeczeństwie, oni zaś otrzymują niewielkie wsparcie. Chodzą do psychologów, na specjalne seminaria poświęcone zespołowi stresu pourazowego lub biorą narkotyki, by zapomnieć o tym, co przeżyli. Codziennie dwadzieścioro dwoje z nich popełnia samobójstwo. Program taki jak ten jest dla nich nierzadko ostatnią szansą. Lista oczekujących jest długa.

– Żołnierze i wilki dzielą ten sam los – mówi Matthew Simmons. – Jedni i drudzy zostali kiedyś źle potraktowani. Teraz muszą na nowo uczyć się zaufać światu.

„Przebywanie w jakimś miejscu, gdzie ludzie chcą cię zabić, zmienia cię” – rzekł jeden z weteranów w filmie dokumentalnym *The War in Between* poświęconym wilczemu ośrodkowi.

Nawiązanie relacji z wilkami przez strauumatyzowanych mężczyzn i kobiety może długo potrwać, czasami nawet całe miesiące. A wtedy jest to przeważnie tylko jeden wilk, który wyszukuje sobie „swojego” człowieka –

lekcja cierpliwości i akceptacji.

– Fakt, że nie mam czegoś pod kontrolą, nie musi mnie doprowadzać do szału – powiedział jeden z byłych żołnierzy. – Mogę karmić wilki i sprzątać wybiegi, ale nie mogę nakłonić ich do robienia czegoś, czego nie chcą. To nie są psy.

Maltretowane wilki i weterani wojenni ufają sobie, nawiązują bliskie więzi i leczą się wzajem.

Inną historię cudownego uleczenia przez dzikie wilki opowiada biologka Gudrun Pflüger w swojej książce *Wolfspirit* [13](#).

Dla rdzennych mieszkańców Kanady – „first nation” – wilk jest istotą łączącą czas i przestrzeń. Ukazuje się nam wtedy, gdy ma nam coś do przekazania. Gudrun Pflüger przeżyła w Kanadzie bezpośrednie spotkanie z wilkami, dzięki któremu powstały fantastyczne zdjęcia filmowe. Widać na nich, jak wilki obwąchują leżącą w trawie kobietę. Biologka cierpiała już wtedy na złośliwy nowotwór mózgu, o czym się dowiedziała dopiero po powrocie z podróży. Jest jednak przekonana, że wilki chciały dać jej część swojej siły i zdolności oporu na długą odyseję przez stadia choroby.

Nawet w najcięższych chwilach terapii antynowotworowej Gudrun Pflüger ani razu nie pomyślała o poddaniu się. Chciała ponownie zobaczyć swoich czworonożnych przyjaciół.

Z biologicznego punktu widzenia możemy wyjaśnić obwąchiwanie kobiety przez wilki tym, że wyczuły one chemiczną nierównowagę w jej ciele (pamiętacie krowę bizona w Wolf Park, która tydzień po spotkaniu z wilkami zapadła na zapalenie płuc?). To zresztą jest nieistotne. Ważne jest to, że między Gudrun Pflüger a zwierzętami powstała więź, która uleczyła jej duszę.

Sama kilkakrotnie już doświadczyłam podobnego uczucia uleczenia. Gdy przeżywałam czyjąś śmierć lub jakąś tragedię, zawsze znajdowałam pociechę

w Yellowstone. Tam, gdzie mogę dotknąć liczących sobie pięćdziesiąt milionów lat skamieniałych drzew i gdzie pode mną kipi ogromna komora płonącej magmy – tam czuję się małą drobiną. Ale niepozbawioną znaczenia – wręcz przeciwnie. Tu mogę spojrzeć na siebie samą jako na cząstkę całości, cząstkę wielkiego planu rzeczy. Napęlnia mnie to głębokim spokojem.

Dlaczego szukamy w naturze pocieszenia? Dlaczego czujemy się tak dobrze, widząc, słysząc, wężając lub też dotykając zwierząt? Kiedy patrzymy na drzewo i czujemy zapach kwiatów? Kiedy przyglądamy się rwącej rzece lub spoglądamy na spokojne jezioro?

Na łonie przyrody nigdy nie jestem sama i nigdy nie czuję się samotna. Gdy siedzę na swoim ulubionym wzgórzu i patrzę na Lamar Valley, dech mi czasem zapiera na widok tylu wspaniałości, cudów i różnorodności. Ekstremalne piękno nie zna czasu. Teraźniejszość nie znika, przeradza się w wieczność.

Potrzebujemy takich doświadczeń dzikiej przyrody, by nauczyć się czuć swobodnie w życiu, by poczuć, jak to jest być żywym.

Jako przewodnik w Yellowstone prowadzę ludzi do wilków i widzę, że dzieje się z nimi coś tajemniczego, kiedy usłyszą wycie wilka lub spojrzą mu w oczy. Coś znajomego. Widzą coś, co jest w nas wszystkich, co znamy, ale chyba już utraciliśmy. Coś, czego się boimy i co nas równocześnie przyciąga.

Takie chwile nas zmieniają. Z wilkami (i innymi dzikimi zwierzętami) przeżywamy intensywną chwilę teraźniejszości. Jesteśmy sobą – nie tym, kim byliśmy lub chcemy być, lub jako kto się prezentujemy poprzez nasze konto bankowe czy profil mediów społecznościowych. Zwierzę nie widzi w nas tego, co mielibyśmy ochotę demonstrować światu, lecz to, czym rzeczywiście jesteśmy: agresją, strachem, niepewnością, szczęściem lub swobodą. Wilki potrafią spostrzec nasze ukryte emocje, jesteśmy dla nich przezroczyści – a przez to zdani na ich łaskę.

Nie każdy może wycofać się do świata dzikiej przyrody, by spotkać dziko żyjące wilki. Jednak wszyscy, jeśli tylko jesteśmy otwarci, możemy doświadczyć wilczej mądrości i odnaleźć wilka w sobie. Sama miałam okazję oglądać wymowne tego przykłady na szamańskim seminarium.

Chciałabym opowiedzieć wam o pewnym doświadczeniu, które przewróciło do góry nogami mój dotychczasowy świat – nawet za cenę ryzyka, że po przeczytaniu poniższego opisu umieścicie mnie w dziale ezoterycznym. Jesienią 2008 roku otrzymałam zaproszenie do Bawarii na weekendowe seminarium szamańskie, podczas którego uczestnicy mieli się nauczyć wykorzystywania siły i wiedzy wilka we własnym życiu. Seminarium organizował Willee Regensburger, mieszkający nad jeziorem Chiemsee. Inicjację szamańską przeszedł w Korei, jego nauczycielem był duchowy przewodnik Indian Lakota w rezerwacie Pine Ridge w Dakocie Południowej.

Moje zadanie miało polegać na udzielaniu informacji o wilkach oraz wyjaśnianiu i tłumaczeniu przeżyć uczestników. Byłam więc czymś w rodzaju tłumaczki „z wilczego”.

Szczerze przyznaję, że czułam coś więcej niż sceptycyzm. Wprawdzie nie byłam nowicjuską w sprawach mistycznych, bo w końcu w latach osiemdziesiątych przeżyłam trzy zimy w Santa Fe w Nowym Meksyku, duchowym bastionie Stanów Zjednoczonych w tamtych czasach. To jednak było dla mnie czymś zupełnie nowym. Miałam postawić znak równości między uzyskanymi w szamańskich procesach przeżyciami i doświadczeniami mężczyzn i kobiet a swoją wiedzą i doświadczeniem z wilkami.

Przez trzy dni uczestnicy pod kierunkiem Willeego podejmowali rozmaite podróże duchowe do swoich zwierząt mocy, bębnil, tańczyli, wyli i sporządzali maski wilka z gipsu.

Jedno z ćwiczeń poświęcone było wilczemu odżywianiu się oraz

polowaniu. Za pomocą bębnow szamańskich wszyscy zostali wprowadzeni w stan głębokiej medytacji i wysłani w podróż duchową. Tam mieli się poruszać i polować jak wilki. Ich opowieści o tym, co przeżyli, dziś jeszcze przyprawiają mnie o gęsią skórkę. Elisabeth, rolniczka i zielarka z regionu Allgäu, która poza ogrodem zoologicznym nigdy w życiu nie widziała wilka, opisała ze szczegółami, jak – jako wilk – ściagała i zabiła łanię, czyli opisała polowanie z punktu widzenia głodnego wilka:

– Biegłam, nie obchodziło mnie nic, co działo się wokół mnie. Zwierzę mnie kopnęło. Nie czułam bólu. Nie istniało nic poza moim głodem i zwierzęciem, które chciałam zabić. Wgryzłam mu się w szyję i posmakowałam krwi. Gdy zwierzę upadło i leżało w trawie, wyrywałam z niego wielkie kawały mięsa. Smakowało wspaniale. Wreszcie mogłam się najieść. Było mi ciepło i dobrze.

Opisy innych uczestników również w zdumiewający sposób przypominały prawdziwe wilcze życie. Były to wydarzenia, których nie można zobaczyć u wilków żyjących w niewoli w zoologach. Wilki nie rozszarpują tam żywej zdobyczy. Coś takiego ogląda się wyłącznie u wilków na swobodzie. Niewielu ekspertów zna szczegóły, a mimo to opisywali je tutaj laicy. Byłam zaskoczona i zafascynowana.

Kulminacją seminarium był wielki wilczy taniec wieczorem. Uczestnicy nałożyli samodzielnie zrobione maski i przy odgłosach bębna przeistoczyli się w wilczą watahę. Znam śpiew wilków. To, co wtedy usłyszałam, brzmiało upiornie prawdziwie. To już nie były ludzkie głosy, które naśladowały wilki, to były w i l k i, a ja miałam wrażenie, że stoję w środku watahy. Niestety rolnicy z okolicznych farm mieli zapewne tego wieczoru w oborach śmiertelnie przerażone bydło.

Każdy może myśleć o szamanizmie, co chce – jednak jest to bezsprzecznie doświadczenie, które może wiele nauczyć tego, kto jest

w stanie się otworzyć.

Mnie seminarium przekonało o tym, że całą wiedzę o wilkach, zwierzętach, naturze i dzikich ostępach nosimy już w sobie i w każdej chwili możemy do niej sięgnąć. Jego uczestnicy nie tylko poznali wilki, ale też doświadczyli siebie samych w wilczej postaci i w ten sposób lepiej zrozumieli wilki i ich życie.

Spotkania z dziko żyjącymi wilkami – czy to rzeczywiste, czy duchowe – zmieniają nas w samym jądrze naszej egzystencji.

Wilki i dzika przyroda skłaniają nas do zadawania pytań egzystencjalnych, duchowych: kim jestem? dlaczego tu jestem? na czym polega sens życia? Czujemy w sobie boską iskrę, która skrywa się we wszystkich zwierzętach. Ale wilki nie zadają sobie takich pytań. Nie interesuje ich, czy są naszymi zwierzętami mocy i chcemy im postawić ołtarz, czy też ich nienawidzimy. Nie interesuje ich nawet to, czy w ogóle jesteśmy. Jesteśmy zaledwie częścią ich środowiska naturalnego, do którego się dostosowują.

Może to właśnie jest ich największym darem dla nas – ta nieistotność, nieważność ludzi dla wilków. Może w podejściu do natury potrzebujemy nieco więcej pokory i skromności. Nadeszła już pora, byśmy przestali się tak przejmować sobą, a po prostu b y li. Wtedy staniemy się wilkom bliżsi niż kiedykolwiek.





Wyobraźnia opuszczona przez rozum płodzi niewiarygodne potwory ¹⁴.

FRANCISCO DE GOYA

O LUDZIACH I WILKACH

Czyli trudny związek miłości i nienawiści

Wyobraźcie sobie taką scenę – przy stole konferencyjnym siedzi grupka wilków i debatuje. Pochodzą z całego świata. Są mądre i wykształcone, szczególnie zaś dobrze orientują się w biologii owianego złą sławą gatunku dwunogów *Homo sapiens*. Są tutaj, by porozmawiać o swoich związkach z ludźmi w ciągu minionych tysiącleci. Jak myślicie, co powiedzą?

Może będzie je oburzać okrucieństwo ludzkiej rasy, jej zbrodnie względem ich wilczych przodków. Będą mogły też kpić z dziwacznych wyobrażeń ludzi na ich temat oraz z mylenia przez dwunogi faktów i fikcji w odniesieniu do nich – do wilków. Może jeden czy drugi uczestnik konferencji wyrazi zdumienie tym, jak bardzo pierwotni ludzie szanowali wilki, naśladowali ich życie w grupach rodzinnych i wspólnie polowali. Gwałtownie rosnąca popularność wilków wśród dwunogów zapewne także byłaby godnym uwagi punktem dyskusji.

Po wyczerpującym zapoznaniu się z relacjami pomiędzy wilkiem

a człowiekiem wszyscy doszliby do wniosku, że istnieje tu tak wiele rozmaitych indywidualności i tak wiele różnych aspektów, że nie da się w tej sprawie generalizować.

My, ludzie intensywnie zajmujący się przez dłuższy czas wilkami, dochodzimy do tej samej konkluzji. Istnieje tak wiele różnorodnych aspektów relacji między wilkiem a człowiekiem, że nie sposób ich sprowadzić do wspólnego mianownika – podobnie jak nie sposób mówić o typowym wilku. W końcu wilk istnieje w oku patrzącego. Jest wilk opisywany przez naukę, ale jest też wilk obecny w ludzkich głowach, czyli konstrukcja stworzona przez warunkowanie indywidualne, kulturowe lub społeczne. Taki wilk to suma wszystkich naszych wierzeń i wyobrażeń o tym zwierzęciu. I w tym miejscu wkracza do gry to, co od początku utrudnia nam życie nie tylko z wilkami, a mianowicie przesady.

Wszyscy żywimy jakieś uprzedzenia – do cudzoziemców, muzułmanów, homoseksualistów, kobiet pracujących zawodowo, bogatych spadkobierców... Tę listę można ciągnąć w nieskończoność. Dorzućcie do niej wilka.

Mocno zakorzenione w umyśle przesady są do głębi ludzką cechą. Nie mają one przy tym nic wspólnego z rzeczywistością. Zasadniczo są sztuczką, do jakiej ucieka się mózg, by oszczędzić energię przy przetwarzaniu informacji. Im szybciej człowiek może sklasyfikować swoje otoczenie, tym więcej mocy zostanie mu na inne procesy myślowe i tym szybciej zareaguje na niebezpieczeństwo. Jeżeli jednak przesady raz już zostały uwewnętrznione, trudno ich się pozbyć. Przejmują one bowiem kontrolę nad przetwarzaniem informacji – i w ten sposób stale się potwierdzają. Faktem jest, że potrzebujemy takich prze(d)sądów do orientacji w życiu. Gdybyśmy po kolei analizowali to, czego doświadczamy, byłibyśmy przeciążeni. Dlatego właśnie w postrzeganiu świata jesteśmy zdani na upraszczanie

faktów i przyporządkowywanie ich do poszczególnych kategorii.

Przesady są złożone, różnorodne i z tego powodu trudne do zwalczania. Tak na przykład już w dzieciństwie formuje się stosunek ludzi do wilków. Wiele mitów i opowiadań o pożartej przez wilka małej dziewczynce w czerwonym kapturku lub o napadniętych przez niego siedmiu koźlątkach ukształtowało nasz obraz „wielkiego, złego wilka”. Nie wolno też zapominać o tym, że na powszechne opinie wpływają również fałszywe lub powierzchowne doniesienia w mediach. Negatywne wyobrażenia utrudniają znalezienie kompromisu między ludzkimi interesami a ochroną gatunku.

Podczas wykładów i rozmów za każdym razem stwierdzam na nowo, że symboliczny status wilka jako „złego wilka” do tego stopnia wrył się nam w głowy, że fakty biologiczne nie mają często żadnego znaczenia. Ludzie na przykład nie przyjmują do wiadomości rzeczywistych liczb pokazujących, czy wilki w ogóle zabijają ludzi, a jeśli tak, to jak wielu. W Europie w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat dziewięć osób padło ofiarą wilków – w pięciu wypadkach chodziło o zwierzęta chore na wściekliznę, w Hiszpanii zaś zginęło czworo dzieci, które bawiły się w pobliżu wioski, gdzie karmiono wilki. Jednak niejeden jest przekonany, że wilk czai się w najbliższych krzakach na niewinne dziecko, by je pożreć.

Ryzyko pogryzienia lub zabicia przez wilka jest jednak minimalne. Jeśli boicie się wilków, lepiej najpierw zrezygnujcie z korzystania z samochodu, bo prędzej ulegniecie wypadkowi samochodowemu, niż zostanieie pogryzieni przez te zwierzęta. Proponowałabym też, byście przestali latać i wychodzić na dwór podczas burzy, bo to również może zagrażać waszemu życiu. A już na pewno powinniście unikać pastwisk dla krów, jako że co roku więcej osób ginie zabitych przez krowy niż przez żarłaczki białe. Jednak chyba najniebezpieczniejsza jest praca w biurze, bo w samych tylko Niemczech rocznie trzysta osób dławi się długopisem! ¹⁵ Wśród dwudziestu

zwierząt, które zabijają najwięcej ludzi, nie ma wilka, za to na czwartym miejscu znajduje się pies, a na pierwszym miejscu człowiek. Sami widzicie, że są rzeczy groźniejsze niż wilk.

Dzięki stałym działaniom edukacyjnym jest już na szczęście coraz więcej osób, które twierdzą, że nie boją się wilków. Jeżeli jednak wprost je zapytać, czy miałyby coś przeciwko osiedleniu wilczej watahy w pobliskim lasku miejskim, słyszymy błyskawiczną ripostę: „Nie! Nie to miałem na myśli. W lasku miejskim? Przecież nie moglibyśmy już chodzić tam z dziećmi na spacer!”.

A więc wilki tak, ale nie przy moim domu. Tak brzmi hasło dnia.

Strach jest chorobą naszych czasów, która najczęściej nas trapi. Strach przed wrogiem, przed obcym, sąsiadem, samym sobą, przed władzą, miłością i innymi rzeczami. Wilk wydaje się często tylko kolejnym symbolem wszystkiego, co budzi lęk i jest groźne.

Strach przed wilkiem był jednym z głównych powodów zniszczenia całych ich populacji. Dzisiaj każdy wykształcony człowiek wie, że wilki nie jedzą ludzi. Jednak wędrując po lesie, w którym żyją wilki, oglądamy się niepewnie przez ramię. Czy tam nie trzasnęła jakaś gałązka? (Do wiadomości: wilki poruszają się bezszelestnie, nic nie trzeszczy). Czy tam nie mignął jakiś cień? Lęk człowieka przed wilkiem jest głęboko zakorzeniony w naszych genach. Jak mówi biolog ewolucyjny Harald A. Euler: „Jest on biologicznie zaprogramowany, podobnie jak lęk przed pajakami i węzami”. By zacząć bać się wilków, wystarczy, że zobaczymy, jak boi się ktoś inny. Wiele osób cierpiących na fobie nie miało żadnych negatywnych doświadczeń ani nawet możliwości sprawdzenia, czy te zwierzęta są istotnie tak niebezpieczne, jak im się wydają. A jednak szybko wyrabiają sobie zdanie na ten temat.

Jakie absurdalne – i przerażające – formy mogą przybrać przesady, pokazuje zdarzenie, które stało się udziałem Manueli L. [16](#), jednej z moich seminarzystek.

Był wczesny ranek, gdy Manuela wyszła z pensjonatu w niewielkiej miejscowości w Saksonii-Anhalt na poranny spacer z psem. Mieszkanca Hesji postanowiła po raz pierwszy od długiego czasu zrobić sobie urlop w Niemczech. Miejscowość wyszukała na podstawie mapy rejonów zamieszkiwanych przez wilki. Leżała w środku jednego z wilczych rewirów. Manuela miała nadzieję, że uda jej się wreszcie spotkać dziko żyjącego wilka lub przynajmniej usłyszeć jego wycie. Z błyszczącymi oczami opowiadała mi, że „już samo uczucie, że mogłyby być tu gdzieś blisko, jest takie podniecające”. Tamtego poranka zapakowała do plecaka lornetkę, wzięła na smycz oba swoje psy i ruszyła w drogę. Trzynastoletnia Emma, mieszaniec boston teriera, trzymała się w pobliżu pani, za to czteroletnia Freya, mieszaniec hovawarta [17](#), wykorzystywała całą długość dziesięciometrowej smyczy i z zapalem węszyła w zaroślach.

Nagle Manuela usłyszała przerażony kobiecy głos.

– Tam, tam, wilk!

A męski głos odpowiedział:

– Nie, nie, to tylko pies!

Chwilę później na szlaku pojawiła się para starszych ludzi. Oboje nosili spodnie i kurtki trekkingowe, a na ramionach mieli plecaki. Freya już dawno szybko wróciła do pani.

– Przepraszam – usprawiedliwiała się kobieta – wzięłam pani psa za wilka.

– Mówi pani, że tu można zobaczyć prawdziwego wilka? – zapytała z bijącym sercem Manuela. Może uda jej się uzyskać konkretniejsze wskazówki. Jednak rozmówca zareagował wybuchem furii.

– Te cholerne bestie! Znajomemu leśniczemu rozerwały dosłownie na sztuki psa myśliwskiego, leżącego spokojnie pod amboną. – Twarz mężczyzny zaczerwieniła się, a na skroniach wezbrały mu żyły, gdy kontynuował. – Tu, niedaleko zagryzły i porzuciły całe stado muflonów, ponad sto sztuk!

Głos mu przeszedł w falset, gdy tak wrzeszczał na Manuele, która cofnęła się o krok.

– Kiedy wreszcie ktoś coś z tym zrobi? Politycy muszą zainterweniować. Ale ci przekłeci ekolodzy i obrońcy zwierząt mają po prostu o wiele za silne lobby.

Jego żona kiwała głową potakująco, a okulary mało nie zsunęły jej się przy tym z nosa.

– Nikt już tu nie może pójść z dziećmi do lasu – pomstowała. – Na farmach żadna matka nie może już zostawić dziecka w wózku na podwórku. Gdyby tylko maleństwo zaczęło płakać, zwróciłoby uwagę wilków, które porwałyby je z wózcika. – W jej oczach pojawiły się łzy. Manuela nie potrafiła ocenić, czy ze współczucia nad dolą dziecka, czy też z oburzenia na krwiożercze potwory, czyhające na małe niewiniątka.

– Do tego musi dojść, żeby wreszcie podjęto interwencję – ciągnęła kobieta, obrzucając rozwścieczonym spojrzeniem Emmę i Freyę, które położyły się obok Manuely i niejako „reprezentowały” żądnych mordu drapieźców. – To mi powiedział fachowiec, myśliwy – zakończyła stanowczo.

Manuela poczuła się, jakby ktoś katapultował ją w środek średniowiecza, i postanowiła skwitować wywody turystów niezobowiązującym skinieniem głowy. Chwyciła smycz i chciała ruszyć dalej.

Jednak mężczyzna wyraźnie był zdania, że musi przebić żonę pod względem dramatyzmu, sięgnął pod kurtkę za pasek i wyciągnął pistolet.

– Już od miesiący nie wychodzimy bez niego do lasu – prychnął, wymachując bronią przed nosem właścicielki psów, która niepostrzeżenie przesunęła zwierzęta za siebie. Mężczyzna szalał dalej. – Jeśli napotkam taką bestię, rozmowa będzie krótka, a ścierwo zagrzebię w lesie. Pomyleni obrońcy zwierząt z tymi ich nadajnikami na wilkach mogą mi wtedy naskoczyć. Mój przyjaciel, myśliwy, zawsze twierdzi, że to jedyny powód, dla którego myśliwi jeszcze z całą mocą nie zainterweniowali.

Manuela udała głupią.

– No ale jak to? Nie rozumiem.

– No tak, obrońcy zwierząt mogą przecież odbiornikiem z góry śledzić każdy krok wilków. Jeśli kogoś złapią na odstrzale, może go to drogo kosztować.

– Karl! Schowaj to – rzuciła jego towarzyszka i skierowała mu ku dołowi dłoń z pistoletem. – Straszysz tylko dziewczynę.

I to była prawda. Później, gdy Manuela oddaliła się już od obojga turystów, zadała sobie pytanie, co by się stało, gdyby mężczyzna podzielił zdanie żony i uznał Freyę za wilka. Suka już by nie żyła.

Manuela L. nadal była wzburzona, gdy opowiadała o tym wydarzeniu. Zapytaliśmy, czy jeszcze kiedyś wybierze się na „wilczy urlop”.

– Raczej nie! – odparła. – Teraz jeździmy w bezpieczniejsze okolice. I nie chodzi mi tu o wilki, tylko o obłąkanych dwunogów.

Przypuszczalnie z niedowierzaniem potrząsaliście głową, czytając tę historię. Ale przesady, ignorancja i nietolerancja nadal istnieją. Są głównym zagrożeniem dla egzystencji wilków.

Pierwotne demony naszego dzieciństwa nikogo nie pozostawiają obojętnym. Znamy wilki tak dobrze jak żadne inne zwierzęta, bo ich udomowieni bracia i siostry od tysięcy lat dzielą z nami dom. Kochamy je bądź ich nienawidzimy. Są obcy, a tym samym z definicji są zagrożeniem.

„Nie należą do naszego świata i słusznie zostały wyeliminowane. Wilki należą do dzikiej przyrody, człowiek do ucywilizowanego krajobrazu. Nie mogą żyć razem”. Tak przynajmniej głoszą popularne opinie. I dalej: „Nie mamy nic przeciwko wilkom, jednakże tylko tam, gdzie nikomu nie przeszkadzają”. Następują najbardziej nonsensowne propozycje, jak na przykład taka, by przenieść wilki do Lasu Bawarskiego albo do innych rezerwatów przyrody i „jakoś” sprawić, by tam pozostały. Może ogrodzić? Abstrahując od tego, że to niemożliwe z czysto praktycznych powodów, to byłoby to zoo, a nie dzika przyroda. Niedźwiedzie, wilki i rysie za kratami jako „symbole dzikiej przyrody” z ludźmi sprawującymi nad wszystkim kontrolę – czy tak sobie wyobrażamy naturę?

Pod tym względem wilk wyprzedza nas o całą długość, bo dla niego różnica między dziczą a krajobrazem kulturowym, która nam wydaje się taka ważna, nie istnieje. Wilki dostosowały się i żyją wśród nas. Póki jest dosyć zdobyczy i dosyć miejsca, by się ukryć, wilk jako gatunek podążający za człowiekiem może żyć wszędzie – a ponadto czyni to zwykle zupełnie niepostrzeżenie.

My jednak mamy rozmaite poglądy na temat tego, co właściwie oznacza dzika przyroda, a wilki trafiły najwyraźniej w sam środek sporów. Przeciwnicy wilków chcą je wygnać z powrotem w dzikie ostępy, z dala od ludzi, miłośnicy wilków są zdania, że wilki oraz ludzie są częścią tej samej natury.

Nie ma zresztą niczego takiego jak jedynie prawdziwa dzika przyroda czy jedynie prawdziwa natura, podobnie jak nie ma jedynie prawdziwego człowieka albo jedynie prawdziwego wilka. Z całą pewnością natomiast dzika przyroda nie oznacza, że jest to obszar nieukształtowany ręką człowieka. Od kilku tysięcy lat nie ma już przyrody bez ludzkich wpływów i obecności. Dzika przyroda już dawno się do nas dostosowała. Wskutek

wykarczowania lasów i ogromnego zwiększenia powierzchni użytkowych dzikie zwierzęta zostały wygnane ze swojego naturalnego środowiska i zepchnięte do miast. W Berlinie żyje dzisiaj więcej różnych gatunków ptaków lęgowych niż w Parku Narodowym Eifel. Szopy, prasze, dziki i lisy mogą w mieście stać się „problemem”. Szybko się uczą, że łatwiej opróżnić kubek z fast foodem, niż złapać królika, i że w ogrodowej altance można się smacznie wyspać. W ten sposób zwierzęta robią to, co zawsze robiły, czyli dostosowują się, a mimo to znowu nam nie pasują.

Największe wilcze populacje w Niemczech żyją na poligonach albo na terenach nieczynnych kopalni odkrywkowych, które zawdzięczają swoje powstanie ludzkiej działalności i niewiele obszarów może się z nimi równać pod względem różnorodności gatunkowej oraz „dzikości”. Podobnie w Czarnobylu w trzydzieści lat po wybuchu reaktora istnieje zdumiewająca różnorodność roślin i zwierząt – wraz z dużą i zdrową populacją wilków. Wszystkie one dostosowały się do skrajnie wysokiego promieniowania i rozkoszują się spokojem i samotnością. Ale to nie jest to, co wyobrażamy sobie pod pojęciami natury i dzikiej przyrody.

Daremnie próbujemy je oswoić i trzymać w szachu. Jednak nigdy nie zostawiamy ich w spokoju. Nasze społeczeństwo zdobyło pewnego rodzaju kontrolę nad naturą, która jeszcze przed stu laty była nie do pomyślenia. Ludzie nie chcą dzikiej przyrody, chcą bezpieczeństwa. Wybierają się na wędrowkę po lesie stanowiącym wilcze terytorium, jakby ruszali na wojnę: spray pieprzowy u pasa, gwizdek odstraszały w kieszeni kurtki i iPhone w zasięgu ręki, by od razu wybrać numer alarmowy – oj, a tu zasięgu nie ma.

W kulturze ogarniętej obsesją kontrolowania wszystkiego, co dzieje się w naszym otoczeniu, dzikie zwierzęta, które spotykamy, podają w wątpliwość tę zdolność kontroli. Dlatego niektórzy ludzie są zdania, że powinno się po prostu wybić wszystkie drapieżniki. Nasi przodkowie, jak

twierdzą, wytępiłi wilki i niedźwiedzie, bo nie było już dla nich miejsca w świecie. Dla innych z kolei wilki symbolizują niczym nieskrępowaną naturę i zdrowe środowisko naturalne. Dla nich duże psowate oznaczają optymalne korzyści, a ludzie powinni się do nich dostosować, nawet gdyby miało to oznaczać ruinę gospodarczą.

Ponadto zaś istnieje wiele osób, które nie mają czasu ani zrozumienia dla romantyzmu natury. Muszą pracować, by przeżyć. Natura jest dla nich tylko przeszkodą – czy chodzi o drogi szybkiego ruchu, których nie można zbudować, ponieważ prowadzą przez siedlisko rzadkiej rośliny, czy o utracone miejsca pracy, ponieważ planowana budowa nie dojdzie do skutku przez względy związane z ochroną przyrody. Są rolnicy, którzy nie chcą lub nie mogą finansować koniecznej ochrony stad swoich owiec i są zmuszeni do rezygnacji z hodowli, ponieważ wilki stale porywają im zwierzęta. Oni z pewnością nie będą podziwiać piękna wilków, które osiadą w pobliżu ich owczarni. Muszę dodać, że w trakcie pracy zorientowałam się, że wielu hodowców nie protestuje z założenia przeciwko wilkom, lecz przede wszystkim przeciwko temu, co się z nimi wiąże – regułom, zakazom, biurokracji, stosom papierów, by dostać odszkodowanie lub środki finansowe na ochronę zwierząt, bezsennym nocom, nadzorowaniu przez państwo i urzędy do spraw ochrony środowiska. Niewątpliwie życie bez drapieżników jest łatwiejsze. Dobry powód, by nie chcieć wilków.

W przypadku wilka zarówno ci, którzy go kochają, jak i ci, którzy go nienawidzą, mają podobny problem – zaakceptować zwierzę we wszystkich jego aspektach jako część naszego życia i uznać jego prawo do miejsca zajmowanego w przestrzeni, w której my również żyjemy.

Wielu ludzi czuje głęboką, emocjonalną więź z wilkami, postrzegając je jako przepiękne, inteligentne i wysoce uspołecznione zwierzęta, których trzeba bronić przed atakami osób inaczej myślących. Wilk – święty, czysty,

uczciwy i autentyczny jako ofiara cywilizacji, która chce naturę uczynić sobie poddaną.

Tego rodzaju wyobrażenia o wilkach nie odpowiadają rzeczywistości. Jako drapieżniki polują i zabijają swoje ofiary, co oznacza również, że zabijają zwierzęta gospodarskie, gdy nie są one zabezpieczone. I tak, zdarzają się ataki na ludzi, nawet jeśli są to ekstremalnie rzadkie i nietypowe wypadki. To są fakty, których nie chcę widzieć wilczy romantycy. Wolą raczej przedstawiać sytuację w ten sposób, że właściwie to przypadek, że wilki polują i zabijają inne zwierzęta.

Wilki jako myśliwi, którzy nie tylko nie zabijają „czystym” chwytem za gardło, lecz na domiar złego zabierają się do pożerania zdobyczy, gdy ta jeszcze żyje, nie pasują do słodkiego obrazu świętych i pokrewnych dusz.

Odczuwana przez wielu ludzi miłość do natury na widok wilków zasadza się na wyidealizowanym jej ujęciu, a to jest problematyczne. Zarówno ci, którzy wilka nienawidzą, jak i ci, którzy postrzegają go w romantyczny sposób, widzą zwierzę z własnej perspektywy, poprzez osobiste wyobrażenia i ideologie, zamiast potraktować je realistycznie. Łatwo doznawać głębokich uczuć dla tak majestatycznych zwierząt, trudniej jednak połączyć je z wiedzą o tym, że pełnią funkcję drapieżników szczytowych, że jedna istota żywa pożera inną i że człowiek koniec końców także jest drapieżnikiem.

Brakuje nam realistycznego, obiektywnego spojrzenia na wilka. W rzeczywistości bowiem jest to po prostu zupełnie normalne zwierzę. Jeżeli chcemy żyć razem z wilkami, musimy podejść do nich racjonalnie i realistycznie oraz oddzielić fakty od fikcji. Tylko wówczas wilki i ludzie będą mogli żyć obok siebie.

Ale jak mamy to zrobić? Zapytałam o to fotografika i twórcę filmów przyrodniczych Jima Brandenburga. Gdy w 1992 roku zamieszkałam na odludziu w Minnesocie, Jim był moim dalekim sąsiadem. W miasteczku Ely

była galeria z jego zdjęciami. Tam właśnie wdaliśmy się w rozmowę o wilkach i przesądach. Założyłam już wtedy w Niemczech wspólnie z Güntherem Blochem Gesellschaft zum Schutz der Wölfe e.V. (Stowarzyszenie dla Ochrony Wilków), by prowadzić działalność edukacyjną na temat wilków, które miały się oficjalnie pojawić w Niemczech dopiero osiem lat później. Chcieliśmy jednak podjąć jakieś działania, ponieważ ciągle nielegalnie zabijano pojedyncze wilki, które przywędrowywały do Niemiec. Jim udzielił mi cennej rady: „Jeśli chcesz ludzi do czegoś przekonać, musisz trafić do nich tylną furtką. Nie możesz z całą paradą wmaszerować od frontu. Dotyczy to wszystkiego w naszym życiu – rzucenia palenia, picia, zbyt szybkiej jazdy, zabijania wilków. Ludzie są gotowi się zmienić, ale musisz ich podejść”.

W zasadzie moja praca polega na szukaniu takiej furtki w głowach – i sercach – ludzkich. Chronimy tylko to, co kochamy, a kochamy tylko to, co znamy. Dlatego obok solidnej wiedzy opartej na faktach potrzebujemy także emocjonalnej więzi z wilkami. Jedną z najpiękniejszych dróg do jej stworzenia wiedzie przez bezpośrednie spotkanie z nimi.

Włoski ekolog i badacz wilków Luigi Boitani trafnie powiedział w pewnym wywiadzie: „Przyprowadźcie ludzi tam, gdzie żyją wilki. Pozwólcie im słuchać, jak zwierzęta wyją nocami. Pokażcie ścierwa wilczych ofiar, tropy, odchody – pokażcie wszystko”.

To również moje doświadczenie. By realistycznie spojrzeć na wilka, musimy udać się do jego świata. Nie wystarczy nałożyć mu obrozę telemetryczną i śledzić jego ruchy na ekranie komputera. Podobnie nie wystarczy obejrzeć sobie kilka sekund nagrania z leśnej kamery. Jeszcze mniej zrozumiemy Isegri¹⁸, jeśli będziemy go obserwować przez płot zagrody. Chcąc pojąć wilki jako całość, jako samodzielne osobowości, którymi są, musimy do nich pójść. Nie mam tu na myśli narzucania się im,

lecz zbliżenie się do nich jako zdystansowani, cierpliwi obserwatorzy. Musimy się ubłocić, zmarznąć, wyćwiczyć w szlachetnej sztuce cierpliwości i pozwolić wilkom po prostu być.

Rzeczywiste poznanie i zrozumienie wilków nie oznacza, że będziemy cały dzień zrelaksowani siedzieć w trawie na słońcu, z aparatem fotograficznym i notesem na kolanach, i z uśmiechem przyglądać się bawiącym się wilczkom. Oznacza to, że przy minus trzydziestu stopniach Celsjusza będziemy przez długie godziny patrzeć na śpiące wilki i tęsknie czekać na drgnienie ucha lub czubka ogona.

Obserwowanie wilków wiąże się również z tym, że będziemy musieli znieść bezwzględność, okrucieństwo, widok rozszarpanych ofiar, krwi i pogruchotanych kości. Rozdzieranie na strzępy jelenia (albo innego wilka, do którego się przywiązaliśmy) może być widowiskiem tak brutalnym, że chciałoby się zamknąć oczy albo uciec jak najdalej. Ale takie właśnie jest życie. Kto chce oglądać wyłącznie bawiące się szczeniaki lub troszczące się o siebie wilki, kto pragnie „świętości”, tego, co czyste i piękne, ten nie ma czego szukać w dzikiej przyrodzie. Powinien raczej pójść do zoo albo obejrzeć sobie film National Geographic, z którego wycięto już najokropniejsze sceny.

Byłam kiedyś na festiwalu wielorybów w mieście Sitka na Alasce. Razem z biologami wypłynęłam łodzią na morze i z pełną przerażenia fascynacją obserwowałam, jak grupa orki ścigała młode pływacza szarego, oddzieliła je od zrozpaczonej matki i zabiła. Orki i wilki mają bardzo podobną strukturę rodzinną i strategię polowania w stadzie. Nie bez powodu orki zwane są „morskimi wilkami”.

Jeżeli chcemy pojąć fascynację wilkami, nie wolno nam zamykać oczu na ich ciemną stronę. Dopiero gdy zaakceptujemy naturę we wszystkich jej aspektach, odkryjemy, że w gruncie rzeczy dawno już nosimy ją w sercu.





Pewnego dnia, nie tak dawno temu, pewien dobry człowiek napotkał wilka. Był zafascynowany dzikością zwierzęcia, które z namysłem spoglądało mu głęboko w oczy. Przez krótką chwilę trwali w całkowitym bezruchu, po czym człowiek zapytał: „Wiem, że masz ciężkie życie, co my, ludzie, możemy zrobić, by cię ochronić?”. Wilk milczał przez moment, wreszcie odpowiedział: „Zapomnijcie o mnie!”.

PIER GIOVANNI CAPELLINO

WITAJ, WILKU

Czyli życie z wilkami w Niemczech

Koniec stycznia 2017 roku – znowu wędrowałam w poszukiwaniu wilków, tylko tym razem nie w dalekim Wyoming, lecz w Niemczech. Razem z czwórką przyjaciół szukaliśmy wilczych tropów w regionie Wendland w Dolnej Saksonii. Wszyscy byliśmy już wielokrotnie w Yellowstone i obserwowaliśmy tam wilki. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nasze szanse zobaczenia jednego z drapieżników były znikomo małe, ale wystarczyła nam wiedza, że gdzieś tu są. Znajdowaliśmy się bowiem w samym środku terytorium jednej z watah.

Naszej wyprawie przyświecało motto-pytanie, na które mieliśmy nadzieję odpowiedzieć po jej zakończeniu. Brzmiało ono: dlaczego potrzebujemy

wilków?

Złożona z czterech domostw miejscowość Dübbekold leży około trzydziestu kilometrów w prostej linii od Gorleben, na skraju lasu Göhrde w powiecie ziemskim Lüchow-Danneberg. Należący do państwa las Göhrde jest największym zwartym obszarem lasów mieszanych w północnych Niemczech, a także domem wielu wilków, które podczas swoich wędrówek z rzadka i niechcący mogą wystraszyć turystów (albo ich zafascynować – zależy kto czego szuka). W tych właśnie lasach znajdowaliśmy się tamtego poranka. Niedawno spadł śnieg, więc mieliśmy spore nadzieje na świeży trop lub przynajmniej na usłyszenie wycia wilków. Nasz przewodnik i doradca do spraw wilków ¹⁹ Kenny Kenner poprzedniego dnia znalazł jeszcze świeże ścierwo sarny i wilcze ślady w pobliżu.

Zaczęliśmy więc poszukiwania. Przez cztery godziny maszerowaliśmy przez las i przez pola. Wzrok przeważnie kierowaliśmy ku ziemi, od czasu do czasu rzucając krótkie spojrzenia za ramię, by nie przegapić żadnego wilka, który po cichutku mógłby się za nami pojawić. Ale chyba robiliśmy zbyt dużo hałasu. Wilk nie przeoczy pięciorga ludzi i przewodnika z psem na dodatek. Mimo to byliśmy zadowoleni. Na leśnej drodze znaleźliśmy ślady sznurującego wilka, czyli trop układających się w linii prostej odcisków łap, długość kroku 1,22 metra, każdy odcisk długości 8 centymetrów (bez pazurów) i szerokości 7 centymetrów. Odkryliśmy też ślady moczu i – hura! – kilka kopczyków odchodów z włosami i kośćmi. Kenny wyciągnął z kieszeni sprzęt, nabrał na łopatkę próbki kału, umieścił je w małej probówce z alkoholem, by wysłać ją do zbadania DNA, odnotował i sfotografował miejsce znalezienia i okolicę, a przy okazji mimochodem wprowadzał nas w tajniki lokalnej fauny i flory oraz historii wilków w Göhrde.

Były tutaj – para rodzicielska i sześć wilczków. Może nawet obserwowały

nas zza krzaków. Wszystkie czujniki mieliśmy nastawione na odbiór. Świadomość, że znajdujemy się na wilczym terytorium, sprawiała, że byliśmy skoncentrowani i ożywieni jak rzadko.

Jeszcze przed paroma laty nie potrafiłabym sobie wyobrazić szukania wilków w Niemczech. Chcąc zobaczyć te duże drapieżniki, musiałam lecieć do Stanów Zjednoczonych. Teraz wreszcie mogłam je znaleźć również we własnej ojczyźnie. Koło się zamknęło.

Jednak nie każdy jest tak szczęśliwy jak ja z powodu obecności wilków. Baśniowy zły wilk jest nadal istotą kontrowersyjną i wywołuje gwałtowne reakcje od sceptycyzmu po blady strach. Jak pisałam w poprzednim rozdziale, owczarze trwożą się o swoje zwierzęta, myśliwi o dziką zwierzynę, a turyści o własne bezpieczeństwo. Wilcze wojny toczą się nadal. Dawniej jednak ludzie prowadzili batalie p r z e c i w k o wilkom, dzisiaj zaś toczą się one o n i e g o w postaci licznych kampanii na różnych ekopolitycznych frontach.

W rejonach, w których podstawa wyżywienia ludności zależna jest od zwierząt gospodarskich, ludzie się boją. Hodowcy owiec, bydła i koni nie wiedzą, jak powinni chronić zwierzęta i jak wnioskować o dopłaty lub odszkodowania. Wraz z powrotem wilka ich życie się skomplikowało. Dla nich drapieżnik reprezentuje świat, w którym mieszcuchy i obrońcy praw zwierząt depcą prawa i potrzeby wiejskiej ludności, chcąc narzucić jej swoje wyobrażenie natury. A to raczej nie spowoduje, że mieszkańcy wsi staną się gronem miłośników i obrońców wilków, bo mogą być one bardzo trudnymi sąsiadami.

Pierwszą oznaką obecności wilka w naszym otoczeniu przeważnie są martwe owce. Wilki są oportunistami i jedzą to, co mogą łatwo upolować. A do tej kategorii należą właśnie niestrzeżone zwierzęta gospodarskie jak owce czy cielęta, ale nie dlatego, że wilki chcą nas „zdenerwować” lub

zniszczyć naszą egzystencję, lecz dlatego, że zaoferowaliśmy im je jako pożywienie. Gdy raz się nauczą, że niestrzeżone owce są łatwą zdobyczą, będą już stale wybierać je na posiłek. Szczerze mówiąc, nie mogę im mieć tego za złe. Poszlibyście do lasu, żeby samodzielnie upolować sobie przyszły stek, jeżeli podano by go wam już na talerzu? Dla wilczej inteligencji obrazą byłoby przypuszczenie, że postąpią inaczej.

Hodowca zwierząt gospodarskich musi się nauczyć myśleć jak wilk i odpowiednio chronić swoje stada. Najlepszą metodą jest połączenie wilkoodpornego ogrodzenia elektrycznego i psa pastersko-stróżującego. Tych dużych, silnych ras od tysięcy lat używano w zamieszkiwanych przez wilki krajach Europy Południowej i Wschodniej do ochrony owiec i bydła, których psy broniły jako swojego „stada”. Innymi zwierzętami stróżującymi są osły i lamy.

Niewątpliwie tego typu ochrona jest kosztowna, ale też popierana przez niemieckie landy. O ile hodowca podjął opisywane środki ochrony, dostaje również odszkodowanie za zwierzęta zabite przez wilki. Taka jest realna cena życia w wilczym rejonie. Za wilka trzeba zapłacić.

Jeżeli wilki dobiorą się do stada owiec i pozabijają zwierzęta, szok i wściekłość właścicieli na ten widok są absolutnie zrozumiałe. Jednakże sprawcy nie są „krwiożerczymi masowymi mordercami”. Nie miałyby to najmniejszego sensu z punktu widzenia ekologii behawioralnej – dlaczego drapieżcy mieliby niszczyć swoje podstawy pokarmowe?

W wypadku rzadkiego zjawiska nadmiarowego zabijania ofiar (*surplus killing*) można zaobserwować, że wilki podobnie jak osławione „lisy w kurniku” atakują dopóty, dopóki nic już się nie rusza. Ile ofiar wilk zabije za jednym zamachem oraz ile zje ze swojej zdobyczy, zależy od łatwości upolowania owiec i od tego, czy ludzie mu w tym nie przeszkodzą. Wypasane zwierzęta są czasami zbyt ciasno stłoczone w zagrodzie, nie mogą

uciekać i dlatego stanowią łatwy łup dla wilka.

W normalnych warunkach wilki pożerają ile się da z upolowanej zdobyczy. Jednak w tym szczególnym wypadku wilk nie może zabrać się do jedzenia, bo uniemożliwiają mu to biegające na wszystkie strony owce, co powoduje, że jego instynkt myśliwski co chwila na nowo się wyzwala. Ubite ofiary leżą pokotem. U dzikich zwierząt nadmiarowe zabijanie ofiar zdarza się ekstremalnie rzadko.

Podczas pewnej konferencji dotyczącej ochrony przyrody rozmawiałam z hodowcami owiec, którzy skarżyli się na to, że wkrótce będą musieli zrezygnować z hodowli, bo „tylko karmią wilki”. Nie stać ich na wdrożenie środków ochronnych. „Kiedy ja jestem zajęty wypełnianiem formularzy, wilki w spokoju zajadają moje owce. Nie potrzebujemy żadnych wilków, tak jak nie potrzebujemy kun, kormoranów czy kruków” – warknął młody owczarz. – Wilki wymarły i dobrze było”.

Ludzie postrzegający siebie jako koronę stworzenia i uważający, że im tylko wolno decydować, które zwierzęta mają prawo do życia, nie potrafią (lub nie chcą) zrozumieć ekologicznych zależności. Protestują przeciwko każdej zmianie, a przez to sami siebie ograniczają. Gdyby się otworzyli i dostosowali do nowej sytuacji, często mogliby otrzymać znaczącą pomoc – na przykład od samych wilków.

Fascynującym zjawiskiem, znanym tylko nielicznym, jest to, że nawet wilki mogą stanowić dobrą „ochronę” dla owiec. Wilki zazwyczaj jedzą to, co rodzice i dziadkowie w zgodzie z tradycją pokazali im jako „bezpieczną” żywność („wdrukowanie pokarmowe”). W Niemczech to zwierzyna płowa i dziki. W Saksonii dziko żyjące zwierzęta kopytne stanowią 94,9 procent pożywienia wilków. Jeżeli nigdy nie miały pozytywnych doświadczeń z mięsem owiec lub cieląt, ten rodzaj ofiar ich nie interesuje. Hodowca owiec, z którym rozmawiałam na konferencji, wykorzystuje to na swoją

korzyść. Pozwala wilkom „pracować” dla siebie. Z dumą opowiadał mi o „swojej” watasze:

„W bliskim otoczeniu żyje siedem wilków. Od czasu do czasu widzę, jak przechodzą koło owiec i znaczą swój rewir”. Jeden z wilków przetestował swego czasu elektryczny pastuch i odkrył, że owce „gryzą”. Musiał o tym powiadomić rodzinę, bo owczarz nie stracił ani jednej owcy przez wilki. Bronią one za to swojego terytorium przed obcymi osobnikami własnego gatunku. „Nic lepszego nie mogło mi się przydarzyć – stwierdził hodowca. – Teraz bardzo pilnuję, żeby nikt niczego złego nie zrobił moim wilkom”.

To jest prawdziwa współpraca, która trwa przez cały czas przebywania przez wilki w danym rejonie. Jeżeli wywędrują lub jeżeli zginie jedno z przywódców, sytuacja prędko może się zmienić. Nigdy nie wolno nam zapominać, że w wypadku wilków mamy do czynienia z wysoce inteligentnym i adaptatywnym gatunkiem zwierzęcia. Minęły czasy, w których mogliśmy się wygodnie usunąć na bok. Musimy się dostosować, dokładnie tak jak wilki dostosowały się do nas – a przy tym musimy zawsze wyprzedzać je o krok.

Powoli zmieniają się też opinie na temat wilków. Jeśli chodzi o współistnienie z nimi, kraje południowoeuropejskie mają nad nami przewagę. Ludzie w Bułgarii, Rumunii, we Włoszech lub w Hiszpanii od dawna już żyją razem z drapieżnikami i – wbrew niemieckiej skłonności do dramatyzmu – nie spędza im to snu z powiek. Jeżeli wilk porwie owcę, właściciele są, co zrozumiałe, wściekli, ale nie żądają od razu wprowadzenia „limitów ilościowych” dla szarych rozbójników.

Kenny Kenner jako doradca do spraw wilków oraz równocześnie jako ambasador wilków z ramienia organizacji ochrony przyrody NABU ²⁰ służy hodowcom zwierząt gospodarskich radą, jak chronić stada. Opowiada o rozmowie, jaką przeprowadził z pewnym rumuńskim owczarzem. Gdy go

zapytał, co robi, kiedy wilk porwie jedną z jego owiec, ten odpowiedział: „Wstydzę się”.

Nieco zbity z tropu Kenny drążył dalej: „Ale co to znaczy, że się wstydzisz?”. Odpowiedź zaskoczyła go i wzruszyła.

„Wstydzę się przed innymi owczarzami, że nie jestem dobrym pasterzem. Jestem odpowiedzialny za zwierzęta i muszę dbać o to, by im się nic nie stało”.

Marzyłoby mi się takie podejście również u niemieckich hodowców. Nie muszą kochać wilków, jednak powinni na tyle kochać swoje owce, by je przed nimi chronić. Na tym polega praktyczna ochrona przed wilkami. A nie na wiecznych skargach i lamentach, na zrzucaniu odpowiedzialności na państwo, na obwinianiu drapieżnika, który tylko żyje swoim normalnym życiem. Potrzeba odpowiedzialności własnej i akceptacji faktu, że takie jest życie i że wilki są jego częścią.



Te owce i kozy są dobrze chronione dzięki pastuchowi elektrycznemu. Wilk przechodzi obok nich.

Kto próbuje w Niemczech prowadzić akcję edukacyjną na temat wilka, ten

musi mieć mocne nerwy – i dostateczne poczucie humoru, ponieważ tak jak przy innych kontrowersyjnych tematach (jak na przykład uchodźcy), tak i tutaj można zetknąć się z najbardziej obłąkanymi twierdzeniami.

W internecie od wielu lat regularnie występuje teoria spiskowa „wilków w walizce”. Według niej wilki przywożone są ciężarówkami z Europy Wschodniej do Niemiec i tu wypuszczane. Albo inna, zgodnie z którą na Wschodzie hoduje się mieszańce wilków i przemyca przez niemiecką granicę. Dlatego też niemieckie wilki nie są „prawdziwymi” wilkami i jako takie nie mogą być objęte ochroną. Wszystkie te koncepcje zostały odrzucone dzięki badaniom naukowym i zdemaskowane jako *fake news*.

Chcąc raz na zawsze przeciwstawić się teorii tak zwanych wilków w walizce, która z cudowną regularnością pojawia się w zainteresowanych czasopiśmie myśliwskich i na forach, policja federalna w Berlinie wydała 27 stycznia 2014 roku komiczne oświadczenie dla prasy:

„Na początku listopada 2013 roku doszło do zdarzenia, w którym policja federalna zabezpieczyła w białym volkswagenie T4 między innymi Steppenwolfa [21](#). Nie chodziło jednak o północnoamerykańskiego kojota, lecz o rower noszący taką samą nazwę, co jego producent. Był to jeden z 14 rowerów, które jako towar paserski przemycano do Europy Wschodniej. Nie wiadomo, czy autor raportu [...] padł hipotetycznie ofiarą pomyłki, czy też dźwięczał mu w uchu sławny song *Born to Be Wild* zespołu hardrockowego również zwanego Steppenwolf. Możliwe jednak, że na podobieństwo bohatera powieści Hermanna Hessego *Wilk stepowy* ów rzekomo udzielający informacji, lecz bliżej nieznanego policjant cierpi na głęboką depresję duchową i humorem starał się ukoić rozedrgane struny swej duszy”.

Faktem jest, że wszystkie nasze wilki przywędrowały do Niemiec naturalną drogą. Oznacza to również, że n i e m a m y do czynienia – jak często się twierdzi – z ponownym ich osiedleniem (uważa tak nawet kilkoro

biologów i doradców do spraw wilka), lecz z naturalnym powrotem na zajmowane niegdyś tereny (rekolonizacja). W wypadku ponownego osiedlenia ludzie sprowadzają zagrożony gatunek zwierząt do rejonu, gdzie wcześniej (już) nie występował. W ten sposób na przykład do amerykańskiego Parku Narodowego Yellowstone trafiło w 1995 i 1996 roku trzydzieści jeden wilków szarych z Kanady. W Niemczech pierwsze wilki wróciły do kraju po upadku muru na własnych łapach.

Media odgrywają coraz ważniejszą rolę w urabianiu opinii publicznej. Od 1991 roku wydają czasopismo „Wolf Magazin” i co miesiąc w sieciowym newsletterze donoszą o wilkach i innych dziko żyjących psowatych. W ciągu ostatnich lat coraz więcej czasu zajmuje mi oddzielanie prawdziwych doniesień od fałszywych. Widzę wzbierającą falę manipulacji w mediach. Każdy nagłówek zawierający słowo „wilk” ma najwyraźniej za zadanie wywołać sensację i napędzić tak pożądaną czytelność. Nikt już nie sprawdza ani nie zbiera materiałów, tylko spekuluje i manipuluje. Jeden z nagłówek głosił: „Wataha wilków pod Hamburgiem”. Inny z kolei pozostawiał sprawę otwartą: „20 zabitych owiec. Czy to był wilk?”.

Aż nazbyt często rzekome „wilki” okazują się zdziczałymi psami. Dla laika różnica między wilkiem a na przykład wilczakiem czechoślowskim jest nie do uchwycenia.

Media społecznościowe jak zwykle z zapalem wtrącają się do sprawy. Kto ma nadzieję znaleźć w internecie konkretne informacje o wilkach, nierzadko ląduje na forach, po których można się spodziewać wszystkiego, tylko nie neutralności.

Stąd też moja rada – jeżeli szukacie wiadomości o wilkach, ciekawi was, gdzie przebywają, co właśnie robią lub robiły, porównujcie starannie relacje, nie wierzcie każdemu tak zwanemu ekspertowi i sceptycznie odnoście się do wstawek medialnych szczególnych grup interesów. Dobrym źródłem

informacji są zawsze strony prasowe urzędów ochrony środowiska tych landów, gdzie mieszkają wilki. Tam znajdziecie wyłącznie potwierdzone doniesienia.

Podczas naszego „wilczego tygodnia” w Göhrde rozmawialiśmy z turystami, którzy spędzali urlop w tych okolicach zachęteni spokojem, pięknem natury, a także z powodu swojej fascynacji wilkami. Wilk jako czynnik wpływający na rozwój turystyki to jedna z zalet koegzystencji z drapieżnikiem. Tam, gdzie na stałe osiedliły się watahy i gdzie okazjonalnie widziane są wilki, zaraz pojawią się fani. Dzięki nim w niejednym niegdyś odizolowanym regionie następuje ożywienie gospodarcze. Ludzie przyjeżdżają ze wszystkich stron kraju, a nawet z zagranicy, by zobaczyć dzikiego wilka, usłyszeć go, a choćby tylko kupić sobie kilka T-shirtów i kubków z ich wizerunkami. Goście mieszkają w pensjonacie o nazwie Siedem Koźlątek, zamawiają w restauracji z karty wilczą ucztę, a w sklepie z pamiątkami kupują wódkę Wilcza Krew. Wszystko kręci się wokół psowatych.

Kenny i Barbara Kenner oferują kilka razy do roku „wilcze tygodnie” dla rodzin z dziećmi w swoim BioHotel Kenners LandLust – w pełni neutralnym dla klimatu [22](#). W 2014 roku otrzymali nawet za prowadzony w ramach wilczego tygodnia program „Kto się boi wilka złęgo?” Złotą Palmę w kategorii „Podróże z dziećmi”, cenione wyróżnienie w branży turystycznej, przyznawane przez czasopismo „Geo Saison”.

Niemcy znowu są krajem wilków – i niech tak zostanie. Ludność wydaje się powoli uczyć życia z kontrowersyjnymi czworonogami. Bądź co bądź doświadczenie wykazuje, że nawet po dwudziestu latach koegzystencji żaden Czerwony Kapturek nie skończył w wilczej paszczy. W zleconym przez NABU badaniu przeprowadzonym we wrześniu 2015 roku przez ośrodek badania opinii publicznej Forsa większość głosów była za wilkami. Co drugi ankietowany łączył z nimi pozytywne uczucia.

Tego rodzaju ankiety nie wychwytyją ludzi, którzy albo mają neutralny stosunek do danego zjawiska, albo nie wiedzą, co o nim sądzić. W zasadzie uważają wilki za piękne zwierzęta i chętnie na urlopie usłyszeliby wilcze wycie, jednak poczuliby się niepewnie, gdyby podczas samotnej wędrówki po lesie napotkali wilka. Uczą dzieci obchodzenia się z przyrodą i szacunku do niej, ale zarazem chcą je ochronić przed wszystkim, co ma z nią związek – przed wspinaniem się na drzewo, pływaniem w nieznanym wodach, buszowaniem po zaroślach, w których mogą czyhać na nie rozmaite niebezpieczeństwa. Wielu ludzi ma – dobrowolnie bądź nie – do czynienia z wilkami. Trzeba im uświadomić, że nasza postawa wobec wilka będzie miała decydujące znaczenie dla jego przetrwania.

W końcu wilki są coraz silniej obecne w naszym życiu. Nie są już symbolem nietkniętej przyrody i dzikich ostępów. Jako gatunek podążający za człowiekiem mogą niezauważone żyć w naszym sąsiedztwie, a pod osłoną zmierzchu przebiegać przez wsie. To nie jest nic niezwykłego. Na Górnych Łużycach ludzie od wielu lat żyją razem z wilkami. Zwierzęta okrążają miejscowości lub nocami, a czasami nawet za dnia przemykają między domami. Stale dochodzi do spotkań ludzi z wilkami. W większości przypadków wilki nawet nie zauważyły, że w pobliżu były dwunogi – i odwrotnie.

Szczególnie wczesnym latem, gdy dojrzałe płciowo młode wilki zaczynają opuszczać swoje watahy w poszukiwaniu własnego rewiru, może się zdarzyć, że człowiek natknie się na wilka. N i e z n a c z y to, że wilki – jak często się słyszy – „nie są płochliwe wbrew swojemu gatunkowi”, a przez to „niebezpieczne”. Znaczy to po prostu tyle, że wilcze podrostki z ciekawością ruszają w okresie dojrzewania w podróż odkrywczą i mogą się przy okazji zbliżyć do samochodów, domów albo jednego czy drugiego biegacza. Uczą się tak samo jak ludzkie dzieci – poprzez doświadczenie.

Właśnie takie chwile wymagają od nas odpowiedzialności. Jeżeli młode wilki na tym etapie dowiedzą się, że dwunogi to coś fajnego, bo na przykład rzucają im jedzenie, to jako mądre zwierzęta szybko się nauczą, by coraz częściej podchodzić do ludzi. Z tego powodu ogromnie ważne jest, by w żadnym wypadku nie karmić wilków. Powinna to być najważniejsza reguła postępowania wobec każdego dzikiego zwierzęcia.

Gdy piszę te słowa, furorę robi nagranie z młodym wilkiem w Dolnej Saksonii – wilk biegnie truchtem przez pole, najwyraźniej chcąc przeciąć drogę, którą idzie kobieta z kijkami. Ta wpada w panikę i zaczyna krzyczeć na wilka. Ów zdenerwowany przystaje. Traktorzysta filmujący tę scenę ryczy na niego: „Spadaj!”. Wilk biegnie dalej. W mediach wydarzenie to rozmaicie oceniano, od „Straszna chwila – wilk zbliża się do biegaczki” aż po „Wilka ściga joggerkę”. Natychmiast związki zainteresowanych w sprawie wilków podkreślały „potrzebę działania”, gdyż „została przekroczona granica”. Pytam: jaka granica? Co się stało? Nic! Młody wilk biegnie przez pole, przygląda się z zaciekawieniem ludziom, biegnie dalej. Nic więcej. Późniejszy rozgłos medialny świadczy o tym, jak ważną rzeczą jest, byśmy w Niemczech odzyskali normalne podejście do wilka.

W odniesieniu do „potrzeby działania” w sprawie wilków istnieją jasne reguły ustawowe, z którymi można się zapoznać w każdym planie postępowania z tymi zwierzętami ²³. Ten przypadek z całą pewnością w nich się nie mieści. W Niemczech i w całej Europie wilk podlega ścisłej ochronie i długo jeszcze tak zostanie. To my się mamy nauczyć z nim żyć.

Naturalnie zawsze znajdzie się dostatecznie dużo osób, które czują strach w obecności dzikich wilków. Może jest on irracjonalny, niemniej jest. Jako obrońcy wilka musimy potraktować go poważnie i zająć się tym problemem ²⁴.

Strach na widok wilka jest najzupełniej w porządku. Wszyscy boimy się

czegoś, czego nie znamy. Jednak strach nie przejdzie, jeżeli będziemy udawać, że nie istnieje. Musimy stawić mu czoła i czasami po prostu wytrzymać.

Żywię ogromny szacunek do dzieci, które wobec nieznanego są o wiele śmielsze niż my, dorośli. Podczas wykładu w szkole w pobliżu Celle zapytałam uczniów, czy ktoś z nich spotkał już wilka. Dwie dziewczynki podniosły nieśmiało rękę. W lesie natknęły się na trzy wilki.

Zapytałam:

– Bałyście się?

Gwałtowne kiwanie głowami.

– No i co? Co zrobiłyście?

– Nic. Stałyśmy tak, a wilki pobiegły dalej.

Brawo! Dziewczynki postąpiły słusznie. Kilka dni później zadzwoniła do mnie ich nauczycielka i powiedziała mi, jak dumne są teraz z tego, że widziały wilki.

W dzieciach pokładam nadzieję, że przesady znikną. Dzieci są otwarte, śmiałe i gotowe na podążanie nowymi drogami. Instynktownie mają naturalny stosunek do zwierząt, czego brakuje wielu dorosłym.

Wilki nie są ani lepsze, ani gorsze od ludzi, którzy próbują je chronić. Wiele z opisanych konfliktów, jakie przytrafiają się w życiu z wilkami, pojawi się również w przyszłości.

Jeszcze przed stu laty niemal na całym świecie zniknęła większość dużych drapieżników. W ciągu ostatnich lat wracają dzięki nowej świadomości ekologicznej wśród ludzi i zintensyfikowanych działań na rzecz ochrony przyrody. Powrót wilków, niedźwiedzi i rysiów jest jednym z największych sukcesów w ochronie przyrody w XX i XXI wieku. Od wielu lat aktywnie działam na rzecz ochrony wilków i stwierdzam, że osiągnęliśmy nowy poziom ich akceptacji. Dziś już nie staramy się ratować wilka, lecz uczymy

się żyć razem z nim.

Naszym celem nie jest już ocalenie wilków przed wymarciem, lecz integracja ich w naszym krajobrazie, w naszej ojczyźnie. Wymaga to mnóstwa pragmatycznych rozwiązań autentycznych problemów wszędzie tam, gdzie ludzie popadają w konflikt z wilkami. Musimy dążyć nie do tego, by każdy kochał wilka, lecz by ludzie zaakceptowali jego obecność jako część naszego środowiska.

Zbyt łatwo zapominamy, że n i e j e s t naszym zadaniem kontrolowanie natury. Nie jest naszą rolą wtrącanie się w życie wilków. Naszym obowiązkiem jest chronić je i ich gatunek przed wyginieniem.

Zmiany nigdy nie są proste, czasem nie są też piękne. Jeżeli jest ich zbyt wiele lub są zbyt duże, boimy się i w odruchu obronnym, ze strachu i z powodu stawianych nam wygórowanych wymagań uderzamy wokół siebie. Ale pocieszcie się – każdy w końcu kiedyś się przyzwyczaja. I może któregoś dnia zauważymy, że wilki w sąsiedztwie nie są takie złe, że jeszcze nie zjadły ani dziecka, ani psa, że schodzą nam z drogi. Może nawet na spacerze w lesie zapomnimy czasem o ich istnieniu. Albo poczujemy wdzięczność, że dzięki nim zaczęliśmy postrzegać las wszystkimi zmysłami – po prostu dlatego, że gdzieś tam są... gdzieś tam na dworze.

I wtedy pewnego dnia obudzimy się i stwierdzimy, że się do nich przyzwyczailiśmy, że raptem potrafimy żyć z wilkami. Odkryjemy, że na dźwięk słowa „wilk” już nie podskakujemy ze strachu, tylko się uśmiechamy.

Dlaczego potrzebujemy wilków? Ludzie ukształtowali krajobraz poprzez rolnictwo, leśnictwo, myślistwo, górnictwo i postęp techniczny. Dlaczego w krajobrazie stworzonym przez człowieka mielibyśmy jeszcze chcieć wilków? Z tym pytaniem rozpoczęliśmy nasz wilczy weekend.

Odpowiedź jest prosta: bo chcemy, żeby tam były. Tak, to prawda, istnieje mnóstwo ludzi, którzy nie lubią wilków, jednak jest co najmniej tyle samo

takich, którzy chcą je tu mieć. Życie w kraju, przez który wędrują wilki, jest inne. Wilki, niedźwiedzie i łosie wróciły do Niemiec. Nasz kraj stał się naturalniejszy i zdrowszy, taki, jaki był przez wieleset lat.

Podczas wilczego weekendu w Göhrde nie zobaczyliśmy z przyjaciółmi ani jednego wilka. Ale byliśmy szczęśliwi, bo znaleźliśmy ich ślady i wiedzieliśmy, że tam są. Wróciliśmy do domów ze świadomością, że dziś już w Niemczech o każdej porze nawet przed naszymi drzwiami może pojawić się wilk.





*Wszyscy umrzemy. Celem nie jest wieczne życie, celem jest stworzenie czegoś,
co będzie wiecznie żyło.*

CHUCK PALAHNIUK

EPILOG

W.W.W.D.

W.W.J.D. to skrót oznaczający „What would Jesus do?” (Co uczyniłby Jezus?). To pytanie odkryła bizneswoman Jamie Tinklenberg w książce napisanej w 1886 roku przez Charlesa Sheldona. Koncepcja polegała na tym, by przy każdej podejmowanej czynności pytać siebie, jak w danej sytuacji zareagowałby Jezus Chrystus, jak by postąpił lub co pomyślał. Slogan wyhaftowany na niewielkiej opasce na rękę szybko się rozprzestrzenił wśród młodych amerykańskich chrześcijan. Opaski weszły w modę. Według danych Tinklenberg do tej pory sprzedano ich ponad pięćdziesiąt dwa miliony na całym świecie.

Skrót jest tak chwytliwy, że przywłaszczył go sobie także przemysł samochodowy. Twórcy kampanii reklamowej ogromnych, zdolnych do jazdy w terenie i pożerających benzynę SUV-ów przekręcili go bezczelnie na „What would Jesus drive?” (Czym jeździłby Jezus?).

Tak, zgadza się, nadal czytacie właściwą książkę, i nie, nie zamierzam was nawracać. Piętnastego kwietnia 2010 roku siedziałam na spakowanych walizkach, bo następnego dnia miałam wylecieć do Yellowstone. To była pora szczenienia się. Przez szesnaście lat regularnie się przyglądałam, jak pierwsze szczeniaki, których poczęcia w styczniu i lutym byłam świadkiem, w kwietniu gramolą się z nor. Zawsze było to dla mnie wyjątkowe wydarzenie i cieszyłam się na nie.

I wtedy dowiedziałam się z telewizji, że wszystkie loty do i z Europy w ciągu najbliższych dni zostały anulowane. Wybuchł islandzki wulkan Eyjafjallajökull i z powodu zalegających w atmosferze popiołów wulkanicznych ruch lotniczy w ogromnych częściach Europy Północnej i Środkowej został wstrzymany.

A przecież przez dziesiątki lat siedziałam w Yellowstone na jednym z największych superwulkanów na Ziemi i przy każdej podróży musiałam wysłuchiwać od zatroskanych krewniaków nie tylko pytań w rodzaju: „A co zrobisz, jak cię zaatakuje niedźwiedź/wilk/puma?”, lecz także: „A co będzie, jak wybuchnie wulkan Yellowstone?”. A tutaj zakrztusił się taki islandzki maluch o niewymawialnej nazwie i wszystko zamarło. Matka natura ma swoje oryginalne metody uczenia nas pokory.

Ale wróćmy do W.W.J.D. Gdy oglądałam w telewizji szalejący chaos i liczyłam, że jednak uda mi się jakoś polecieć, przypomniał mi się ten slogan i spontanicznie zdecydowałam się go przekształcić w W.W.W.D. – *What would wolves do?*

Co by zrobiły wilki w tej sytuacji? Dzięki trwającym przez całe lata obserwacjom tych zwierząt nauczyłam się, jakimi są wspaniałymi nauczycielami i mistrzami adaptacji.

Nie złapaliśmy jelenia na polowaniu? Okej, prześpijmy się, a potem spróbujemy jeszcze raz.

Rewir zajęła nam inna, większa wataha, gdy byliśmy na wędrówce? Nie oplaca się ryzykować życia, poszukajmy nowego terenu albo zaczekajmy, aż rywale się wyniosą.

Śnieg jest zbyt głęboki i zbyt mokry, żeby się przez niego przedzierać? Skorzystajmy z szosy, żeby oszczędzać energię.

Żadnego biadolenia, zrządzenia czy wściekłego tupania łapami. Jeśli nie da się zmienić sytuacji, to wykorzystajmy ją, jak możemy najlepiej, albo zdecydujemy się na inną opcję.

Wilki potrafią się dostosować do każdej sytuacji. Co by więc zrobiły wilki zatrzymane przez wulkan? Nic. Jeżeli czekanie na nic się nie zda i nie ma innego rozwiązania, to zajmijmy się innym zadaniem. Postanowiłam zastosować w praktyce to, czego się od nich nauczyłam. Zamiast dalej czekać, aż rozwieje się chmura popiołów, anulowałam lot i napisałam artykuł o tym wydarzeniu.

W.W.W.D. stało się tymczasem dla mnie rodzajem „życiowej wskazówki”. Jeżeli jestem w sytuacji, z której nie widzę wyjścia, zadaję sobie pytanie, co by zrobiły wilki. Ich rozwiązania problemów są urzekająco proste. Jednak nie mogę naprawdę w i e d z i e ć, co zrobiłby wilk w moim położeniu. Mogę tylko snuć przypuszczenia ze swojej perspektywy jako człowieka i na podstawie długoletnich obserwacji w terenie.

Wilki są do nas podobne pod wieloma względami. Tak jak my są istotami z własną osobowością, duchem, duszą, rozumem i uczuciami. A mimo to są od nas równie dalekie, co istoty z innej planety.

Czasami zadaję sobie pytanie, jak to jest być wilkiem. Ale im bardziej się staram wniknąć w ich świat, myśli i uczucia, tym bardziej uznaję z pokorą, że nigdy naprawdę nie zrozumieję wilków. Jestem człowiekiem, a wilk jest wilkiem.

Wilków nie można mierzyć naszą, ludzką miarą. Poruszają się idealnie

w świecie, który jest starszy i dojrzały od naszego, wykorzystują zmysły w sposób, który utraciliśmy lub którego nigdy nie wykształciliśmy, i mogą ufać głosom, których nigdy nie usłyszymy. A mimo to są razem z nami wplątane w sieć bytu i czasu, są stworzeniami, które tak jak my żyją na tej tak cudownej Ziemi.

W Yellowstone miałam szczęście obserwować przez wiele lat wilki, jak się kochały, żyły i umierały. Nauczyły mnie, jak ważną rzeczą jest posiadanie rodziny i okazywanie sympatii tym, których kochamy – i jak trzeba cieszyć się życiem, nawet jeśli trwa tylko krótką chwilę wśród zielonych traw Lamar Valley. Pokazały mi, co to znaczy być człowiekiem.

Wilcze mądrości

Kochaj rodzinę,
troszcz się o tych, których powierzono twojej opiece,
nigdy się nie poddawaj,
nigdy nie zaniechaj zabawy.





ZAŁĄCZNIK RADY DLA WYBIERAJĄCYCH SIĘ NA WILCZE WYPRAWY DO YELLOWSTONE I DO NIEMIEC

Może po lekturze tej książki nabraliście ochoty na zobaczenie na własne oczy dzikich wilków. Bez wątpienia na całym świecie nie ma do tego lepszego miejsca niż Yellowstone. Dlatego dam wam kilka rad co do wilczych wypraw do Parku Narodowego Yellowstone. A oprócz tego powiem, gdzie w Niemczech moglibyście mieć szansę zobaczenia wilka na swobodzie.

Yellowstone

Pory roku

Najlepszą porą do obserwowania wilków jest zima i wiosna. W zimie (w styczniu i lutym) w Lamar Valley gromadzą się wielkie stada jeleni. Wilki prezentują się w najpiękniejszej szacie, a podczas okresu godowego niejeden zajęty zalotami wilk zapomina o obecności turystów.

Wada – może być bardzo zimno, od minus dwudziestu do minus czterdziestu stopni Celsjusza. Jednak zimą można też napotkać zdecydowanie mniej turystów.

Wiosną (w kwietniu i maju) jest cieplej, wszystko kwitnie, wiele zwierząt

stanowiących wilcze ofiary rodzi młode, na świat przychodzą też małe wilczki. Wilcze rodziny przebywają wtedy stale w pobliżu nor ze szczeniakami. Oznacza to, że są stałe miejsca obserwacji. Wilki muszą w tym okresie upolować mnóstwo zdobyczy, by zaopatrzyć w pożywienie rozrastającą się rodzinę, więc szanse na zobaczenie wilczych łowów są znakomite.

Nie polecam natomiast lata. Wiele ofiar drapieżników przenosi się w wyżej położone rejony, a za nimi ruszają wilki. Ponadto w parku jest zbyt dużo turystów.

Obserwacje wilków o wiele lepiej udają się jesienią. Pierwsze przymrozki i barwne widowisko, jakiego dostarczają drzewa, powodują, że ta pora roku dostarcza dodatkowych wizualnych atrakcji.

Podróż

Zimą park Yellowstone jest otwarty dla ruchu samochodowego tylko na północy. Są dwa lotniska służące jako punkty wypadowe: Bozeman i Billings, oba w Montanie. Dalej można się dostać wynajętym samochodem (z napędem na cztery koła).

Latem najbliższe położone lotniska to Bozeman i Billings oraz Cody i Jackson w Wyoming. Alternatywnie możecie też dolecieć do Denver lub Salt Lake City i dojechać do Yellowstone samochodem lub kamperem.

Zakwaterowanie

W samym parku narodowym i wokół niego działają liczne hotele dla czterech milionów turystów, którzy przybywają tu w ciągu roku. Hotele w obrębie parku usytuowane są w wyjątkowo pięknych miejscach. Warto tam przenocować, jednakże trzeba dokonać rezerwacji z bardzo dużym wyprzedzeniem, często nawet rok naprzód. Polecam bezpośrednią rezerwację przez stronę internetową koncesjonariusza parku: www.xanterra.com.

Zimą jako baza może posłużyć Gardiner u północnego wjazdu do parku lub trzeba zarezerwować miejsce w Mammoth Hot Springs Hotel na terenie parku.

W Yellowstone jest dwanaście kempingów, jednak tylko Mammoth Hot Springs Campground jest czynny przez cały rok. Kilka kempingów znajduje się w rejonach zamieszkałych przez grizzly (Fishing Bridge) i nie wolno tam korzystać z namiotów, a wyłącznie z zamkniętych kamperów i przyczep mieszkalnych. Niektóre stanowiska kempingowe można rezerwować. Większość jednak działa zgodnie z zasadą *first come, first served* (kto pierwszy, ten lepszy). Doradzam więc, by już bardzo wczesnym rankiem ustawić się w kolejce przed bramą upatrzonego kempingu, by zająć sobie miejsce, gdy pierwsi kempingowcy zaczną wyjeżdżać. Najlepsze kempingi w samym środku wilczych terytoriów to Pebble Creek Campground i Slough Creek Campground. Przegląd kempingów i okresów ich działania znajdziecie tutaj: <https://www.nps.gov/yell/planyourvisit/campground.htm>.

Jeżeli chcecie spędzić kilka dni na wędrownie i nocować w terenie, musicie uzyskać zezwolenie od administracji parku narodowego. Zasadniczo na terytoriach zamieszkiwanych przez niedźwiedzie nikomu nie wolno wędrować samotnie, lecz w grupach liczących co najmniej cztery osoby. Ponadto obowiązuje posiadanie sprayu na niedźwiedzie. Jest to mieszanka pieprzu cayenne i gazu łzawiącego. Dostaniecie go w każdym sklepie sportowym albo turystycznym w Yellowstone i jego okolicach (koszt to około pięćdziesięciu dolarów).

Komórka i tym podobne

Zasięg w parku jest bardzo ograniczony i dostępny wyłącznie w hotelach i centrach turystycznych. Kilka masztów przekaźnikowych zlikwidowano po licznych skargach gości na turystów rozmawiających głośno przez telefony.

Gdzie są wilki?

Najatrakcyjniejszym miejscem do prowadzenia obserwacji jest najbardziej wysunięta na północ część Yellowstone, dokąd można o każdej porze roku wygodnie dotrzeć samochodem. Największe szanse na zobaczenie wilka są przez cały rok w „dolinie wilków”, czyli Lamar Valley, latem zaś w Hayden Valley.

Radziłabym wam wstać bardzo wcześnie, żeby być na miejscu o świcie. Jedźcie wolno przez dolinę, zatrzymujcie się w zatokach parkingowych, wyłączcie silnik, otwórzcie okna i wsłuchajcie się w ciszę. Za pomocą lornetki przepatrzcie okolicę. Jeżeli zobaczycie gdzieś większą grupę ludzi ze zwróconymi w jednym kierunku lunetami lub aparatami fotograficznymi, warto do nich podejść. My, czyli osoby regularnie obserwujące wilki, chętnie podzielimy się z wami naszym sprzętem.

Zmierzch także jest dobrą porą na obserwowanie zwierząt. Wracając w ciemnościach do domu, powinniście być bardzo ostrożni. Mnóstwo jest tu utartych zwierzęcych ścieżek. Zwłaszcza zimą większe stada bizonów korzystają z szos. To dobre ćwiczenie z cierpliwości. Jeżeli natraficie na bizona korek i chcielibyście go ominąć, miejcie na względzie poradę, jakiej udzielił mi kiedyś pewien strażnik parku – jedźcie bardzo powoli, zwartą grupą, zderzak do zderzaka. Gdy tylko między samochodami pojawi się choć niewielka szczelina, bizona się w nią wcisną, a wtedy wasza prędkość maksymalna zrówna się błyskawicznie z prędkością bizonów.

I jeszcze jedna porada ekstra: Yellowstone to prawdziwa mekka dla astronomów. W pobliżu nie ma żadnych większych miast, więc widok rozgwieżdżonego nieba jest jedyny w swoim rodzaju.

Inne atrakcje

Naturalnie nie możecie pojechać do Yellowstone i nie zobaczyć jego atrakcji geotermalnych. W parku znajduje się sześćdziesiąt procent gejzerów na całej

Ziemi, a wśród nich ten najskrytniejszy – Old Faithful. Jest tam też dziesięć tysięcy gorących źródeł, a dwa tysiące trzęsień ziemi rocznie nie pozwala zapomnieć, że Yellowstone leży na aktywnym wulkanie.

Porada dla osób mających niewiele czasu

Jeżeli możecie pozwolić sobie tylko na krótki pobyt, a mimo to chcielibyście zobaczyć wilki, polecam wynajęcie przewodnika na dzień lub dwa. Rekomendowanych przewodników znajdziecie na mojej stronie www.yellowstone-wolf.de. Dzięki nim zorientujecie się, gdzie przebywają wilki, i w ciągu następnych dni będziecie mogli sami się tam wybrać.

Wyposażenie

Oprócz odzieży odpowiedniej na daną porę roku potrzebujecie dobrej lornetki i aparatu fotograficznego z teleobiektywem i silnym zoomem. Idealna byłaby luneta. Jeżeli to dla was za drogi sprzęt jak na urlop, możecie wypożyczyć w Gardiner lunety, lornetki i statywy: <http://opticsyellowstone.com>.

Latem będzie wam też niezbędny dobry spray na komary, okulary przeciwsłoneczne i krem do opalania z wysokim filtrem – Lamar Valley leży na wysokości dwóch i pół tysiąca metrów nad poziomem morza.

Jak zidentyfikować wilka?

Udało wam się i jesteście w Yellowstone. W podnieceniu czekacie na swojego pierwszego wilka. I oto jest – to kojot. Jednym z najtrudniejszych zadań dla laika jest odróżnienie kojota od wilka. Nawet nam, fachowcom, nie zawsze przychodzi to łatwo. Poniżej kilka wskazówek:

Wielkość: wilki na ogół są znacznie większe od kojotów. Ciało wilka jest masywniejsze, a głowa potężniejsza. Jego nogi wyglądają na długie i silne, zwłaszcza latem, gdy ma krótsze futro. Gdy wilki znajdują się w ruchu, ich

stopy często wyglądają szczudłowato, a nogi poruszają się stosunkowo wolno. Nogi kojotów poruszają się szybciej, drobnymi kroczkami.

Położenie ogona pozwala uzyskać dalsze informacje, ale nie jest absolutnie pewną poszlaką. Wilk często ma ogon ułożony poziomo lub skierowany do góry – zwłaszcza gdy jest podniecony. Również przywódcy mają przeważnie w obecności innych członków rodziny uniesione ogony. Kojoty rzadko noszą ogony tak wysoko jak wilki.

Uszy kojota są spiczaste i sterczą wysoko nad głową. Gdy kojoty okazują uległość, ich uszy leżą niemal poziomo i odstają na boki (*airplane ears*). Uszy wilków są okrągłejsze.

Kojoty mają długi, ostry **pysk**, natomiast wilki krótki i masywny.

Pomocny może być również **kolor futra**. Psowate o czarnej lub białej barwie to wilki. Jednak cienie mogą mieć i zwierzę może wydawać się ciemniejsze, niż jest w istocie. Jasnoszary kolor niektórych wilków w Yellowstone wygląda na niemal biały.

Kopczyki odchodów i odciski łap na ziemi można dopasować do odpowiedniego gatunku zwierząt. Wskazują one, gdzie przebywało zwierzę. Pokażne kopczyki raczej są dziełem wilków. Jeżeli średnica kielbaski kału jest grubsza niż dwa i pół centymetra, to przypuszczalnie pochodzi od wilka.

Ślady także pomagają w odróżnieniu obu gatunków. Duże odciski wilczych łap są wyraźnie odmienne od kojocich. Ślady nawet dwumiesięcznego wilka (również małych samiczek) są większe od śladów kojota. Tropy dużych psów przypominają wilcze. Dłuższe niż sześć centymetrów odciski łap (mierzone bez pazurów) nie pochodzą od kojotów, a dłuższe niż dwanaście centymetrów nie należą do psów.

Różnice między wilkiem a kojotem widać również w **długości kroku**. Jego przeciętna długość u wilka wynosi sto trzydzieści trzy centymetry i znacznie przekracza długość kroku kojota, która wynosi sześćdziesiąt

centymetrów.

Co robić, gdy zbliża się wilk?

Wilki z Yellowstone znają ludzi i niezbyt (w zależności od charakteru) się ich boją. Jeżeli będziecie mieć szczęście, że zbliży się do was dziki wilk, pamiętajcie – przy całym zachwycie – o postępowaniu zgodnie z interesem zwierzęcia i stosujcie się do poniższych zasad:

Zachowaj dystans!

Obowiązujące w parku zasady wymagają zachowania następujących odległości od zwierząt: dwadzieścia pięć metrów od bizona, pięćdziesiąt metrów od wilka i sto metrów od niedźwiedzia. Przestrzegajcie tych reguł. Pod żadnym pozorem nie zachęcajcie wilka do zbliżania się do was. Wycofajcie się i w miarę możliwości wsiądźcie do samochodu, by zwierzę mogło bez przeszkód pójść w swoją stronę. Nie uciekajcie biegiem przed wilkami.

Płoszenie

W Yellowstone zabronione jest wszystko, co zmienia zachowanie zwierząt, w tym także świadome ich płoszenie. Jeżeli znajdujecie się w grupie obserwatorów i zbliżają się wilki, nie musicie się nad niczym zastanawiać. Po prostu stójcie nieruchomo wraz z innymi i cieszcie się widokiem. Jeżeli wędrujecie gdzieś po parku, a wyraźnie zmierza ku wam wilk, możecie w tym szczególnym przypadku zastosować tę samą regułę, co przy spotkaniu wilka w Niemczech – zatrzymajcie się, starajcie się wydać jak najwięksi, klaszczcie w dłonie, mówcie do wilka głośno i wyraźnie i przegońcie go.

Nie karmić

Karmiony wilk (albo kojot, albo niedźwiedź, albo jeleni, albo... albo...

albo...) to martwy wilk. Wilki wiedzą, gdzie i w jaki sposób można zdobyć pożywienie od ludzi, nawet jeśli tylko raz zostały nakarmione. Karmienie dzikich zwierząt lub niedbałe zostawianie jedzenia i śmieci w miejscach piknikowych jest prawnie zakazane i karane z całą surowością.

Żadnych psów

W Yellowstone psy mogą poruszać się tylko na smyczy i tylko po szosach, nigdy w terenie. Psy mogą przyciągać wilki (i niedźwiedzie). Psy, które nie są na smyczy, mogą zostać zaatakowane.

Obserwacje wilków: bezpieczeństwo i etykieta

W Yellowstone mamy ten przywilej, że możemy obserwować dzikie zwierzęta w ich naturalnym otoczeniu. Na potrzeby prowadzonych przeze mnie wilczych wypraw opracowałam poniższe reguły etycznego zachowania się, żeby wszyscy goście mogli się cieszyć swoim pobytem i żeby jak najmniej przeszkadzać zwierzętom:

- Nie karmimy dzikich zwierząt (w tym także żebrzących o jedzenie wiewiórek ziemnych czy beczelnych kruków).
- Stosujemy się do zakazów wejścia na teren zastrzeżony. Tablice z napisem „No Stopping or Walking” oznaczają rejon z obecnie zamieszkanymi norami. Takie tablice przeważnie są czasowe i mają pomóc zwierzętom w spokoju wychować młode. W obrębie tak oznakowanego odcinka nie wolno zatrzymywać samochodu ani też jechać wyjątkowo powoli; podobnie zabrania się tam iść pieszo.
- Jeździmy powoli. Maksymalna prędkość wynosi czterdzieści pięć mil (siedemdziesiąt dwa kilometry) na godzinę. Często jest to jednak za szybko, zwłaszcza o świcie lub o zmierzchu.
- Nie wyjemy, nie piszczyemy, nie gwizdźmy ani w żaden inny sposób

nie próbujemy ściągnąć na siebie uwagi zwierząt. Zakłóca to ich naturalne zachowanie się.

- Pamiętajmy o innych odwiedzających park. Wyłączamy silnik, rozmawiamy po cichu i bezgłośnie zamykamy drzwi samochodów. Nie pchamy się przed innymi. Pytamy o pozwolenie, jeśli chcemy skorzystać z cudzego sprzętu.
- Z parku narodowego niczego nie zabieramy. Zabieranie kamieni, kwiatów, poroży i tym podobnych rzeczy jest surowo zabronione i może skutkować wysokimi karami pieniężnymi lub karą więzienia.

Mapy

Mapę z zaznaczonymi najlepszymi miejscami do obserwacji wilków znajdziecie tutaj: <http://tinyurl.com/87fyh3b>.

Mapa przeglądowa Lamar Valley:
<http://www.yellowstone.co/maps/lamarvalley.htm>.

Fioletowe podpisy są wewnętrznymi określeniami, jakie my – obserwatorzy wilków – nadaliśmy charakterystycznym miejscom. Czasami może zdarzyć wam się usłyszeć te nazwy w radiowych rozmowach pracowników parku.

Ogólne informacje na temat Parku Narodowego Yellowstone i inne pożyteczne wiadomości znajdziecie tutaj: www.nps.gov/yell.

Niemcy

Do policzenia dni, w których nie zdarzyło mi się zobaczyć a n i j e d n e g o wilka w Yellowstone, wystarczy mi palców u rąk, jednak w Niemczech możemy mówić o ogromnym szczęściu, jeśli w ogóle uda nam się dostrzec cień przemykającego wilka. Nasze rodzime wilki zachowują się wysoce

powściągliwie, co zresztą jest dla nich dobre.

Landy, w których wilcze watahy osiadły na dobre, to Saksonia, Saksonia-Anhalt, Brandenburgia, Meklemburgia-Pomorze Przednie i Dolna Saksonia. W prawie całych Niemczech mogą się już też pojawiać samotnie wędrujące osobniki. Większość wilków żyje na terenach poligonów lub nieczynnych kopalni odkrywkowych.

W Niemczech również działa wilcza turystyka.

Nacisk kładzie się jednak nie tyle na obserwację wilków, co na prowadzenie akcjii edukacyjnych na ich temat. Organizatorzy wilczych wypraw opowiadają o wilkach i ich środowisku naturalnym, pokazują ślady, zbierają odchody i na przykład odwiedzają owczarzy pracujących z psami pastersko-stróżującymi.

Nawet jeśli nie uda wam się zobaczyć wilków, to już sama świadomość, że są gdzieś w pobliżu, jest doświadczeniem jedynym w swoim rodzaju. Zawsze warto coś takiego przeżyć.

Oferty wilczych wypraw

Wilczy tydzień w Wendland: www.kenners-landlust.de

Wyprawy po Łużycach: www.wolfswandern.de

Kursy czytania tropów w Niemczech i za granicą: www.wildniswissen.de

Wilki łużyckie: www.wildnisschule-lausitz.de





Podziękowania

Wilki nauczyły mnie, jak ważna jest rodzina. Dlatego kieruję najserdeczniejsze podziękowania do moich dwu- i czworonożnych bliskich. Bez was nie mogłabym zrealizować swoich marzeń. Dziękuję wam za miłość i wsparcie.

Powstanie tej pisanej sercem książki zawdzięczam przede wszystkim mojemu agentowi Uwe Neumahrowi z Agence Hoffmann, który wierzył we mnie i w mój projekt oraz zawsze umiał mnie zmotywować, gdy opadała mnie twórcza niemoc pod hasłem „Nigdy nie dam rady tego zrobić”.

Redaktorze Jessice Hein dziękuję za swobodę, jaką zostawiła mi przy pracy, i za pokładane we mnie zaufanie.

Zespół wydawnictwa Ludwig Verlag serdecznie mnie powitał w Monachium. Dziękuję za to i za fantastyczną współpracę. Maren Wetcke dziękuję za poprowadzoną z wyczuciem mądrą redakcję, która była dla mnie bardzo pomocna i sprawiła mi wiele radości.

Do Andrei Märtens – Twoje duchowe wsparcie przez cały długi okres pisania tej książki było dla mnie nieocenioną pomocą. Twoja przyjaźń jest prawdziwym darem.

Do Petera Wohllebena – jesteś moim „duchowym zielonym bratem”. Nie tylko dzielisz ze mną poglądy na naturę i otaczający nas świat, ale w chwilach zwątpienia i niepewności byłeś cennym doradcą.

Do Günthera Blocha – jako autorzy napisaliśmy wspólnie kilka książek,

jako badacze terenowi wymienialiśmy się często informacjami o zachowaniach wilków. Po Twoim odejściu na emeryturę będzie mi brakować naszej ścisłej współpracy.

Wilki z Yellowstone stały się moją drugą rodziną i ważną częścią życia. Prowadzenie wieloletnich obserwacji byłoby dla mnie niemożliwe bez pomocy Ricka McIntyre'a, „władcy wilków”. Laurie Lyman dzięki swoim codziennym raportom e-mailowym daje mi poczucie, że jestem tam z nimi na miejscu. Wyliczenie wszystkich wilkoholików z Yellowstone rozsądziłoby ramy tej książki. Wszyscy stali się moimi dobrymi przyjaciółmi.

Przez wiele lat prowadziłam dwie lub trzy wilcze wyprawy rocznie. Zachwyty grupiejs z Niemiec ściągał mnie niekiedy na ziemię i dobitnie uświadamiał, że życie w otoczeniu dzikich wilków n i e j e s t niczym oczywistym – jak mi się wydaje, kiedy zbyt długo przebywam w wilczej krainie. Szczególne podziękowania kieruję do mojej „grupy muszkietierów” – Karin, Andrei i Joego. Rzadko zdarza mi się tak często płakać ze śmiechu jak z wami. Mam nadzieję, że kiedyś to jeszcze powtórzymy.

Firma Zeiss z Wetzlaru sponsoruje lunety i lornetki, z których korzystam podczas obserwacji. Bez tego wspaniałego sprzętu niejedna obserwacja terenowa nie mogłaby dojść do skutku.

Ogromnie dziękuję także fotografom. Wasze przepiękne zdjęcia uczyniły z książki prawdziwą ucztę dla oczu.

I ostatnie słowa podziękowań kieruję do wilków, które stały się częścią mojego życia. Oby los pobłogosławił góry i doliny w Yellowstone waszym licznym potomstwem.

ŹRÓDŁA

Znaczenie rodziny

Günther Bloch, Elli H. Radinger, *Wölfisch für Hundehalter. Von Alpha, Dominanz und anderen populären Irrtümer*, Stuttgart 2010

<http://www.shell.de/ueber-uns/die-shell-jugendstudie.html>, dostęp:
7.06.2017

Przywódstwo według wilków

Jennifer Sands, *Social Dominance, Aggression and Faecal Glucocorticoid Levels in a Wild Population of Wolves* [w:] „Animal Behaviour” t. 67, nr 3, marzec 2004, s. 387–396

Doug Smith, Dan Stahler, Debra Guernsey, *Yellowstone Wolf Project*, Annual Report 2004, 2005, 2006, National Park Service, Yellowstone Center for Resources

Katrin Zeug, *Süchtig nach Anerkennung*, „Zeit Online”, 11.06.2013,
<http://www.zeit.de/zeit-wissen/2013/04/psychologie-soziale-erkennung>, dostęp:
7.06.2017

Siła kobiet

Clarissa Pinkola Estés, *Biegnąca z wilkami. Archetyp Dzikiej Kobiety w mitach i legendach*, przeł. Agnieszka Cioch, Poznań 2001

Mądrość wieku

<https://www.nps.gov/yell/learn/ys-24-1-territoriality-and-interpack-aggression-in-gray-wolves-shaping-a-social-carnivores-life-history.htm>, dostęp: 7.01.2017

Sztuka komunikacji

<http://www.galileo.tv/earth-nature/forscher-entschluesseln-die-wolfssprache>, dostęp: 11.01.2017

Günther Bloch, *Gruppenverhalten, Dominanzbeziehungen und Kommunikation*, skrypt seminaryjny, maj 2008, Hunde-Farm Eifel

http://www.mein-medizinportal.de/themenwelten/alters-und-palliativmedizin/die-heilkraft-der-beruehrung_17212902.htm, dostęp: 4.06.2017

Thomas Suddendorf, *The Gap, the Science of What Separates Us From Other Animals*, New York 2013

Tęsknota za domem

<http://www.wolf-sachsen.de/leben-im-rudel>, dostęp: 8.01.2017

<https://www.nps.gov/yell/learn/ys-24-1-territoriality-and-interpack-aggression-in-gray-wolves-shaping-a-social-carnivores-life-history.htm>, dostęp: 11.01.2017

Reguła Hamiltona, https://de.wikipedia.org/wiki/William_D_Hamilton, dostęp: 11.01.2017 (Polska Wikipedia: https://pl.wikipedia.org/wiki/Regu%C5%82a_Hamiltona, dostęp: 9.06.2018)

<http://www.staff.uni-mainz.de/neumeyer/Vergleichende/Altruismus.html>, dostęp: 7.06.2017

No to idę

Günther Bloch, Elli H. Radinger, *Der Wolf kehrt zurück. Mensch und Wolf in Koexistenz?*, Stuttgart 2017, s. 119 i nast.

S.B. Merrill, L.D. Mech, *Details of Extensive Movements by Minnesota Wolves*, „American Midland Naturalist” 2000, t. 144, s. 428–433

J.D.C. Linnell, H. Brøseth, E.J. Solberg, S. Brainerd, *The Origins of The Southern Scandinavian Wolf Canis lupus Population: Potential for Natural Immigration in Relation to Dispersal Distances, Geography and Baltic Ice*, „Wildlife Biology” 2005, t. 11, nr 4, s. 386

Dostatecznie najlepsi przyjaciele

Bernd Heinrich, *Teamplayer*, „Dogs” 2010, t. 6, s. 114–117

Daniel Stahler, *Common Ravens, Corvus Corax, Preferentially Associate with Grey Wolves, Canis Lupus, as a Foraging Strategy in Winter*, „Animal Behaviour” 2002, t. 64, s. 283–290

Günther Bloch, *Wolf und Rabe. Langzeituntersuchungsergebnisse zur Sozialisation und zum Zusammenleben von zwei Arten*, „Wolf Magazin” 2013, t. 2

Bernd Heinrich, *Umysł kruka. Badania i przygody w świecie wilczych ptaków*, przeł. Michał Szczubiałka, Wołowiec 2018

Günther Bloch, Paul C. Paquet, *Wolf (Canis lupus) & Raven (Corvus corax): The Co-Evolution of »Team Players« and their Living-Together in a Social-Mixed Group*, Hunde-Farm Eifel 2011

Sukces można zaplanować – wilczymi metodami

Ian McAllister, Karen McAllister, *Kanadas vergessene Küste. Im Regenwald des großen Bären*, Oststeinbek 1998

Zabawa życia

Rozmowa autorki z Güntherem Blochem o wilkach w Parku Narodowym Banff, badaczem wilków w Kanadzie

Marc Bekoff, *Das Gefühlsleben der Tiere*, Bernau 2008

Günther Bloch, Elli H. Radinger, *Wölfisch für Hundehalter. Von Alpha, Dominanz und anderen populären Irrtümer*, Stuttgart 2010

A teraz uratujemy świat

K.M. Berger, E.M. Gese, *Does Interference Competition with Wolves Limit the Distribution and Abundance of Coyotes?*, „Journal of Animal Ecology” 2007, t. 76, s. 1075–1085

William J. Ripple, *Trophic Cascades in Yellowstone: The First 15 Years after Wolf Reintroduction*,

<http://ir.library.oregonstate.edu/xmlui/bitstream/handle/1957/25603/RippleWilliam.Fore>

Wilcza medycyna

<http://www.laweekly.com/film/military-veterans-work-with-rescued-wolves-in-the-documentary-the-war-in-between8108078>, dostęp: 18.04.2017

O ludziach i wilkach

Cord Balthasar, *Warum Kugelschreiber tödlicher sind als Blitze. Verblüffende Statistiken über die Gefahren und Risiken unseres Lebens*, München 2014

<http://dex1.info/diese-20-tiere-toten-die-meisten-menschen-auf-der-welt-der-1-und-der-letzte-platz-sind-unglaubliche-uberraschungen/>, dostęp: 3.03.2017

<https://www.hna.de/kassel/kreis-kassel/wolf-angst-interview-psychologen-harald-euler-6393026.html>. dostęp: 3.03.2017

Nicht wegrennen!, „Der Spiegel” 2015, nr 16, <http://www.spiegel.de/spiegel/print/d-133575645.html>, dostęp: 2.03.2017

Witaj, wilku

Günther Bloch, Elli H. Radinger, *Der Wolf kehrt zurück. Mensch und Wolf in Koexistenz?*, Stuttgart 2017

<http://www.wolf-sachsen.de/de/nahrungszusammensetzung>, dostęp: 17.04.2017

<http://www.presseportal.de/blaulicht/pm/70238/2649638>, dostęp: 20.06.2017

<http://www.bild.de/regional/hamburg/wolf/fuer-die-woelfe-sind-wir-gast-in-ihrem-revier-39592744.bild.html>, dostęp: 10.03.2017

<http://www.nabu.de/tiere-und-pflanzen/saeugetiere/wolf/wissen/19530.html>, dostęp: 7.03.2017

<http://www.az-online/uelzen/az-tv/grosser-schock-momentwolf-naehert-sich-einer-joggerin-7445477>, dostęp: 10.03.2017

<http://www.jaegermagazin.de/jagd-aktuell/woelfe-in-deutschland/niedersachsen-wolf-verfolgt-joggerin/>, dostęp: 10.03.2017

Przypisy końcowe

1. Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Księżę*, tłum. Ewa Łozińska-Małkiewicz, Toruń 2000, s. 62 (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
2. Polskim odpowiednikiem tego teleturnieju jest *Idol* (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
3. Wilcze stado (wataha) składa się przeważnie z pary rodzicielskiej i jej potomstwa (dzieci z pierwszego i drugiego miotu) oraz pojedynczych wujów i ciotek. W biologicznym znaczeniu chodzi tu więc o rodzinę. Od czasu do czasu może się zdarzyć, że do stada przyjmowani są obcy przybysze. We współczesnych badaniach wilków żyjących na swobodzie używa się pojęć „stado” i „wilcza rodzina” w tożsamym znaczeniu. Stado jest wilczą rodziną i odwrotnie. [\[wróć\]](#)
4. Nie chodzi o altruizm w potocznym tego słowa znaczeniu, czyli o kierowanie się w swoim postępowaniu dobrem innych, bo z punktu widzenia nauki nie o tym jest mowa. Przedstawiane zwierzęta są ze sobą spokrewnione, więc opiekując się szczeniakami czy nawet poświęcając dla nich życie, promują własne geny, a zatem działają na własną korzyść. To tak zwany altruizm krewniaczy, bliżej opisywany przez autorkę na stronie 48 (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
5. Nazwy wilczych watah w Yellowstone pochodzą zwykle od obszarów, na których mieści się ich macierzysty rewir. Wilki z watahy Druidów żyły u stóp góry Druid Peak. Wyjątkiem jest wataha Leopolda, która nosi imię po działaczu na rzecz ochrony przyrody Aldzie Leopoldzie, i wataha Mollie. Wilki z tego stada zostały nazwane – między innymi z uwagi na swoją siłę i sprawność – imieniem Mollie Beattie, głównej rzeczniczki ich ponownego osiedlenia w Yellowstone, która zmarła na raka niedługo po powrocie wilków. [\[wróć\]](#)
6. To nie do końca prawda – podobnie czynią choćby mangusty karłowate, orki i wiele innych gatunków zwierząt społecznych (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
7. W Yellowstone badacze nie nadają wilkom imion, lecz numery. Są to numery ich radiowych obroży telemetrycznych. [\[wróć\]](#)

8. Tak nazywa się Wilczyca w polskim przekładzie książki Nate'a Blakesleego *Wilczyca. Opowieść o sile natury i ludzkiej obsesji zabijania*, tłum. Martyna Tomczak, Kraków 2018 (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
9. Nazwanej tak od przywódczyni odznaczającej się srebrnym futrem (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
10. W tym kształcie i pod tą nazwą ministerstwo funkcjonowało od grudnia 2013 do marca 2018 roku, kiedy to zostało przekształcone w obecne Federalne Ministerstwo Środowiska, Ochrony Przyrody i Bezpieczeństwa Nuklearnego (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
11. W Niemczech głównymi ofiarami wilków są zwierzyzna płowa i dziki. [\[wróć\]](#)
12. Autorka nawiązuje tutaj do stwierdzenia Mae West, znanej z ciętego języka hollywoodzkiej seksbomby lat trzydziestych XX w. – „Growing old is not for sissies!” (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
13. Gudrun Pflüger, *Wolfspirit. Meine Geschichte von Wölfen und Wundern*, München 2014. [\[wróć\]](#)
14. Cytowane słowa stanowią fragment komentarza autorskiego do najbardziej znanej grafiki z cyklu *Kaprysów* o numerze 43, na której widnieją słynne słowa: „Gdy rozum śpi, budzą się demony” („El sueño de la razón produce monstruos”) (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
15. W rzeczywistości chodzi tylko o jego część – o nakrętkę lub zatyczkę długopisu. Niektórzy lubią ją obgryzać i przez nieostrożność mogą ją połknąć i się udusić (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
16. Imię zmienione. [\[wróć\]](#)
17. Hovawart to rasa dużych psów w typie wilkowatym (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
18. Takie imię nosi uosabiana przez wilka postać butnego barona w średniowiecznym poemacie satyrycznym *Reineke Fuchs* (jego najbardziej znaną wersją jest poemat Johanna Wolfganga Goethego *Lis Przechera* w polskim przekładzie Leopolda Staffa) (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
19. W Niemczech jest to dysponujący odpowiednią wiedzą ekspert, który działa z ramienia danego landu i służy obywatelom radą i pomocą na wszelkie tematy związane z wilkami (podobnie działają też doradcy do spraw innych zwierząt). W Polsce podobną funkcję pełni Stowarzyszenie dla Natury Wilk, www.polskiwilk.org.pl (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
20. Naturschutzbund Deutschland e.V. (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
21. Czyli dosłownie po niemiecku „wilka stepowego” (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

22. W tego typu budynkach minimalizuje się ich skutki negatywnego oddziaływania na środowisko, a przede wszystkim dba o zerową emisję netto dwutlenku węgla, wykorzystując energię odnawialną i stosując rozmaite rozwiązania chroniące klimat (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
23. Każdy z niemieckich landów ma opracowany tego rodzaju oficjalny dokument, stanowiący zbiór informacji o gatunku oraz prawnych wytycznych i procedur postępowania w rozmaitych sytuacjach (w tym konfliktowych) związanych z wilkami (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)
24. W załączniku udzielam wskazówek, jak najlepiej się zachować, napotkawszy wilka. [\[wróć\]](#)